Piątek–Niedziela 3–5.07.2026 | Nr 78 (18.254) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl | Nr ISSN 2353-6136 | Nr indeksu 350-32X

kurierlubelski



Nasz **Pociąg Marzeń** ruszył już w swą coroczną trasę, by spełniać dziecięce sny o pięknych wakacjach. Dołączysz? W zeszłym roku wspólnie podarowaliśmy dzieciom mnóstwo radości – sprawmy znów razem, aby nowa edycja okazała się sukcesem!

Twój mały gest ma wielką moc: wesprzesz nie tylko wakacje, ale też rehabilitację, zakup sprzętu medycznego i inne świadczenia.

Przystąp do naszej wyjątkowej akcji i dołącz swój wagonik dobra. **Szczegóły znajdziesz wewnątrz wydania, na stronie 8**

9 772353 613053 27

eprasa.pl 14e1e67d5f

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 3–5.07.2026

Arlena Sokalska

ŻADNYCH MĘŻÓW, ŻADNYCH DZIECI



Morze hejtu wylało się na Annę Lewandowską, która w mediach społecznościowych podzieliła się swoimi obawami przed przeprowadzką do Stanów Zjednoczonych, która czeka całą rodzinę w związku z nowym kontraktem naszego czołowego piłkarza podpisanym z Chicago Fire. „Jako mama czuję ogromny stres. Martwię się o dziewczynki i ich emocje, o nową szkołę, o to, jak odnajdą się w zupełnie nowym świecie. Kto przechodził tak dużą przeprowadzkę z dziećmi, ten wie, jaki to ciężar psychiczny dla rodzica" – napisała żona piłkarza i mama dwóch dziewczynek. Komentarze, że przewróciło jej się w głowie od pieniędzy, to ta najlżejsza część z nich.

Jakoś mało kto pomyślał, że dla rodzin sportowców przenosiny z miejsca w miejsce (choćby najbardziej luksusowe) to jedna z cięższych emocjonalnie rzeczy, jaka im się przytrafia. A zwłaszcza ich dzieciom. Ledwo polubiły nowe koleżanki, już trzeba się pakować, ledwo zaczęli grać w jakiejś szkółce, już trzeba na nowo odnajdywać się w drużynie. To nawet nie musi być zamiana Europy na Stany Zjednoczone, wystarczy przeprowadzić się ze Szczecina do Krakowa. Ta codzienność sportowców i ich rodzin, może się wydawać „problemami pierwszego świata", ale niech pierwszy kamieniem rzuci ten, kto będąc dzieckiem czy nastolatkiem musiał przeprowadzić się do innej miejscowości i nie przeżywał rozstania ze swoją szkołą, kolegami, sąsiadami.

Ale w Annę Lewandowską poleciały też większe kamienie. Za to, jakoby najbardziej przeżywała to, że w Chicago nie będzie mogła tańczyć bachaty z dotychczasowymi partnerami. Temat tańca Lewandowskiej od dawna jest w internecie „gorącym tematem", a podobnie jak to, z kim to ona podczas ćwiczeń nie „zdradza" swojego utytułowanego męża. W niektórych głowach nie mieści się to, że nawet tak zmysłowy taniec jak bachata może być tylko i wyłącznie sportem. Pracą. Podobnie jak pracą są zdjęcia do filmu, podczas których aktorzy się całują z partnerami na planie, a nawet symulują stosunki seksualne. Czy ich partnerki/partnerzy mogą czuć się o to zazdrośni? Z pewnością. Ale w trwałych związkach można to omówić i przepracować.

Za to natrętni internetowi komentatorzy radzą Robertowi Lewandowskiemu, że powinien „wybić z głowy" swojej żonie bachatę, że powinien pobić jej partnerów do tańca i ogólnie wykazać agresję i przemoc. Wielu z tych komentatorów z pewnością zalicza się do stałych wielbicieli Kanału Zero, bo taka audytoria tam przeważa. Ostatnio Krzysztof Stanowski, szef KZ, tak mówił (podobno to były żarty - sic!) o biciu dzieci, a konkretnie dziewczynek: „Potem będzie gotowa do przemocy domowej. Gdy będzie miała męża, który ją zleje, ona powie: znam ten smak krwi, mnie to nie przeraża".

A mnie przeraża, że osoba publiczna, jaką jest Krzysztof Stanowski, w końcu jeden z kandydatów na prezydenta RP, żartuje w taki sposób. A jeszcze bardziej przeraża mnie to, że mówi takie rzeczy, by się przypodobać swoim odbiorcom, a są nimi tysiące młodych mężczyzn.

Demografowie załamują ręce nad ujemnym przyrostem naturalnym w Polsce. A ja mam nadzieję, że żaden z nich i żaden z tych autorów nienawistnych wobec Anny Lewandowskiej i innych kobiet komentarzy nigdy nie zostanie partnerem czy mężem jakiejkolwiek kobiety. Ani ojcem jakiegokolwiek dziecka.

Adam Buła

NIEMOŻLIWE DO ZNIESIENIA NAPIĘCIE PRZED BURZĄ



Polska cała zamarła oto w oczekiwaniu, czy „ONI", co chcieli otruć Nawrockiego, to bardziej Rosja (wtedy idziemy śladem legendy Lecha Kaczyńskiego, którego pomści ten, co jest równie wielki, jeśli nie większy, bo wszak przeżył), czy bardziej to byli Tuskowi (wtedy idziemy bardziej pod najbliższe wybory niż długofalowe budowanie legendy).

Reszta afer Tuska musi poczekać w obliczu tej ogólnonarodowej komunii, zespolenia władzy, zwykle dość wyabstrahowanej i niedosiężnej, z ludem. No bo przecież niech pierwszy rzuci pawia, kto się kiedyś nie zarzygał czymś struty. Wspólnym doświadczeniem jest też fakt, że im szybciej nam przechodzi, tym mniejszą wagę przywiązujemy do śledztw, co było tym czymś, co nas struło. Geniusz prezydenckich marketingowców objawił się tu właśnie: tam, gdzie my, szaraczkowie, poprzestajemy na konkluzji: „śledź był z lodówki chyba za stary" i tym podobnych, oni odkryli sprężynę dziejów: SPISEK. ZDRADA. OTRUCIE.

Niestety, odarto nas na koniec z jakże pięknej legendy, iż przyszły wódz Narodu poległ bohatersko, całując, wbrew ostrzeżeniom ochrony, rączki Suwerena. Widzicie oczami duszy tę inskrypcję na pomniku Karola, równym Chrystusowi ze Świebodzina: „ Poległ bohatersko, całując rączki pań z wieców swoich, za nic mając zagrożenie i smak". Oto ci on jest - Niszczyciel Sensów Wszystkich - Karol Wielki (nie mylić z Młotem).

Zamiast tego został nam największy całuśnik, taki Kalibabka politycznego marketingu, co tam zresztą chcecie - nic, co da się wymyślić, nie zamiesza już w głowie połowie polskiego Suwerena, która w Karolu Nawrockim widzi prezydenta. I to jest fakt i nie należy z nim dyskutować. Sorry, tacy właśnie jesteśmy.

Podyskutować za to warto o akuszerze tej historii, wielce wybitnym mediewiście, profesorze Andrzeju Nowaku.

Nie, nie ma nic nagannego w tym, że akademik ów, kawaler chwilowo nie oddawanego Orderu Orła Białego, czynnie angażuje się w politykę, stając najpierw na czele komitetu poparcia kandydatury pana Nawrockiego na urząd prezydenta, by potem, zasłużenie, objąć w jego kancelarii funkcje doradcze.

Nie, nie ma nic nagannego w tym, że płodny ów profesor upisał też książkę o tym, „skąd się wziął Nawrocki".

Dyskusyjny obszar zaczyna się od momentu, gdy ktoś wymyślił, że - żeby nie skończyć z tą publikacją jak poprzednik z biedronkowym przebojem przecen: „Ja Duda" - zrobić promocję publikacji na rzygu Nawrockiego.

To nie są żarty. Profesor Nowak jest autorem monumentalnych „Dziejów Polski" - w zamyśle (wyszło już chyba 6 tomów) autorsko przedstawionej historii Polski. No i teraz co mam zrobić, jak do końca możliwej, acz niekoniecznej lektury, prześladować mnie będzie pytanie: czytam profesora-historyka czy mediodziwkę, robiącą z siebie błazna dla kasy?

Oto jest pytanie - znak czasów, w których żyjemy.

W Unii Europejskiej odbywają się rozmowy o otwieraniu kolejnych rozdziałów akcesyjnych i Polska ma klucz do tego, czy Ukraina będzie częścią Unii Europejskiej. (...) Wszystkie transporty, wizyty, które udają się na Ukrainę, wszystko jest operowane przez nasze służby na terenie Polski i ta pomoc nie ustaje. My dajemy tylko jasny polityczny sygnał

MAGDALENA SOBKOWIAK-CZARNECKA, WICESZEFOWA MON

eprasa.pl 14e1e67d5f

nasz REGION

LUBLIN
Sprawca śmiertelnego wypadku aresztowany
We wtorek na ul. Lipowej w Lublinie doszło do tragicznego wypadku. W wyniku zderzenia BMW z Toyotą zginęła nastoletnia pasażerka, a siedem osób zostało rannych. 19-letni kierowca BMW, Patryk M. usłyszał dwa zarzuty: spowodowanie śmiertelnego wypadku drogowego poprzez umyślne naruszenie zasad bezpieczeństwa w ruchu lądowym w stanie nietrzeźwości oraz prowadzenie pojazdu mechanicznego w stanie nietrzeźwości.



FOT. KMP LUBLIN

LUBLIN
Nowy festiwal
Dzisiaj rozpoczyna się pierwsza edycja Festiwalu Eskapada Tradycji. W ciągu trzydniowej imprezy, w Centrum Kultury i na Pl. Litewskim, będzie można poznać dziedzictwo kulturowe nie tylko Lubelszczyzny.

KRÓTKO

LUBELSKIE

Burze wywołały wiele zniszczeń



FOT. NADESŁANE

Od 1 lipca od godziny 15:00 do 2 lipca do godziny 05:30 strażacy na terenie województwa lubelskiego wyjeżdżali ponad 400 razy do pomocy mieszkańcom w likwidacji szkód spowodowanych przez gwałtowny wiatr i burze. Na szczęście – jak poinformowała Komenda Wojewódzka Państwowej Straży Pożarnej w Lublinie – nikt nie odniósł obrażeń.

Najwięcej zgłoszeń – 273 – dotyczyło usuwania połamanych konarów oraz powalonych drzew, które blokowały drogi, szlaki komunikacyjne i zagrażały bezpieczeństwu na posesjach. Kolejne 72 interwencje związane były z wypompowywaniem wody z zalanych piwnic i budynków. Intensywne opady deszczu doprowadziły do licznych podtopień, powodując utrudnienia dla mieszkańców wielu miejscowości.Strażacy wyjeżdżali również do uszkodzonych budynków. Łącznie odnotowano 61 interwencji polegających na zabezpieczaniu dachów budynków mieszkalnych i gospodarczych, które zostały uszkodzone przez silne podmuchy wiatru.

Legalny toast na ławeczce w parku? Ratusz mówi „nie”

Artur Jurkowski
Lublin

Dwóch radnych miejskich PiS chce, aby w Lublinie pojawiły się „enklawy”, w których można „pod chmurką pić alkohol. Ratusz właśnie odpowiedział i nie pozostawia złudzeń, jak taktuje ten pomysł.

– Będzie to wyjście naprzeciw możliwościom wypoczynku przez mieszkańców oraz turystów na terenach o sprzyjających ku temu warunkach – podkreślają we wspólnej interpelacji Marcin Jakóbczyk oraz Radosław Skrzetuski, radni miejscy PiS.

Chodzi o wprowadzenia odstępstwa od zakazu spożywania alkoholu w miejscu publicznym. Innymi słowy: dopuszczenie picia napojów wyskokowych tam, gdzie obecnie tego robić nie wolno.

– Tego rodzaju rozwiązanie, wskazujące konkretne miejsca umożliwiające mieszkańcom spożycie alkoholi wprowadziły u siebie m.in. Wrocław, Warszawa czy Szczecin. Jest to krok w kierunku ulgi w restrykcjach zarówno wobec prawa krajowego jak też lokalnego, które zostało zaostrzone w obliczu podjęcia uchwały o zakazie sprzedaży alkoholu po wskazanej godzinie – argumentują radni.

Ratusz nie pozostawia złudzeń na temat proponowanej „liberalizacji”.



FOT. ARTUR JURKOWSKI

Plac Kaczyńskiego to miejsce, gdzie Straż Miejska wystawia najwięcej mandatów(45 w bieżącym roku) za spożywanie alkoholu w miejscu publicznym

– Na obecnym etapie wdrażania nowych przepisów dotyczących zagadnień przeciwdziałania alkoholizmowi, podejmowanie działań mających na celu liberalizację ustawowego zakazu jest, w mojej ocenie, przedwczesne i niewskazane oraz niespójne z przyjętą strategią. Z powyżej wskazanych względów nie rekomenduję inicjowania działań w zakresie wprowadzenia odstępstwa od zakazu spożywania napojów alkoholowych w miejscach publicznych na terenie miasta Lublin – wskazuje w odpowiedzi na interpelację Andrzej Wojewódzki, sekretarz Lublina.

Ratusz podkreśla, że pomysł liberalizacji stoi „w sprzeczności z przyjętą w mieście polityką przeciwdziałania alkoholizmowi”.

– Spożywanie alkoholu w plenerze normalizuje picie alkoholu i sprawia, że dla dzieci i młodzieży staje się on naturalnym elementem rekreacji – opisuje Andrzej Wojewódzki.

Radni PiS podkreślają, że takie obszary ma wiele miast europejskich.

– We Florencji spożywanie alkoholu w miejscach publicznych jest dozwolone, ale istnieją lokalne ograniczenia, szczególnie wieczorami. W Kopenhadze jest to również praktyka dozwolona, podobnie jak w wielu miastach niemieckich – przypominają radni Marcin Jakóbczyk oraz Radosław Skrzetuski.

– Wprowadzenie takiego odstępstwa mogłoby wywołać negatywne skutki społeczne, zwiększenie liczby zakłóceń ładu społecznego oraz stworzyć uciążliwość również dla mieszkańców w sąsiedztwie wyznaczonych stref. Byłoby to związane z koniecznością zwiększenia nakładów na służby porządkowe, które by musiały stale monitorować stan bezpieczeństwa w miejscach zwolnionych z zakazu – tłumaczy Andrzej Wojewódzki.

– Rzecz jasna wiąże się to z większym zaangażowaniem służb w przestrzeni miejskiej, szczególnie Straży Miejskiej. W związku z tym niezbędne byłoby skierowanie większych sił Straży Miejskiej w kierunku pilnowania porządku i przeciwdziałania zakłóceniom porządku publicznego kosztem np. zakładania blokad samochodowych – odpowiadają radni Marcin Jakóbczyk oraz Radosław Skrzetuski.

W Lublinie od 22 maja obowiązuje zakaz nocnej sprzedaży alkoholu. W sklepach i na stacjach paliw nie można go kupić w godzinach 23 – 6.

– Liczba wykroczeń związanych ze spożywaniem alkoholu w miejscach publicznych spadła od tego czasu o połowę – mówi Robert Gogola, rzecznik lubelskiej Straży Miejskiej.

REKLAMA 0011530140



eprasa.pl 14e1e67d5f

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 3–5.07.2026

Z kataną i czarką herbaty w dłoni. Lato na Zamku pełne Japonii

Artur Jurkowski
Lublin

- Warsztaty, spotkania, wykłady: wszystko wokół samurajów, wokół kultury Orientu, wokół zarówno picia herbaty, jak i buddyzmu - Muzeum Narodowe w Lublinie przedstawiło plany na wakacje.



FOT. ARTUR JURKOWSKI

Letnie wydarzenia na Zamku będą skoncentrowane wokół dwóch filarów: wystawy „Czas samurajów" oraz obchodów 120-lecia istnienia placówki

„Lato na Zamku" to zbiorczy tytuł wydarzeń zaplanowanych w najbliższych tygodniach w Muzeum Narodowym w Lublinie.

- Oferta wydarzeń jest w tym roku szczególnie bogata. Po pierwsze dlatego, że jest trwa nasz jubileusz i chcielibyśmy być zapamiętani pozytywnie. Po drugie dlatego, że trwa wystawa „Czas samurajów". Przed nami szereg warsztatów, spotkań, wykładów: wszystko wokół samurajów, wokół kultury Orientu, wokół zarówno picia herbaty jak i buddyzmu - podkreśla Katarzyna Mieczkowska, dyrektor Muzeum Narodowego w Lublinie.

Od 7 lipca ruszają warsztaty dla dzieci i młodzieży.

- Będziemy robić z dzieciakami maski samurajskie. Będziemy robić maski teatru nō. Będziemy uczyć się kaligrafii, wykonamy kakemono, poznamy też drogę herbaty, wykonując czarki z gliny, które następnie będą wypalane. I tak naprawdę tych tematów mamy dość sporo - opisuje Marzena Bury, kustosz w Dziale Edukacji Muzeum Narodowego w Lublinie

- Przygotowaliśmy szereg działań, zarówno praktycznych, jak i bardziej merytorycznych dla wszystkich grup wiekowych. Jeśli chodzi o osoby dorosłe, to właściwie w każdy weekend mogą one liczyć na obecność kuratorów na wystawie. Zapraszamy na takie oprowadzania zarówno osoby dorosłe, jak i młodzież. Przygotowaliśmy także specjalne oprowadzania dla osób niesłyszących i niedosłyszących z tłumaczeniem na polski język migowy, a także oprowadzania z audiodeskrypcją na żywo i możliwością dotykania obiektów - mówi Małgorzata Siedlaczek z muzeum.

W ramach spotkań zaplanowano, już w najbliższą sobotę (4 lipca), „opowieść o historii herbaty".

- Nie tylko o ceremonii herbacianej, o której opowiadamy na wystawie, ale podejdziemy bardziej przekrojowo z informacjami o tym, jak ta herbata stała się właściwie takim ogólnoświatowym fenomenem . Dalej zapraszamy w kolejne weekendy także na kontynuację naszego cyklu „samurajowie a buddyzm zen" - dodaje Małgorzata Siedlaczek.

Witkacy „bardzo ekspresyjny"

Muzeum Narodowe przygotowuje też prezentację prac przekazanych przez darczyńców.

- Po raz pierwszy pokazujemy dwa obrazy Stanisława Witkacego. I to jest dar pani profesor Poźniak-Niedzielskiej. Po raz pierwszy zaprezentujemy dwa pastele. Witkacy, w latach 30-tych XX wieku eksperymentował z różnymi psychotropami podczas malowania. Zaprezentowane portrety mają oznaczenie „COC", co oznacza kokainę. I te prace rzeczywiście są bardzo ekspresyjne - podkreśla Barbara Oratowska, zastępca dyrektora Muzeum Narodowego w Lublinie.

W Lapidarium zaplanowano pokaz rzeźb Zofii Pociłowskiej, natomiast w Kaplicy Trójcy Świętej eksponowane będą drzeworyty Marii Hiszpańskiej - Neumann.

- Pozyskaliśmy sześćdziesiąt siedem drzeworytów. Myślę, że mamy największą kolekcję tej wspaniałej artystki - wylicza Barbara Oratowska.

24 lipca Muzeum Narodowe w Lublinie zorganizuje konferencję „Dary, darczyńcy, kolekcje. 120 lat Muzeum". ©℗

Wójt gm. Niedźwiada straci stanowisko

Jakub Sarek
Lublin

Sąd Okręgowy w Lublinie prawomocnie skazał Marka Kubika, wójta gm. Niedźwiada na karę grzywny w wysokości 12 tys. zł za jazdę samochodem w stanie nietrzeźwości.

Przed Sądem Okręgowym w Lublinie zapadł w środę (1 lipca) wyrok ws. Marka Kubika (zgodził się na podawanie danych osobowych i publikację wizerunku), wójta gm. Niedźwiada (pow. lubartowski).

W grudniu 2025 r. mając ponad promil alkoholu w organizmie kierował samochodem. Jechał, jak tłumaczył, po tlen dla ryb.

Sąd Rejonowy w Radzyniu Podlaskim w marcu 2026 r. nieprawomocnie na okres dwóch lat warunkowo umorzył postępowanie karne wobec Kubika. Ponadto, orzekł też zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych na rok, zapłatę 20 tys. zł nawiązki na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej oraz kosztów postępowania.

Z tym wyrokiem nie zgodziła się prokuratura i wniosła apelację do sądu odwoławczego. Domagała się uznania Kubika za winnego, kary pół roku więzienia w zawieszeniu na dwa lata, zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres trzech lat, grzywny w wysokości 4,5 tys. zł i 8 tys. zł na rzecz Funduszu Pomocy.

- Sąd Okręgowy w Lublinie zmienia zaskarżony wyrok i uznaje Marka Kubika za winnego. Wymierza mu grzywnę w wysokości stu pięćdziesięciu stawek dziennych, ustalając wysokość jednej stawki na kwotę osiemdziesięciu złotych (łącznie 12 tys. zł - dop. red.), orzeka wobec niego zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres trzech lat z wyłączeniem pojazdów, do prowadzenia których wymagane jest prawo jazdy kategorii T (chodzi m.in. o ciągniki rolnicze) - uzasadniał w środę wyrok Sławomir Kaczor, sędzia Sądu Okręgowego w Lublinie.

Obniżył też wysokość nawiązki na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej z 20 na 8 tys. zł.

Wyrok jest prawomocny i dotyczy przestępstwa umyślnego. A to oznacza, że Kubik automatycznie pożegnał się ze stanowiskiem wójta. Utracił też prawo wybieralności. ©℗

Kierowcy muszą się uzbroić w cierpliwość! Rusza przebudowa ulicy Peowiaków

Bogdan Nowak
Zamość

Ulica Peowiaków od dawna czeka na kompleksowe remonty. Będą mogły wreszcie ruszyć. Umowę na to warte ponad 16 mln 280 tys. zł zadanie podpisano we wtorek.



FOT. UM W ZAMOŚCIU

Prezydent Zamościa podpisał umowę z Marcinem Basakiem, prezesem Przedsiębiorstwa Robót Drogowych

Ulica ma długość ponad 1,4 km i przypomina wielkie półkole, które szerokim łukiem omija zamojskie Stare Miasto - kiedyś Twierdzę Zamość. Trakt miał zatem kiedyś charakter obwodnicy centrum miasta, a jego przedłużeniem była ul. Sadowa. Przy tej bardzo ważnej ulicy funkcjonuje zamojski cmentarz parafialny. Na tej starej nekropolii spoczywa wiele pokoleń mieszkańców Zamościa. To także nadaje jej unikatowy, można powiedzieć - za jednym z naszych Czytelników: „dostojny" charakter.

Z ulicy Peowiaków codziennie korzysta wielu mieszkańców miasta (obok jest także szpital). Jest ona także bardzo ważna dla okolicznych mieszkańców domów i osiedli. Teraz pojawią się utrudnienia. Prace remontowe będą trwały ponad rok.

W planach jest budowa nowej konstrukcji jezdni, przebudowa skrzyżowania z ul. Przemysłową, zatok autobusowych, zjazdów i miejsc postojowych oraz przestawienie istniejących latarni. Niestety zostaną także wycięte drzewa i krzewy, które - jak to określono - „kolidują z inwestycją". Dzięki remontom lepiej „doświetlone" zostaną natomiast przejścia dla pieszych. Pojawią się także nowe wiaty przystankowe, śmietniki itd. A po wszystkim zaplanowano nowe nasadzenia tzw. kompensacyjne.

- Bardzo się cieszę, że podpisujemy umowę z lokalną firmą i że ulica Peowiaków, ostatnia z tych największych w naszym mieście, która była w bardzo złym stanie, będzie gruntownie przebudowana - mówił podczas podpisania umowy prezydent Rafał Zwolak. - Nie tylko wypięknieje, a korzystanie z niej będzie wreszcie komfortowe, ale stanie się też bardziej bezpieczna.

Roboty ruszą natychmiast po przekazaniu inwestorowi placu budowy. Prezes PRD zapowiada podzielenie budowy na trzy etapy.

Praca w mieście i pod ruchem

- Pierwszy obejmie odcinek od ronda na skrzyżowaniu ulic Peowiaków z Wyszyńskiego do ulicy Przemysłowej. Roboty tutaj prowadzone będą równocześnie praktycznie na całej szerokości jezdni - zapowiada Marcin Basak. Dodaje też, że odcinek będzie wyłączony z ruchu, ale mieszkańcy mają mieć zapewniony dojazd. W tym etapie powstanie też mur oporowy, który ma zabezpieczyć cmentarz parafialny i jego ogrodzenie.

Co będzie największym wyzwaniem? - To będzie praca w mieście i pod ruchem. Bo jednak mimo ograniczeń i zmian mieszkańcy i użytkownicy lokali usługowych będą musieli dojeżdżać - tłumaczy prezes.

O dalszych robotach możemy przeczytać w komunikacie zamojskiego magistratu. Będzie to budowa ronda na skrzyżowaniu z ulicą Przemysłową, a następnie prace - jak to określono „do wysokości Zamojskiego Szpitala Niepublicznego".

Wykonawca ma od teraz 15 miesięcy na zrealizowanie całej inwestycji.

eprasa.pl 14e1e67d5f

Nie żyje Teresa Dras. Wspaniała dziennikarka, ale przede wszystkim dobry człowiek

Joanna Jastrzębska
Lublin

Teresa Dras przez 28 lat pracowała w Kurierze Lubelskim. Pisała artykuły, redagowała wydanie papierowe, a później została sekretarzem redakcji. Zmarła 30 czerwca. Miała 69 lat.



FOT. MAŁGORZATA GENCA

We wspomnieniach współpracowników pozostanie jako osoba niezwykle mądra, pogodna i empatyczna

Teresa urodziła się w Koszalinie, później przeprowadziła się do Lublina.

– Moje związki z Lublinem polegają na nieustannym przekonywaniu się do tego miasta , ale myślę, że już jest prawie dobrze – przyznawała z rozbrajającą szczerością w 2010 r. – Jako małą dziewczynkę przewieziono mnie tu, mówiąc, że to jest miasto piękne, stare, polskie, duże, a nie takie niemieckie cegłówki. Przyjechałam i stwierdziłam, że ono piękne nie było, ani duże, ani wspaniałe. Ale kiedy nauczyłam się widzieć w nim niewidzialną architekturę, zrozumiałam i polubiłam jego magiczność, mistykę, pomyślałam, że jest bardziej uduchowione niż te moje miasta mojego dzieciństwa jak Poznań, Szczecin, Gdańsk.

Z biegiem lat z Lublinem związywała się coraz bardziej. Na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej skończyła filozofię , ale zawodowo związała się z dziennikarstwem. Najdłużej pracowała w Kurierze Lubelskim – od 1994 r. do 2022 . Później pisywała również dla Akcentu.

– Są ludzie, których obecność pozostawia po sobie coś więcej niż wspomnienia zawodowe. Taka była Teresa – dziennikarka działu kultury i wydawca, którą zapamiętałam jako osobę odrobinę bujającą w obłokach, ale jednocześnie znakomitą redaktorkę – wspomina fotoreporterka Kuriera Małgorzata Genca . Pracowała z Teresą przez ponad 15 lat. – Pamiętam jej charakterystyczny, serdeczny śmiech, który dobiegał z pokoju wydawców. Była osobą łagodną, życzliwą i niezwykle spokojną. Nigdy nie wdawała się w konflikty, a jednocześnie budziła naturalny szacunek. Nie sposób było się na nią gniewać – nawet jak wysyłała mnie na temat, myląc przy tym datę lub godzinę wydarzenia. Taką Teresę zachowam w pamięci – mądrą, pełną ciepła uważną na ludzi i ich słowa.

Sylwia Szewc-Koryszko również pracowała z Teresą kilkanaście lat, przy czym przez ostatnie sześć była naczelną Kuriera.

– Pisała błyskotliwe felietony, a każdą, nawet bardzo trudną sprawę potrafiła opisać z wielką mądrością i trafnością, dosadnie i z przekonaniem, a jednocześnie bez obrażania innych. Niektórym trudno było uwierzyć, że za ciętymi uwagami przelewanymi na papier stoi osoba o ogromnej wrażliwości i delikatności. Bo taka była nasza redakcyjna koleżanka, dla wielu po prostu Draska. Wieloletnia redaktorka Kuriera Lubelskiego, znawczyni kultury, życzliwa i ciepła koleżanka, troskliwa mama i babcia, ale przede wszystkim dobry człowiek.

W wielu wspomnieniach pobrzmiewa oczytanie Teresy i jej miłość do książek. Uwielbiała literaturę piękną, ale w ostatnich latach coraz chętniej sięgała np. po coś o fizyce kwantowej.

– Teresa była bardzo kompetentna, wyjątkowo oczytana. Z tego powodu zajmowała się działką kultury. Oprócz tego była ciekawa ludzi, ciekawa świata , znała wszystkich artystów, chodziła na koncerty, spektakle i pisała z tego recenzje. Tak uczestniczyła i jednocześnie tworzyła lubelską kulturę. Ta ciekawość była chyba dominująca w całej jej działalności dziennikarskiej. A potem, jak już troszkę się pozmieniało, była redaktorką. Bardzo otwarta i bardzo życzliwa dla młodych osób, podchodziła do nich z wielką otwartością i zaangażowaniem. Wielki smutek – mówi nam Katarzyna Sienkiewicz. Pracowała w Kurierze do 2019, a przez ostatnie lata była zastępczynią redaktora naczelnego.

O literaturze rozmawiała z każdym, kto chciał, ale najwięcej z Włodzimierzem Spasiewiczem. Podczas pracy w Kurierze spędzili razem 11 lat.

– Nie była konfliktowa, była wrażliwa. Łączył nas bardzo podobny gust literacki – mówi nam.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 6 lipca o godz. 13 na cmentarzu komunalnym na Drodze Męczenników Majdanka

AUTOPROMOCJA 0011547254



eprasa.pl 14e1e67d5f

0011549633

„Jak trudno żegnać na zawsze kogoś,
kto jeszcze mógł być z nami”

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszej redakcyjnej koleżanki

ŚP

Teresy Dras

Rodzinie i Bliskim

szczere wyrazy współczucia

składają

Przyjaciele z „Kuriera Lubelskiego”

0011548105

Z głębokim smutkiem i żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp

Dr. Mariusza Pencuły

cenionego Lekarza, Kolegi i Przyjaciela.

Zapamiętamy Go jako człowieka pełnego życzliwości,
oddanego pacjentom, zawsze gotowego nieść pomoc
oraz dzielić się swoją wiedzą i doświadczeniem.

Jego profesjonalizm, kultura osobista i serdeczność
na zawsze pozostaną w naszej pamięci.

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczere kondolencje,
łącząc się w bólu po tej ogromnej stracie.

Koleżanki i Koledzy
z Klinik Okulistyki USK Nr 1 w Lublinie

AUTOREKLAMA



Wspomnienia.
Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net i kurierlubelski.pl/nekrologi

POLSKA *i* ŚWIAT

> *Byłoby bardzo niefortunnie, gdybyśmy stali się słabym ogniwem lub szarą strefą w ramach NATO*
>
> **Gitanas Nauseda**, prezydent Litwy

Ważą się losy stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce

Dorota Kowalska
Warszawa

Politycy zapewniają, że „mamy zielone światło” od Amerykanów dla stałej obecności wojsk USA w Polsce. Starają się o nią i rząd, i Kancelaria Prezydenta. Ostateczne decyzje jednak nie zapadły. Być może po szczycie NATO w Ankarze usłyszymy o tej sprawie więcej.

Wydaje się, że przynajmniej w tej sprawie rząd i prezydent mówią jednym głosem – chodzi o stałą bazę wojsk amerykańskich w Polsce.

– Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i prezydent Karol Nawrocki mają wspólne, spójne stanowisko, które zaprezentują na szczycie NATO w Ankarze – stwierdził wiceszef MON Paweł Zalewski po spotkaniu Władysława Kosiniaka-Kamysza z Karolem Nawrockim.

Spotkanie odbyło się w środę, panowie rozmawiali o kwestii stosunków polsko-amerykańskich i innych sprawach związanych z obronnością. – Poinformowaliśmy prezydenta o stanie prac nad bazami – mówił Zalewski, podkreślając kluczowe znaczenie tego projektu. – One są ważne także dla Amerykanów, bo Amerykanie mają interes tu być, m.in. ze względu na swoje poważne interesy w naszym kraju. Dla nas jest to ważne, bo to inwestycja w nasze bezpieczeństwo i odstraszenie wobec Rosji; trudno o czytelniejszy sygnał dla Rosji – ocenił wiceszef MON.



FOT. PAP/MARCIN GADOMSKI

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz stara się o to, by wojska USA stacjonowały w Polsce na stałe

Władysław Kosiniak-Kamysz w połowie czerwca informował, że uzyskał od szefa Pentagonu Pete’a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich. „Po pozytywnej odpowiedzi sekretarza obrony USA na moją propozycję jesteśmy na kolejnym etapie rozmów. W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakresie stałego stacjonowania sił amerykańskich na jej terytorium” – przekazał Władysław Kosiniak-Kamysz za pośrednictwem platformy X, dodając, że „blisko 60 proc. Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce”.

„Zwiększone zaangażowanie wojsk USA to silniejsze odstraszanie i bezpieczna Polska” – zakończył swój wpis wicepremier i szef MON.

16 czerwca rząd przyjął uchwałę, która zainicjowała działania w sprawie utworzenia w Polsce stałej bazy amerykańskich żołnierzy. Potrzebne są konsultacje z Amerykanami, przygotowanie propozycji lokalizacji potencjalnej bazy oraz zestawienie dotyczące niezbędnej infrastruktury, kosztów projektu oraz źródeł finansowania przedsięwzięcia. Wiadomo, że wybudowanie takiej bazy może kosztować nawet kilkanaście miliardów złotych.

Co do lokalizacji, wiceminister resortu obrony Stanisław Wziątek w rozmowie z Polskim Radiem 24 stwierdził, że takich miejsc jest kilka. – Na pewno możemy stwierdzić, że to będzie część zachodnia Polski – powiedział, dodając, że atrakcyjnym wyborem zdaje się być Szczecin. – Łatwość transportu ciężkiego sprzętu dodatkową drogą komunikacyjną ma tutaj ogromne znaczenie – tłumaczył.

Prezydent Nawrocki poruszał tę kwestię w rozmowie z Donaldem Trumpem podczas swojej niedawnej wizyty w USA. Trump miał potwierdzić swoją wcześniejszą deklarację o wysłaniu do Polski dodatkowych 5 tys. żołnierzy amerykańskich.

W środę szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta RP Marcin Przydacz po rozmowie z sekretarzem stanu USA Marco Rubio, stwierdził, że mamy „zielone światło” dla stałej obecności wojsk USA w Polsce, a Rubio jest „absolutnie zwolennikiem” zmiany charakteru obecności amerykańskich sił zbrojnych na terytorium Polski z rotacyjnej na stałą. PAP

Sąd okręgowy utrzymał w mocy decyzję o tymczasowym areszcie dla Zbigniewa Ziobry

Jan Żelaźniak
Warszawa

Sąd Okręgowy w Warszawie utrzymał w mocy decyzję o tymczasowym areszcie wobec byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, podejrzanego w śledztwie dot. Funduszu Sprawiedliwości.

Decyzja w tej sprawie została ogłoszona w środę po południu. Orzeczenie zapadło po wielogodzinnym posiedzeniu, podczas którego obrona byłego ministra składała liczne wnioski formalne – w tym między innymi te dotyczące wyłączenia sędziów ze składu, czy o zawieszenie sprawy. Sąd jednak nie uwzględnił tych wniosków. Sprawę zażalenia rozpoznawał trzyosobowy skład sędziowski i zasiadali w nim: sędzia Adam Chocholak, sędzia Danuta Grunwald oraz sędzia Anna Szymacha-Zwolińska.

O decyzji w sprawie aresztu dziennikarzy poinformowała późnym wieczorem sędzia Anna Ptaszek, rzeczniczka sądu do sprawy karnych. Jak wskazała, zdaniem sądu okręgowego „bardzo obszerne i bardzo szczegółowe zażalenia złożone przez trójkę obrońców odnosiły się w dużej mierze do oceny materiału dowodowego”. Zaznaczyła, że w odniesieniu do niektórych zarzutów wobec byłego ministra sąd ocenił, że sprawstwo Ziobry nie jest uprawdopodobnione w wymagany sposób, ale „były to zarzuty mniejszej wagi”.

Jednocześnie dodała, że zdaniem sądu wszystkie przesłanki do stosowania aresztu – także związane z obawą matactwa, zagrożeniem surową karą, ucieczki i ukrywania się – zostały spełnione. Sędzia Ptaszek zastrzegła, że sąd „na tym etapie nie wypowiadał się o winie lub braku winy” Ziobry. Dodała, że postanowiono o odroczeniu na siedem dni sporządzenia pisemnego uzasadnienia środowej decyzji. PAP

eprasa.pl 14e1e67d5f

Kilkanaście osób zginęło w potężnym ataku na Kijów

Kazimierz Sikorski
Kijów

Fale rosyjskich pocisków i dronów spadły na Kijów oraz inne ukraińskie miasta – kilka godzin po tym, jak prezydent Wołodymyr Zełenski ostrzegł, że Rosja szykuje kolejny potężny atak na Ukrainie.

Według szefa Kijowskiej Miejskiej Administracji Wojskowej Tymura Tkaczenki i mera Witalija Kliczki zginęło dziesięć osób, 56 zostało rannych, w tym dwoje dzieci. Później jednak pojawiły się nowe informacje o tym, że liczba ofiar śmiertelnych wzrosła do 17. Liczba rannych to prawie 90 osób.

Podczas uderzenia, obejmującego ataki dronów w wielu regionach, Rosja wystrzeliła na Kijów dziesiątki pocisków manewrujących i balistycznych. Atak zniszczył budynki mieszkalne, uszkodził hotel w centrum miasta. Odnotowano zniszczenia w ponad 30 lokalizacjach we wszystkich dzielnicach Kijowa.



FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE

Przez całą noc trwały powietrzne ataki Rosji na Kijów. Rosjanie za pomocą dronów atakowali cele cywilne w stolicy Ukrainy. Mieszkańcy chronili się w metrze

„Wróg ponownie atakuje dzielnice mieszkalne i zabija cywilów. Mamy do czynienia z bardzo poważnymi zniszczeniami i znaczną liczbą ofiar, w tym dzieci" – mówił Tkaczenko.

Ataki ze wszystkich kierunków, pojawiły się informacje o zwalczaniu dronów przez obronę powietrzną na obrzeżach miasta.

„Ratownicy odgruzowują zawalone budynki, poszukują ludzi i udzielają pomocy poszkodowanym. W mieście uszkodzenia odnotowano w ponad 20 lokalizacjach, a w większości przypadków są to zwykłe budynki mieszkalne. Zniszczone zostały również stacja pogotowia ratunkowego, instytut naukowy, hotel oraz przedsiębiorstwa" – wyliczał Wołodymyr Zełenski, prezydent Ukrainy.

Fale dronów, potem potężne pociski

Zełenski już wcześniej ostrzegał, że grupy dronów zbliżają się do Kijowa i innych miast, w tym Mikołajowa, Konotopu i Chersonia. Tkaczenko ostrzegł, że drony atakują Kijów.

W czasie ataku mieszkańcy szukali schronienia w stacjach metra; wielu pozostało pod ziemią, podczas gdy ataki trwały przez całą noc. Kolejne uderzenia rozpoczęły się rankiem 2 lipca, kiedy w stolicę uderzyły pociski balistyczne – w tym hipersoniczne pociski Cyrkon.

Patrioty na ratunek?

Ukraiński prezydent oświadczył w czwartek po nocnych, zmasowanych atakach Rosji, że Kijów liczy na decyzję USA w sprawie licencji na produkcję pocisków do systemów Patriot.

„Bardzo liczymy na decyzję Stanów Zjednoczonych w sprawie udzielenia licencji na produkcję pocisków do systemów Patriot oraz na dalszą współpracę. To właśnie może powstrzymać wojnę i podobne ataki. Dziękuję wszystkim, którzy stoją po stronie Ukrainy, naszego narodu i ochrony ludzkiego życia" – napisał w serwisach społecznościowych.

Szef państwa ukraińskiego zaznaczył, że dla jego kraju ważne jest uzyskanie środków do obrony przed pociskami balistycznymi.

Zełenski napisał także, że dla obrony Ukrainy ważne jest również finansowanie programu PURL – kluczowy mechanizm NATO służący szybkiemu finansowaniu i dostarczaniu Ukrainie pilnie potrzebnego uzbrojenia. Mechanizm ten utworzono w zeszłym roku. PAP

Kraje bałtyckie chcą więcej amerykańskich żołnierzy u siebie

Jan Żelaźniak
Wilno

Amerykanie zredukowali liczbę żołnierzy stacjonujących na terenie Litwy, Łotwy i Estonii. Teraz politycy tych krajów apelują do władz USA, aby jeszcze raz przemyślały tę decyzję i zwiększyły swoją obecność.



FOT. PAP/EPA/VALDA KALNINA

Bałtycka Linia Obrony na granicy Estonii i Rosji. Na zdjęciu widać tzw. smocze zęby

Liderzy litewskiej i estońskiej prawicy przedstawili władzom Partii Republikańskiej w USA 12-punktową inicjatywę „Bałtycka i Amerykańska Wiosna", w której apelują m.in. o zapewnienie stałej obecności amerykańskich żołnierzy w państwach bałtyckich.

Litewski opozycyjny Związek Ojczyzny–Litewscy Chrześcijańscy Demokraci (TS-LKD) poinformował, że propozycja zakłada utrzymywanie w regionie sił do wielkości brygady, rotowanych między Litwą, Łotwą i Estonią.

„Państwa zobowiązują się do pełnego pokrycia wszystkich kosztów związanych z rozmieszczeniem wojsk USA na ich terytoriach, w tym utrzymania infrastruktury, paliwa, wyżywienia, opieki medycznej oraz wszystkich innych usług" – przekazał poseł Laurynas Kasciunas, przewodniczący TS-LKD i były minister obrony kraju.

Latem tego roku Litwę opuściło ponad 1 tys. amerykańskich żołnierzy, kończąc rotacyjną misję. Wycofanie nastąpiło w czasie prowadzonego przez Waszyngton przeglądu rozmieszczenia sił zbrojnych USA w Europie. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY 0211527068

Ubezpieczeniowe gwarancje wspierają konkurencyjność firm

Żeby się rozwijać, firma musi zdobywać zlecenia na swoje produkty i usługi. W takich branżach, jak budownictwo czy transport oznacza to przede wszystkim wygrywanie przetargów. To jednak wymaga mrożenia gotówki: najpierw na wadium, potem na różne formy zabezpieczenia kontraktu. Ogranicza to ekspansję wielu przedsiębiorstw. Rozwiązaniem jest propozycja Warty, która oferuje gwarancje ubezpieczeniowe bez konieczności wystawiania papierowego weksla.

O tym, jak ważne jest to rozwiązanie, świadczy fakt, że utrzymanie płynności finansowej to obecnie główne wyzwanie dla polskich firm z sektora małych i średnich przedsiębiorstw, co potwierdziły badania Instytutu Keralla Research, przeprowadzone w kwietniu na zamówienie Warty. Jednocześnie w tym samym badaniu aż 46% firm przyznało, że zrezygnowało z kontraktu z powodu barier finansowo-biurokratycznych. Biurokrację zaś, jako bezpośredni hamulec rozwoju, wskazał co piąty przedsiębiorca.



Dobry czas dla ekspansji firm

Gospodarka każdego kraju naturalnie się zmienia – okresy szybkiego wzrostu regularnie przeplatają się ze spowolnieniem. Cała sztuka polega na tym, aby dobre czasy trwały jak najdłużej, a kryzysy były krótkie i łagodne.

Obecnie prognozy dla Polski wyglądają optymistycznie. Dzięki wsparciu z funduszy unijnych nasz krajowy produkt rośnie w tempie ponad 3% rocznie i podobne tempo prognozowane jest na lata kolejne. To oznacza stały popyt na oferowane przez polskich przedsiębiorców towary i usługi. Jednocześnie, w przywołanym już badaniu na zlecenie Warty, aż 68% przedsiębiorców deklaruje wprost: gdyby formalności było mniej, bralibyśmy udział w większej liczbie przetargów.

Kluczem do sukcesu w przetargach – obok prostszych procedur – jest uwolnienie firmowych pieniędzy na każdym etapie walki o kontrakt. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom finansowym, firmy nie muszą już zamrażać własnej gotówki na kontach inwestorów ani obciążać swojego limitu kredytowego w banku.

Finansową płynność można zachować od samego początku. Zamiast wpłacać gotówkowe wadium na start, firma może elastycznie przystąpić do przetargu. Kolejny zysk pojawia się przy podpisaniu umowy: zanim wpłyną pierwsze płatności za realizację, firma chroni swój kapitał obrotowy, zabezpieczając kontrakt bez angażowania własnych środków. Chroni to biznes również przed ryzykiem opóźnień czy niesłusznych roszczeń.

Największą korzyść widać w sytuacjach spornych. Bezpieczne instrumenty finansowe gwarantują, że nawet podczas rozmów z inwestorem, firmowy kapitał pozostaje wolny i cały czas pracuje na kolejne sukcesy przedsiębiorstwa.

Partner dający przewagę

Warta pomaga uczestnikom przetargów uwolnić zamrożony kapitał dzięki szerokiej ofercie gwarancji. Gwarancje przetargowe umożliwiają firmom udział w postępowaniach bez konieczności angażowania własnych środków finansowych. Z kolei gwarancje należytego wykonania kontraktu oraz usunięcia wad i usterek wzmacniają wiarygodność przedsiębiorstwa w oczach inwestorów, a jednocześnie zapewniają ochronę na wypadek problemów związanych z realizacją zamówienia. Dla firm, które po wygraniu przetargu mogą skorzystać z płatności zaliczkowej, czyli częściowej zapłaty za kontrakt przed rozpoczęciem realizacji prac, Warta oferuje zabezpieczenie wymagane od zamawiającego, aby wypłata środków pieniężnych na konto wykonawcy była możliwa. Są to tak zwane gwarancje zaliczkowe. Wachlarz propozycji zamykają zaś gwarancje specjalistyczne.

Największym atutem Warty jest pełna cyfryzacja – w przypadku gwarancji do 500 tysięcy złotych i maksymalnemu zaangażowaniu do wysokości 2 milionów złotych, nie ma wymogu złożenia papierowego weksla. Jako pierwszy ubezpieczyciel na rynku Warta na szeroką skalę eliminuje papierowy obieg dokumentów. Dzięki temu proces jest błyskawiczny i całkowicie cyfrowy od początku do końca.

Współpraca z Wartą to dla firm potrójny zysk: oszczędność czasu, bezpieczna płynność finansowa i wyższa wiarygodność na rynku. To trzy filary, które budują sukces w każdym biznesie.

eprasa.pl 14e1e67d5f

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 3–5.07.2026

AKCJA POCIĄG MARZEŃ ZNÓW RUSZA I ZABIERA DZIECI W NIEZAPOMNIANĄ PODRÓŻ

Pomóżmy dzieciom przeżyć wyjątkową podróż

Redakcja
Lublin

„Pociąg Marzeń" pomaga spełniać marzenia. Wyjątkowa akcja Polska Press Grupy skierowana jest do podopiecznych wybranych fundacji i stowarzyszeń. W województwie lubelskim pociąg ruszył, a na pomoc darczyńców czekają dzieciaki z Fundacji Strefa Dorastania.



FOT. FUNDACJA STREFA DORASTANIA

Fundacja Strefa Dorastania prowadzi m.in. dla dzieci i młodzież z Lublina bezpłatne wakacyjnych warsztaty sportowo-rekreacyjne, na których nikt się nie nudzi

W ramach akcji „Pociąg Marzeń" finansujemy wyjazdy, podczas których podopieczni fundacji spędzają niezapomniany czas nad morzem lub w górach.

Dla wielu z nich taki wyjazd to nie tylko wakacyjna przygoda, ale przede wszystkim szansa na przeżycie czegoś wyjątkowego i zobaczenie miejsc, o których dotąd tylko słyszeli. To również zdobycie nowych doświadczeń i zbudowanie wspomnień, które pozostaną z nimi na długie lata.

- W ramach naszych wycieczek stawiamy na aktywność fizyczną, naukę wytrwałości, żeby się nie poddawać i integrować się. A przede wszystkim, żeby poznawali takie miejsca, do których sami nie trafią - mówi Aleksandra Borzęcka, prezeska Fundacji Strefa Dorastania.

Wagoniki zabiorą ich w podróż

Pomoc w sfinansowaniu wyjazdu jest możliwa dzięki partnerom akcji. Darczyńcy wykupują cegiełki w postaci symbolicznych wagoników „Pociągu Marzeń". Im więcej wagoników, tym więcej dzieci zostanie objętych akcją.

Nowy wagonik, czyli nowego partnera akcji, dołączamy do pociągu i razem jedziemy w stronę marzeń dzieci. Pociąg z logotypami firm będzie pojawiał się w dzienniku Kurier Lubelski oraz w serwisie internetowym kurierlubelski.pl. Liczymy, że zachęci to do dołączenia jak największą liczbę przedsiębiorców.



FOT. FUNDACJA STREFA DORASTANIA

Wspólne zimowe wyjazdy są okazją do integracji oraz poznania nowych miejsc. Po powrocie zostają wspomnienia i zdobyte doświadczenia

Każdy dołączony wagonik to realna pomoc. Dzięki zaangażowaniu darczyńców dzieci i młodzież mogą przeżyć coś, co dla wielu z nich na co dzień pozostaje poza zasięgiem. To inwestycja nie tylko w wyjazd, ale także w ich rozwój, pewność siebie i poczucie, że są osoby, którym zależy na ich przyszłości.

Bez wątpienia warto, bo wcześniejsze edycje akcji pokazały, jak wielką radość sprawiamy dzieciom i młodzieży. Ich uśmiechy po powrocie, emocje towarzyszące pierwszym górskim wędrówkom czy zobaczeniu morza po raz pierwszy są najlepszym dowodem na to, że nawet pozornie niewielkie wsparcie może zmienić czyjeś wakacje.

To po prostu młodzi ludzie, którzy nie mają wokół siebie wystarczającej opieki, wsparcia, poczucia bezpieczeństwa.

Przestrzeń dorastania i wsparcia

W tegorocznej akcji „Pociąg Marzeń" na wsparcie finansowe darczyńców czekają podopieczni Strefy Dorastania, która od wielu lat angażuje do przeróżnych aktywności lubelską młodzież.

- Jako fundacja zajmujemy się prowadzeniem trzech przestrzeni wsparcia podwórkowego. Oprócz „bazy" na Kośminku mamy „kanciapę" na Bronowicach oraz „kwadrat" w dzielnicy Za Cukrownią. W sezonie letnim wychodzimy na podwórka, więc poznajemy młodzież na ich naturalnym terenie i tak naprawdę dostosowujemy się trochę do nich. Dzięki temu ta młodzież w sezonie zimowym jest w stanie docierać do naszych przestrzeni - mówi Michał Rachwalski ze Strefy Dorastania.

Podopieczni fundacji mieli już okazję skorzystać z pomocy udzielonych w ramach akcji Kuriera Lubelskiego, a po powrocie z wyjazdu z ogromnymi emocjami i szczęściem dzielili się z nami wrażeniami.

- Dzięki Fundacji Strefa Dorastania miałam okazję pierwszy raz odwiedzić Zakopane. Bardzo miło wspominam ten wyjazd, bawiłam się świetnie i spędziłam super czas z dobrymi ludźmi - opowiadała nam jedna z uczestniczek.

- Dałam radę wejść na Gubałówkę! Było ciężko, było wiele łez, ale udało się - z dumą opowiadała inna.

Wyjazdy to nie tylko szansa poznania nowych miejsc, ale również dobra szkoła życia. Podopieczni Strefy Dorastania w ich trakcie uczą się nowych rzeczy, pokonują własne lęki i słabości.

- Zimą wyruszyliśmy do Gdyni, żeby poznać morski krajobraz trochę z innej strony. Śnieg, trudniejsze warunki pogodowe. Nie zawsze odpowiednio przygotowane dzieciaki i problemy, które się pojawiają. Udało nam się wynająć dużym dom, w którym było pięć miejsc do spania za mało. Dzieciaki były przerażone, ale wszystko się udało. Takie sytuacje bardzo dużo ich uczą, że trzeba znaleźć przeróżne rozwiązania w różnych sytuacjach - wspomina Aleksandra Borzęcka.

Fundacja Strefa Dorastania narodziła się z małej inicjatywy w 2019 roku. - Zorganizowaliśmy pierwsze wydarzenie. Rozwiesiliśmy plakaty, zapraszaliśmy na spotkanie. Ku naszemu zaskoczeniu przyszło bardzo dużo dzieci. Dla nich były wyjątkowe, bo wcześniej w okolicy po prostu nic się nie działo. To dało nam sygnał, że jest ogromna potrzeba tworzenia takich przestrzeni - twierdzi Aleksandra Borzęcka.

Fundacja opiekuje się dziećmi i młodzieżą, która z różnych powodów, czy to rodzinny, społecznych lub ekonomicznych, potrzebuje wsparcia. - To po prostu młodzi ludzie, którzy nie mają wokół siebie wystarczającej opieki, wsparcia, poczucia bezpieczeństwa. To młodzież, która bywa pogubiona, czasem uzależniona, czasem z problemami z prawem. Chcemy tworzyć przestrzeń, w której poczują się bezpiecznie, ważni, zauważeni - podkreśla prezeska Strefy Dorastania.

Każdy przedsiębiorca, który zdecyduje się dołączyć do akcji, staje się częścią tej historii. Wspólnie możemy sprawić, że kolejne dzieci wrócą z wyjazdów z bagażem pięknych wspomnień, nowymi przyjaźniami i przekonaniem, że warto marzyć.

Zapraszamy do „Pociągu Marzeń"! Razem możemy sprawić dzieciakom mnóstwo radości.

REKLAMA

0011549628

PARTNERZY OGÓLNOPOLSCY:

POLREGIO

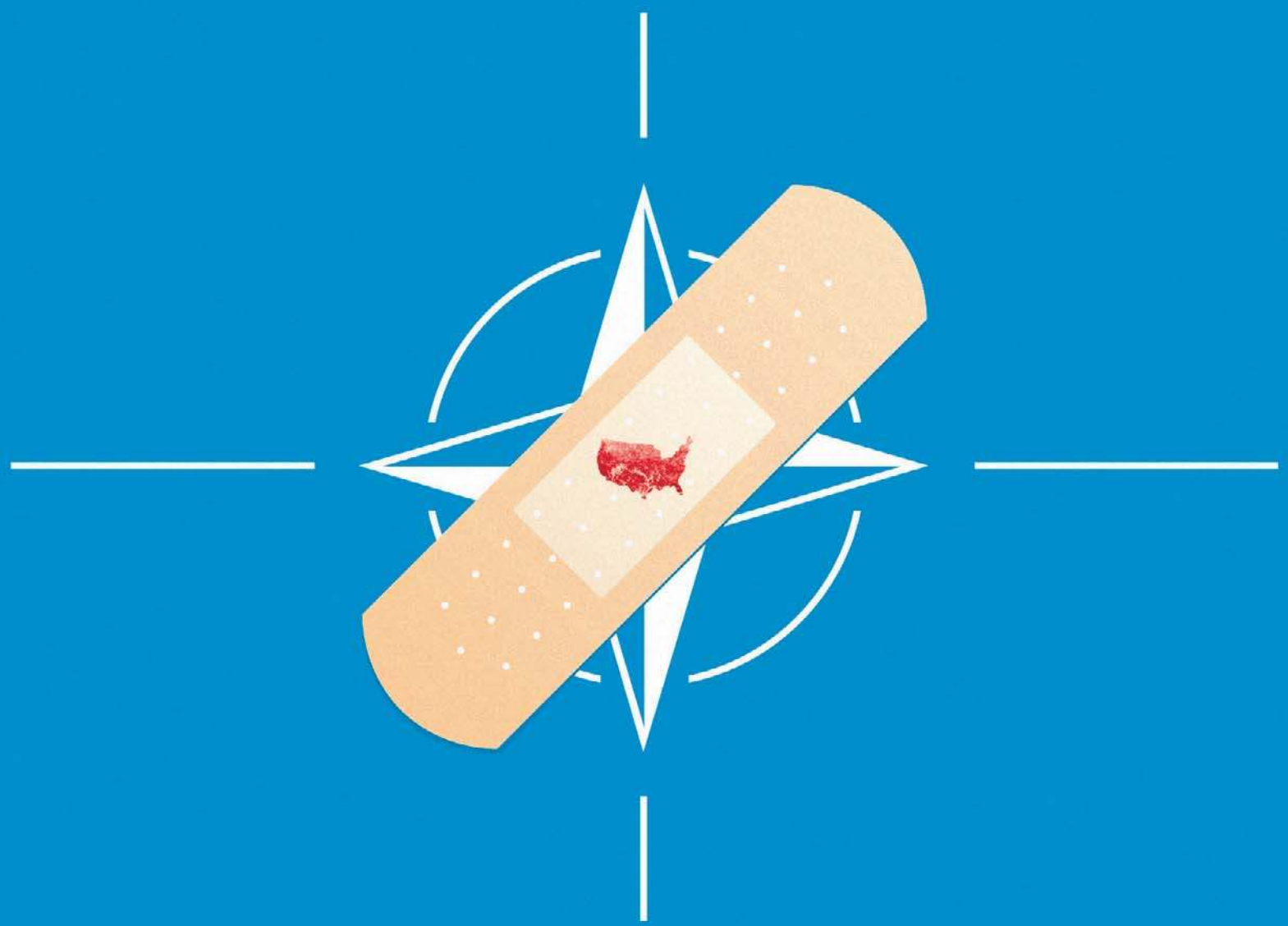
SKARBIEC

DRZAZGA CLINIC
LASEROTERAPIA & MEDYCYNA ESTETYCZNA

eprasa.pl 14e1e67d5f

PULS

#223



NOTO się okaże po szczycie, w jakiej formie jest Sojusz

BT

eprasa.pl 14e1e67d5f

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 3–5.07.2026

GEN. CLOSE: USA ZWIĘKSZĄ LICZBĘ ŻOŁNIERZY W POLSCE

- Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec, ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO - mówi gen. George Close, emerytowany wojskowy w stanie spoczynku

Agaton Koziński

Za kilka dni w Ankarze rozpocznie się szczyt NATO. Jakby pan opisał rolę Sojuszu w epoce Trumpa?
Na pewno Trump zmienił Sojusz. Dzięki jego inicjatywie doszło do tego, że wszyscy zaczęli ponosić sprawiedliwy udział w kosztach kolektywnej obrony. Tak się dzieje choćby w przypadku Polski.

Trump nazywa Polskę „wzorowym sojusznikiem".
Widać, że prezydent wykorzystuje swoją przewagę do tego, by skłonić innych sojuszników z NATO do podobnych zachowań. Donald Trump wie, że to się dzieje na Ukrainie, jest bardzo groźne dla Europy, m.in. dla Polski. Nie lekceważy zagrożenia. Zanim jednak USA poświęcą wiele naszej krwi i środków, chce się upewnić, że Europa reaguje odpowiednio.

Pan to nazywa „negocjacjami" – tymczasem nie brakuje spekulacji o tym, że Trump zwyczajnie chce wyprowadzić USA z NATO.
W moim otoczeniu, gdy dyskutujemy wśród bardzo wysokich rangą emerytowanych wojskowych, to rozwiązanie jest odrzucane. Wszyscy moi koledzy zdecydowanie uważają, że USA powinny zostać w NATO. Zresztą - aby wprowadzić jakiekolwiek zmiany w tej sprawie – potrzebna jest zgoda Kongresu. Myślę więc, że macie trochę czasu, by lepiej zrozumieć tę sytuację. A Trump po prostu negocjuje zasady współpracy.

Na zmniejszenie liczby wojsk amerykańskich w Europie też jest potrzebna zgoda Kongresu?
Tak. Ta liczba jest ustalona na określonym poziomie. Nie można zejść poniżej niego bez zgody Kongresu.

Donald Trump zapowiedział zmniejszenie liczby żołnierzy USA w Niemczech o 4 tys. Kilka tygodni później zapowiedział z kolei ich podniesienie w Polsce, choć jednocześnie USA zrezygnowały z rotacji w naszym kraju. Która informacja jest więc prawdziwa: USA zwiększają liczbę żołnierzy w Polsce czy zmniejszają?
Ta pierwsza opcja jest bardziej prawdopodobna. Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec - ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO. Tu po prostu chodzi o zmianę priorytetów.

Zamianę Niemiec na Polskę?
Amerykańscy żołnierze znajdują się na terytorium Niemiec od dawna, natomiast Polska dopiero od kilku lat intensywnie pracuje nad zwiększeniem liczebności swoich sił zbrojnych i nad modernizacją sprzętu wojskowego. W waszym kraju jest coraz więcej bardzo zaawansowanego technicznie sprzętu. W tym tkwi szansa dla Polski. W znalezieniu małych i średnich firm, które będą w stanie zapewnić serwis dla całego sprzętu, który się kupuje. Chodzi o to, aby jak najwięcej sił znajdowało się na czele, na pierwszej linii frontu. To tym bardziej ważne, bo armie są coraz mniejsze. Kiedy kończyłem swoją służbę, w samej armii mieliśmy 785 tys. osób. Teraz liczba ta spadła do około 500 tys.

Jeszcze w latach 90. USA utrzymywały armię zdolną toczyć dwie duży wojny naraz. Dziś to nierealne.
Tak, strategia w tej kwestii uległa zmianie od czasów rządów Clintona. Przeszliśmy od prowadzenia dwóch wojen jednocześnie do prowadzenia dwóch wojen niemal jednocześnie. I w tej sytuacji nadal się znajdujemy. Ale też proszę spojrzeć na nasze operacje w Iranie i w Wenezueli. One najlepiej oddają to, czym zajmują się obecnie amerykańskie siły zbrojne. One ciągle trenują, trenują, trenują. Ludziom trudno zrozumieć specyfikę wojska amerykańskiego, tego, że jest ona armią operacyjną. My nieustannie się szkolimy. Nieustannie się przygotowujemy. I od czasu do czasu przechodzimy do działań bojowych.

Najgorszy scenariusz dla Polski. Rosjanie atakują wschodnią flankę, a Chińczycy atakują Tajwan. Tajwan. Co by się stało w takiej sytuacji?
Moim zdaniem priorytetem byłoby NATO. Oddzielna sprawa, że gdyby coś się zaczęło dziać, to w pierwszej kolejności na Bliskim Wschodzie. Na Dalekim Wschodzie mamy cały system krajów, z którym współpracujemy: Korea Południowa, Japonia, Tajwan. Poza tym USA co jakiś czas sprawdzają się w boju, tymczasem Chiny od dawna nie prowadziły wojny.

Ale od pewnego czasu coraz chętniej prężą muskuły.
I bardzo dobrze.

Uważa pan, że to tylko PR?
Nie, po prostu nie wiem, ile chińskie wojsko jest warte. By móc realnie ją ocenić, musiałbym zapoznać się z ich systemami szkoleniowymi. To jest kluczowa sprawa przesądzająca o wartości bojowej każdej armii. W Stanach Zjednoczonych mamy ogromne ośrodki szkoleniowe. Są niesamowite. W ogóle manewry w wojsku odgrywają kluczową rolę. Z wielu przyczyn. Na przykład teoretycznie do czołgu wchodzą 53 pociski – ale żołnierze muszą umieć je do niego włożyć i odpowiednio ułożyć. Jeśli tego nie będą umieli, to w czasie walk – pod presją, gdy pojawią się przeciwnicy – nie będą tego umieli. A jeśli zmieszczą na przykład tylko połowę, to ich skuteczność bojowa zmniejszy się o połowę. To nie jest science fiction, tylko rzeczywistość pola walki. Dlatego tak ważne jest szkolenie żołnierze, jakość tych ćwiczeń przesądza o ich wartości bojowej.

Obserwujemy wojnę na Ukrainie – i widać, jak bardzo pole walki uległo zmianie w wyniku upowszechnienia się dronów.
Tak, widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość. Mówiłem dużo o tym podczas mojego wystąpienia na konferencji „Poland Future Summit" – podkreślałem, że współczesna wojna rozgrywa się we wszystkich domenach, liczą się w niej nie tylko zdolności bojowe, ale również możliwości gospodarcze. Tylko rozwijając się w ten sposób można doprowadzić do sytuacji, w której wróg uzna, że nie opłaca się atakować waszego kraju, bo stało się to zbyt kosztowne.

Akurat Rosjanie nie zwracają uwagi na koszty swoich działań.
W latach zimnej wojny przez kilka lat stacjonowałem w Europie. Rosjanie wydawali się wtedy olbrzymami – szybko jednak okazało się, że nimi nie byli. Podobnie jest teraz. Gdy wkroczyli na Ukrainę, wydawało się, że wojna szybko się zakończy. Tymczasem nic takiego nie miało miejsca przez ponad cztery lata, oni w zasadzie utknęli w martwym punkcie. Widać, że armia rosyjska nie rozumie na przykład koncepcji zintegrowanego ognia. Gdybym był Putinem, zwolniłbym każdego generała, który rozpoczął tę wojnę i doprowadził do 500 tys. ofiar śmiertelnych od 2022 roku. Przecież USA straciły mniej ludzi podczas całej II wojny światowej. To straszne, jak oni tak marnują ludzi.

Rosyjska specyfika, oni zawsze tak walczą.
To prawda.

Myśli pan, że Rosjanie są skłonni przetestować wschodnią flankę NATO?
Nie sądzę, żeby w ogóle byli w stanie to zrobić. Najpierw musieliby przejść przez Ukrainę, co wydaje się obecnie mało prawdopodobne. Ale gdyby to im się udało i zdecydowali się pójść dalej, zmobilizowałoby to cały świat.
Na miejscu Rosjan raczej szukałbym sposobu na zakończenie walk w Donbasie, zawarcie rozejmu.

Dla Putina dążenie do rozejmu byłoby równoznaczne ze stwierdzenie: „Przegrałem tę wojnę". On z powodów politycznych nie może sobie na to pozwolić.
Co do Zełenskiego – podobnie. Po przerwaniu walk, zostałby natomiast odsunięty od władzy. Tylko że teraz zabijanie po prostu trwa dalej. Dlatego walki trzeba przerwać, nawet jeśli relacje między Rosją i Ukrainą będą wyglądać tak jak obecnie między Koreą Północną a Południową.

Formalnie te kraje są ciągle w stanie wojny.
Tak, między tymi krajami zawarto tylko rozejm. Ale proszę zobaczyć, jak ułożyły się relacje między oboma Koreami. Przez te dekady kraj z południa wyraźnie zdominował ten z północy, czy to gospodarczo, czy kulturowo. Dziś nikt nie marzy o tym, żeby przenieść się do Korei Północnej. To samo dotyczy Niemiec. Przecież bardzo długo były one podzielone na RFN i NRD, ale ostatecznie te pierwsze całkowicie zdominowały drugie. Warto o tym pamiętać w kontekście rozmów o ewentual-

GDYBY WSZYSCY OKAZALI TAKIE SAMO WSPARCIE DLA NATO JAK POLSKA, TO SOJUSZ BYŁBY BARDZIEJ ZJEDNOCZONY

eprasa.pl 14e1e67d5f



FOT. NATO

Gen. Close: Widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość (na zdjęciu: manewry wojsk NATO w Estonii)

nym rozejmie między Ukrainą i Rosją. Kijów i tak nie ma szans stać się teraz członkiem UE czy NATO. Z wielu powodów do tego się nie kwalifikuje, choćby przez powszechną w tym kraju korupcję. Dlatego trzeba dać szansę rozwinąć się nowemu pokoleniu. Niech wkrótce to właśnie kultura oraz gospodarka ukraińska sprawią, że Rosjanie zaczną mówić: „O rany, chcemy być częścią Ukrainy".

Na początku wojny z Iranem Eldridge Colby, podsekretarz w Departamencie Wojny, opisał amerykańskie podejście do sytuacji zwrotem „elastyczny pragmatyzm". Jak pan ją ocenia po trzech miesiącach wojny w Cieśninie Ormuz?
Pragmatyczny był sam powód, dla którego wkroczyliśmy do Iranu - zależało nam na tym, żeby ograniczyć zdolności tego kraju do produkcji broni jądrowej. Ten cel osiągnęliśmy.

Na razie trwają rozmowy.
Najbliższe 60 dni zadecyduje o tym, jak będzie wyglądała przyszłość. Rzeczywiście, cieśnina Ormuz stała się problemem, choć wcześniej nim nie była, ale jest to kwestia swobody żeglugi. Ani Oman, ani Iran nie mają do tego rościć sobie praw. Ale uporamy się z tym, zresztą inni członkowie NATO powinni nam w tym pomóc. Najważniejsze, żeby wreszcie doszło do zaprzestania walk. W tej chwili wszystko zależy od Irańczyków. Nie tylko władz. Trzeba skłonić społeczeństwo Iranu do sprzeciwu wobec reżimu. Skłonić do wystąpienia przeciwko niemu. Dotyczy to także Rosji.

Ogromne protesty przeciwko władzom były w Iranie w grudniu. Gdy w lutym zaczęła się wojna, nic takiego nie miało miejsca.
Tak, to trafna uwaga. Ale w Iranie mieszka 90 milionów ludzi. 10 milionów z nich to członkowie Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. To ważne rozróżnienie - bo strażnikom nie chodzi o irańską rewolucję, tylko o rewolucję islamską. Popiera ją 10 mln mieszkańców kraju. Ale pozostałe 80 milionów ludzi w Iranie to Irańczycy. Są Persami. Są nieuzbrojeni - musimy więc znaleźć sposób na to, żeby mogli stanąć przeciwko Strażnikom Rewolucji. To samo dotyczy Rosji.

Wracając do początku naszej rozmowy. Jakby pan opisał znaczenie NATO współcześnie? Wojna w Iranie pokazała dużą dozę braku zaufania między USA i Europą.
Akurat Donald Trump jest w Ameryce krytykowany z obu stron za to, w jaki sposób rozwiązał kwestię Iranu. Ale też myślę, że w tej sprawie słuchał europejskich przywódców. Im zależało na otwarciu cieśniny Ormuz i teraz ropa znów nią płynie. Miejmy nadzieję, że Irańczycy tym razem się wywiążą z zawartych umów. A jeśli nie, to znowu dostaną po kieszeni, bo w kolejnych atakach stracą mosty i zakłady odsalania wody w zachodniej części Iranu.

Czyli znów USA będą grały same, nie w ramach sojuszu.
To nie tak. Prezydent zachowuje się bardzo delikatnie i naprawdę słucha. A NATO nadal pozostanie silne.

Ale pęknięte.
Gdyby wszyscy okazali takie samo wsparcie dla NATO jak Polska, gdyby pozostali członkowie nadrobili zaległości, to Sojusz byłby znacznie bardziej zjednoczony. Ale teraz też już jest całkiem nieźle. Niedawno do NATO dołączyły kraje skandynawskie. Szwecja plasuje się w czołówce pod względem uzbrojenia. Choć nie wszędzie jest tak dobrze. We Francji panuje chaos. Wielka Brytania boryka się z poważnymi problemami.

NATO było w swojej najlepszej formie w okresie zimnej wojny, kiedy miało jasno zdefiniowanego wroga: Związek Radziecki i Układ Warszawski. Gdy z kolei w 2001 r. zdecydowało się na interwencję w Afganistanie, okazało się to kilka kroków za daleko. Czy teraz, gdy widać wyraźnego przeciwnika, może odzyskać dawną formę?
Obecnie mamy dwóch konkurentów - Chiny i Rosję - we wszystkich obszarach ich wpływów. Gdy była podobna sytuacja podczas zimnej wojny, stosowaliśmy strategię zaangażowania - angażowaliśmy się wszędzie tam, gdzie pojawiał się socjalizm i komunizm. Teraz wracamy do tego. Będziemy nadal angażować się w ramach NATO, ale również we współpracy na przykład z Japonią czy Tajwanem. Wszędzie obowiązują te same zasady: jeśli chcesz wzmocnić swój system bezpieczeństwa, musisz być dobrze wyszkolony i nieustannie się rozwijać. Tylko w ten sposób stworzysz sytuację, w której nikt nie będzie chciał przekraczać twojej granicy.

Jeszcze jest kwestia potencjałów - rosyjski jest dużo większy niż choćby polski.
Zagrożenie jest cały czas bardzo poważne, choć obecnie zmagają się z nim Ukraińcy. Byłoby bardzo pomocne, gdyby Polska rozwiązała swoje problemy z Ukrainą. Ale nawet gdy to się uda, nie wystarczy. Musicie stworzyć dużo większą armię, co oznacza prawdopodobnie wprowadzenie obowiązkowego poboru. Oddzielna sprawa, że on jest coraz bardziej kłopotliwy. W USA mamy duży problem z rekrutacją.

Amerykanie nie chcą służyć w wojsku?
Nawet nie o to chodzi. Większym problemem jest brak odpowiednich ludzi. Na 100 Amerykanów zaledwie 25 przechodzi wstępną kwalifikację, pozostali nie spełniają podstawowych wymagań.

Co ich dyskwalifikuje?
Przede wszystkim stan zdrowia. Widać, jak wielu ludzi jest zniszczonych przez narkotyki. Poza tym problemem jest ich stan wiedzy, ci ludzie mają ogromne problemy z nauczeniem się tego wszystkiego, czego wymaga nowoczesne wojsko. To kolejne wyzwanie, które trzeba rozwiązać. Ale pozostawiam to już wam, młodym ludziom.

CV



FOT. AUTOR

gen. George Close
emerytowany generał armii Stanów Zjednoczonych z ponad 30-letnim doświadczeniem w służbie. Obecnie prezes Spectrum Group, zajmującej się doradztwem w zakresie planowania strategicznego i współpracą między agencjami rządowymi

eprasa.pl 14e1e67d5f

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 3–5.07.2026

– Rosjanie nie mogą uwierzyć w to, co sami Ukraińcy i Polacy sobie zgotowali. Myślę, że ani w interesie Polski, ani w interesie Ukrainy nie jest dalsze wywoływanie napięcia. Raczej należy uspokajać emocje, a nie je zaostrzać, bo to stara prawda, ale niezmiennie aktualna – o czym część komentatorów i opinii publicznej lubi przypominać, ale bardzo szybko o tym zapomina – że na naszych sporach korzyści odnosi tylko ten trzeci – mówi Wojciech Konończuk, politolog, dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich

Dorota Kowalska



FOT. PRESIDENTIAL OFFICE OF UKRAINE/IMAGO STOCK AND PEOPLE/EAST NEWS

Konończuk: Nie oczekiwałbym zmiany obecnej polityki w Kijowie. Nie mam wrażenia, że po stronie prezydenta Zełenskiego zwycięży zdrowy rozsądek

KONOŃCZUK: NA KREMLU OD WIELU TYGODNI STRZELAJĄ KORKI OD SZAMPANA

Myśli Pan, że na linii Kijów – Warszawa będzie już tylko gorzej?
W najbliższej dającej się przewidzieć przyszłości, czyli w najbliższych miesiącach, myślę, że tak.

Decyzja Wołodymyra Zełenskiego o tym, żeby nadać jednej z jednostek wojskowych imię bohaterów UPA, to była decyzja przemyślana? Prezydent Ukrainy wiedział, jaką burzę wywoła w Warszawie?
Wiedział, że ta decyzja wywoła niezadowolenie Warszawy. Niekoniecznie przewidział, że aż na taką skalę, że stopień gniewu polskiego społeczeństwa będzie tak duży. Ale wielokrotnie w ciągu ostatnich lat był przestrzegany przed podobnymi decyzjami na poziomie ogólnopaństwowym, ukraińskim. Mimo tego podjął tę decyzję z premedytacją.

Dlaczego, Pana zdaniem?
Myślę, że z kilku względów. Po pierwsze – uznał, że może Polskę zignorować. Po drugie – liczył na to, że Polska zareaguje w sposób gniewny, a to spotka się z odpowiedzią społeczeństwa ukraińskiego i przykryje pewne niewygodne dla Zełenskiego tematy w polityce wewnętrznej, choćby te związane z korupcją. Więc w tym sensie, jeśli liczył na konsolidację ukraińskiego społeczeństwa wokół siebie, to można powiedzieć, że odniósł większy sukces niż mógł oczekiwać.

Czyli ta decyzja była kierowana wyłącznie potrzebami polityki wewnętrznej?
Tak uważam.

Ale z drugiej strony Polska pomagała Ukrainie przez ten ostatni czas. To dla Zełenskiego nie ma znaczenia?
Myślę, że prezydent Zełenski już kilkukrotnie w przeszłości pokazywał, że ma krótką pamięć. Jego wystąpienie we wrześniu 2023 roku w ONZ, kiedy porównał Polskę do Rosji, jest tego najlepszym przykładem. Wielu partnerów Ukrainy mogłoby się poskarżyć na ukraiński brak wdzięczności.

To może przyznanie Zełenskiemu Orderu Orła Białego przez prezydenta Dudę było błędem?
Nie chciałbym komentować tej decyzji.

Teraz prezydent Ukrainy ogłosił, że złożył projekt ustawy dotyczącej utworzenia od dawna dyskutowanego w kraju Panteonu Narodowego – miejsca pamięci ku czci osób, które w różnych epokach walczyły o wolną Ukrainę. To pewnie jeszcze zaostrzy sytuację, prawda?
Tak. Ta decyzja już zaostrza dwustronne relacje, szczególnie że do projektu tej ustawy wpisane jest uhonorowanie głównodowodzących UPA, w tym Romana Szuchewycza. To postać bardzo źle zapisana w historii Polski, współodpowiedzialna za zbrodnię wołyńską. Więc na efekt i negatywną reakcję ze strony Polski nie trzeba było długo czekać.

Jakie jeszcze kłopoty wewnętrzne ma Zełenski, że takimi decyzjami próbuje je przykryć? Oprócz korupcji, o której Pan wspomniał.
Prezydent Zełenski romansuje ze środowiskiem nacjonalistycznym, także z nacjonalistami w siłach zbrojnych Ukrainy. Myślę, że w ostatnich tygodniach sporo w ich oczach zyskał taką nieugiętą postawą wobec Polski. Cała działalność na niwie polityki historycznej prezydenta Zełenskiego jest funkcją jego polityki wewnętrznej. To jest dla niego kluczowe, a nie relacje z partnerami zagranicznymi, w tym z Polską. Poza tym prezydent Zełenski i ukraińskie elity coraz bardziej próbują pozycjonować Polskę jako kraj, z którym będą problemy na drodze Ukrainy do Unii Europejskiej. To wygodne z ich punktu widzenia – wpychanie Polski do tego narożnika, w którym do niedawna stał Orbán jako główny blokujący akcesję Ukrainy do UE.

Ale czemu to wygodne dla Zełenskiego?
Dlatego że droga Ukrainy do Unii Europejskiej będzie długa, trudna i niekoniecznie skończy się sukcesem. I to nie ze względu na stanowisko Polski. Tylko, po pierwsze, ze względu na trudność reform po stronie ukraińskiej – przynajmniej na część z nich ukraińskie elity nie mają ochoty. Te reformy bardzo głęboko zmieniłyby ukraiński system polityczny. A z drugiej strony, widzimy też, że w wielu krajach Unii Europejskiej nie ma ochoty na to, żeby Ukrainę wpuszczać na takich samych zasadach, jak to było w przypadku wcześniejszych rozszerzeń, do Unii Europejskiej. Więc mimo różnych obietnic, które władze ukraińskie i sam Zełenski składali społeczeństwu ukraińskiemu, mówiąc, że to będzie szybka akcesja, szybka ścieżka, to się nie wydarzy. Rozczarowanie Ukraińców może być ogromne. Więc z tego punktu widzenia kozioł ofiarny Kijowowi bardzo by się przydał.

I tym kozłem ofiarnym ma być Polska?
Tym kozłem ofiarnym może być Polska, jeśli damy się do tego narożnika zagonić. Nie uważam, że Polska powinna w jakikolwiek sposób sugerować, że będziemy głównym blokującym wstąpienie Ukrainy do UE. Raczej powinniśmy mówić o tym, że Ukraina musi spełnić wszystkie kryteria związane z procesem akcesyjnym, a jeśli ktoś z powodów politycznych chciałby blokować wejście Ukrainy do UE, to niech to będą inni, nie Polska.

Jak bardzo silne są obecnie nacjonalistyczne nastroje w Ukrainie?
Ukraina jest krajem, który prowadzi od ponad czterech lat pełnoskalową wojnę obronną. W przypadku każdego społeczeństwa w warunkach konfliktu zbrojnego wzrost nacjonalizmu jest naturalny. Nie jest tak, że w Ukrainie nastroje nacjonalistyczne są powszechne, choć one na pewno są większe niż przed wojną. Nie dzieje się tam jednak nic, co w jakkolwiek sposób kazałoby mówić, że Ukraina ma ogromny problem z nacjonalizmem.

Powiedział Pan, że dla Zełenskiego w tym momencie ważniejsza jest polityka wewnętrzna niż partnerzy, ale przecież Europa jest Zełeńskiemu potrzebna!
Tak. Prezydent Zełenski i elity ukraińskie zachowują się w sposób niezwykle asertywny, jakby to oni mogli wybierać, kto z zewnątrz będzie im pomagać, ignorując potrzebę czy konieczność zabiegania o taką pomoc. Można powiedzieć, że ukraińska kultura polityczna w tym sensie jest mocno specyficzna.

Czym to jest spowodowane? Czemu Zełenski czuje się tak pewnie?

eprasa.pl 14e1e67d5f

Ta pewność siebie spowodowana jest na pewno zawrotem głowy „od sukcesów” – mamy relatywnie dobrą sytuację na froncie od początku tego roku, ataki na rafinerie i instalacje energetyczne wewnątrz Rosji, udane ultimatum wobec Białorusi, zaproszenie Ukrainy na G7. Taka mania wielkości po stronie ukraińskiej – ona była obecna od początku ukraińskiej niepodległości, ale dzisiaj widoczna jest w sposób wyjątkowy. Tyle tylko, że w całej tej sytuacji Ukraińcy zapominają, że Ukraina nie byłaby w stanie tej wojny obronnej prowadzić bez wsparcia zagranicznego. Ukraiński budżet miałby pięćdziesięcioprocentowy deficyt bez wsparcia finansowego ze strony Unii Europejskiej. Ukraina jest dzisiaj utrzymankiem Zachodu, a wojnę obronną prowadzi wyłącznie dzięki temu, że ma wsparcie, które do niej płynie, o czym Ukraińcy zdają się nie pamiętać.

Tylko taka postawa może prowadzić do tego, że w końcu Europa trochę się wkurzy, mówiąc kolokwialnie.
Ukraina wie, że Europa popiera Ukrainę także we własnym interesie, bo przegrana Ukrainy w tej wojnie nie byłaby dobra dla europejskiego bezpieczeństwa. I myślę, że tym głównie grają Ukraińcy, bo rzeczywiście tak jest. Fakt, że Ukraina jest w stanie efektywnie powstrzymać wojska rosyjskie, wzmacnia również nasze bezpieczeństwo. Chociaż ukraińska mania mówienia o tym, że gdyby nie armia ukraińska, to nawała rosyjska zalała pół Europy, jest fantazją.

To kto jest dzisiaj w Europie dla Zelenskiego partnerem? Niemcy? Francja?
Ukraina ma kilku głównych partnerów. To są te państwa, u których oni widzą największy potencjał polityczny i finansowy do wspierania Ukrainy. To są Niemcy, to są państwa skandynawskie, w temacie politycznym także Francja, ale też Wielka Brytania.

Jak Pan myśli, w którym momencie postąpiliśmy źle, jeżeli chodzi o nasze stosunki z Ukrainą, bo jesteśmy w miejscu, w którym jesteśmy? Co było naszym błędem?
Uznawanie, że Ukraina ma wobec Polski jakiekolwiek sentymenty. Największa część naszej pomocy to były pierwsze miesiące pełnoskalowej agresji rosyjskiej, nie oczekując niczego w zamian, gdyż uznawaliśmy, że w ówczesnej sytuacji byłoby to niemoralne. Zrobiliśmy w 2022 roku to, co należało zrobić, bo porażka Ukrainy wówczas oznaczałaby drastyczne pogorszenie polskiego bezpieczeństwa.

Słyszałam opinie, że być może było za dużo „achów” i tej miłości w stosunku do Ukrainy, że być może trzeba było kierować się bardziej zdrowym rozsądkiem, być bardziej racjonalnym.
Biorąc pod uwagę, w jakim stanie emocjonalnego uniesienia było polskie społeczeństwo po pełnoskalowej agresji rosyjskiej, czego efektem była ogromna pomoc i otwarcie naszych domów dla ukraińskich uchodźców, to potem pewnie nieuchronne było wielkie rozczarowanie. To jest trochę jak w miłości, prawda? Szczególnie w takich młodzieńczych miłościach, kiedy mamy wielkie zakochanie, a potem czasami przychodzi wielkie rozczarowanie. I mam wrażenie, że jesteśmy właśnie w takim stanie emocjonalnym – wielkiego rozczarowania działaniami naszego ukraińskiego partnera. W związku z tym w polskiej polityce wobec Ukrainy dojdzie do zmian. Pewne rzeczy, które Ukraińcom wydawały się oczywiste, przestaną takie być. Myślę, że jakiś etap w relacjach dwustronnych się kończy.

Myśli Pan, że nie będziemy tym państwem, które będzie brało czynny udział w odbudowie Ukrainy? Bo o to teraz też toczy się gra.
Polska weźmie udział w odbudowie Ukrainy. To będzie na tyle duży projekt, że wiele polskich firm weźmie w nim udział jako wykonawcy albo podwykonawcy. Nie da się odbudować Ukrainy bez Polski nie tylko ze względu na geografię, ale również ze względu na to, że z Polski można najszybciej i najtaniej sprowadzić odpowiednią ilość towaru. Pamiętajmy, że to projekt docelowo wart kilkaset miliardów euro; pytanie, jaką część z tych środków w ogóle uda się zgromadzić. Mówimy tu o wsparciu zewnętrznym. Ukraina sama tych środków nie wygeneruje. To będą także środki państw unijnych i samej Unii Europejskiej, której Polska jest członkiem. W państwach Europy Środkowej, w związku z funduszami unijnymi, często już teraz i w kolejnych latach są do wydatkowania porównywalne sumy. Mówimy tu o różnych projektach infrastrukturalnych, budowie autostrad, szlaków kolejowych w Europie Środkowej i w państwach bałtyckich. Więc wiele polskich firm, przynajmniej tak od nich słyszę, podnosi, że te pieniądze już tutaj są na terenie Unii Europejskiej, one są znacznie łatwiejsze do wykorzystania. Nie ma tam równych barier prawnych, kwestii korupcyjnych, jakie są w Ukrainie. Rynek ukraiński, jeśli chodzi o inwestycje zagraniczne i udział w różnego rodzaju projektach publicznych, nigdy nie był łatwy.

Jak Pan myśli, jak teraz mogą potoczyć się stosunki polsko-ukraińskie?
To będzie zależało w dużym stopniu od Kijowa, który w ostatnich tygodniach kilkukrotnie nas prowokował. Pytanie jest takie, czy w Kijowie zwycięży zdrowy rozsądek, czy raczej Zełenski i jego ludzie uznają, że dalsze eskalowanie konfliktu przynosi zyski w polityce wewnętrznej. Myślę, że ani w interesie Polski, ani w interesie Ukrainy nie jest dalsze wywoływanie napięcia. Raczej należy uspokajać emocje, a nie je zaostrzać, bo to stara prawda, ale niezmiennie aktualna – o czym część komentatorów i opinii publicznej lubi przypominać, ale bardzo szybko o tym zapomina – że na naszych sporach korzyści odnosi tylko ten trzeci.

Czyli Rosja.
Tak jest.

Mnie decyzje Zełenskiego dziwią też o tyle, że prezydent Ukrainy wie, iż w Polsce żyje dzisiaj półtora miliona Ukraińców, a takie zachowanie wzmaga nastroje antyukraińskie, prawda?
Niestety tak, i to też jest problem. Także po naszej stronie mamy pewną rzecz do wykonania: nie powinniśmy przenosić naszych negatywnych emocji z Zełenskiego na Ukraińców, którzy w Polsce pracują, a którzy są Bogu ducha winni. Trzeba rozdzielić negatywną ocenę polityki Kijowa od pozytywnej oceny wkładu, który wnoszą do naszej gospodarki i społeczeństwa Ukraińcy pracujący w Polsce.

Jak może się zakończyć konflikt ukraińsko-rosyjski? Widać że, tak jak Pan sam powiedział, Ukraina ma coraz więcej sukcesów na froncie. Myśli Pan, że dojdzie do pokoju, jakieś formy zawieszenia broni?
Nie spodziewałbym się tego szybko. Wydaje mi się, że Rosjanie są maksymalistami i będą chcieli tę wojnę prowadzić do przyjęcia ich warunków przez Kijów. To się nie wydarzy. Uważam, że Rosja tej wojny nie jest w stanie wygrać, nie jest w stanie odnieść sukcesu. Natomiast zarazem nie jest też w stanie zrezygnować z próby osiągnięcia swoich celów wobec Ukrainy. Więc ta wojna będzie trwała jeszcze długo, niestety. Mimo tego, że sytuacja na froncie, jak już mówiliśmy, jest dla strony rosyjskiej gorsza niż była choćby w ubiegłym roku.

Prawdą jest to, o czym piszą niektóre media, że sytuacja gospodarcza i społeczna w Rosji jest coraz gorsza?
Ona się pogarsza, natomiast to nie jest czynnik, który sprawiłby, że Kreml zrewidowałby swoją politykę wobec Ukrainy.

Pisze się też o tym, że rośnie niezadowolenie elit kremlowskich, że być może to obróci się przeciw Putinowi.
Mamy rzeczywiście różne grupy w elicie kremlowskiej. Natomiast głównym decydentem był, jest i będzie Władimir Putin. Nic nie wskazuje na to, aby on chciał zatrzymać konflikt zbrojny. Wydaje się też, że mimo głosów niezadowolenia sytuacja w elitach rosyjskich jest cały czas pod kontrolą Putina. On ma też wszelkie instrumenty, aby ewentualne głosy niezadowolenia dyscyplinować. W tym sensie chcę powiedzieć, że ta wojna, mimo różnych problemów wewnętrznych, będzie trwała.

Jednej rzeczy nie rozumiem: mówimy o odbudowie Ukrainy, o nowych projektach, o pieniądzach Unii, ale trwa wojna. Jak odbudowywać kraj, który jest cały czas bombardowany, atakowany?
Trzeba rozdzielić dwie rzeczy. Tę wielką odbudowę, która może się rozpocząć dopiero po wstrzymaniu ognia, z działaniami punktowymi, kiedy trzeba odbudowywać, remontować, naprawiać zniszczone budynki administracji publicznej, mosty, drogi. Rozdzielmy dwie rzeczy: odbudowę od takich właśnie działań punktowych. Kolejna rzecz: mówimy trochę w uproszczeniu „odbudowa”, ale to ma być transformacja Ukrainy. Te wielkie fundusze, o których się mówi, tylko w części przeznaczone są na odbudowę tego, co zostało zniszczone, a w większym stopniu na transformację ukraińskiego systemu energetycznego, infrastruktury drogowej, kolejowej i tak dalej. Więc tak naprawdę chodzi w dużym stopniu o środki na modernizację gospodarki państwa ukraińskiego.

Co musiałoby się stać, żeby napięta sytuacja w relacjach polsko-ukraińskich zmieniła się na lepsze?
Nie oczekiwałbym zmiany obecnej polityki w Kijowie. Nie mam wrażenia, że po stronie prezydenta Zełenskiego zwycięży zdrowy rozsądek. Sam fakt, że Zełenski zignorował konferencję o odbudowie Ukrainy w Gdańsku, która była przecież organizowania przede wszystkim dla Ukrainy, mówi sam za siebie. Byli tam premierzy różnych państw, najważniejsi politycy od Niemiec, Szwecji po Rumunię, a nie było prezydenta Ukrainy. Wydaje mi się, że pewne urazy, które Zełenski długo nosi, będzie nosił dalej, co będzie wpływać na atmosferę w relacjach dwustronnych.

Ale urazy w stosunku do Polski o co?
On jest przede wszystkim oburzony odebraniem mu Orderu Orła Białego. Zełenski przekonuje, że Polska wtrąca się do ukraińskiej polityki historycznej, że to my jesteśmy tą stroną, która eskaluje konflikt, przynajmniej tak to próbuje pokazać wewnętrznie w przekazie płynącym do Ukraińców. A zarazem sam instrumentalizuje relacje z Polską, jak już mówiliśmy, dlatego, żeby skonsolidować wokół siebie społeczeństwo ukraińskie.

To zabawię się trochę w adwokata diabła: być może rzeczywiście trzeba to było zostawić? Niech sobie Ukraińcy sami wybierają swoich bohaterów narodowych, niech oddają cześć komu chcą.
Jest to rzeczywiście kwestia, o które decydują Ukraińcy, oni mogą sobie wybierać takich bohaterów, jakich uważają za stosowne. Natomiast my mamy prawo mówić, co o tym myślimy. Jeśli nie podoba nam się choćby Roman Szuchewycz czy ktokolwiek inny, kto jest odpowiedzialny za masowe zbrodnie na polskich cywilach, to mamy wręcz obowiązek, żeby zaprotestować. Kijów musi wiedzieć, że to się spotka z polskim niezadowoleniem. Zresztą proszę zwrócić uwagę, że kiedy w 2016 roku polski Sejm przyjął uchwałę o nazwaniu zbrodni wołyńskiej ludobójstwem, to mieliśmy bardzo daleko idące protesty i negatywny stosunek ze strony ukraińskich polityków i społeczeństwa. Więc z jednej strony Ukraińcy mówią: „To jest nasza suwerenność, sprawa wewnętrzna”, ale w 2016 roku tak nie uważali, jeśli chodzi o polskie decyzje.

To chyba źle, kiedy historia – chociaż oczywiście jest bardzo ważna, bo trzeba o niej pamiętać i się na niej uczyć – tak bardzo rzutuje na teraźniejszość i przyszłość…
To prawda. Myślę, że źle się dzieje, kiedy jakiekolwiek państwo i naród są zakładnikami historii, kiedy ta historia rzutuje na współczesność. Historia jest ważna, ale zarazem są sprawy, które dla współczesnych są ważniejsze niż kwestie symboliczne. Ale z drugiej strony myślę, że nasza emocjonalna reakcja na różne decyzje ukraińskie z ostatnich tygodni wynika z tego – zabrzmi to trochę paradoksalnie – pozytywnego ładunku emocji, które nagromadziły się w polskim społeczeństwie wobec Ukrainy od 2022 roku. I potem takiego przekonania, że jednak przyjaciele czy partnerzy, którym pomogliśmy, nie zachowali się jak trzeba, że to było zagranie nie fair. Ukraińcy mówią, że są nam wdzięczni, dziękują za pomoc z 2022 roku w szczególności. Tyle tylko, że jeśli ktoś jest wdzięczny, nie postępuje w podobny sposób. Mam wrażenie, że Ukraińcom brakuje dzisiaj zrozumienia polskiej wrażliwości i w efekcie mamy to, co mamy.

Ukraińcy dobrze się w Polsce zadomowili i myśmy ich też dobrze przyjęli. Wtopili się w nasze społeczeństwo, tak jak Pan mówi, pracują tu, posyłają dzieci do polskich szkół, płacą podatki. Wydaje mi się, że ta sytuacja aż tak bardzo antyukraińskich nastrojów nie wzmaga.
Nie mamy jeszcze żadnych badań, które by to pokazywały po tej eskalacji konfliktu z ostatniego miesiąca. Wcześniej nie było rzeczywiście większych problemów, jeśli chodzi o to, jak Ukraińcy byli przyjmowani w Polsce. Mam jednak wrażenie, że atmosfera wokół nich się generalnie zmienia. Mniejsze czy większe incydenty są szybko nagłaśniane i trzeba na nie reagować. Nie może być przyzwolenia na tego typu negatywne zachowania, ale też nie należy ich wyolbrzymiać. Nie należy robić tego, co próbował robić w niedawnym swoim wystąpieniu minister spraw zagranicznych Ukrainy Andriej Sybiha, rysując nieprawdziwy obrazek, jakoby Ukraińcy byli w Polsce masowo prześladowani.

Najsmutniejsze jest to, o czym już sobie powiedzieliśmy: ta sytuacja najbardziej cieszy Kreml, prawda?
Tak, myślę, że na Kremlu od wielu tygodni strzelają korki od szampana i Rosjanie nie mogą uwierzyć w to, co sami Ukraińcy i Polacy sobie zgotowali.

CV



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Wojciech Konończuk
Dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia. Wcześniej zastępca dyrektora, kierownik Zespołu Białorusi, Ukrainy i Mołdawii oraz analityk ds. polityki zagranicznej i energetycznej Rosji w Zespole Rosyjskim OSW.

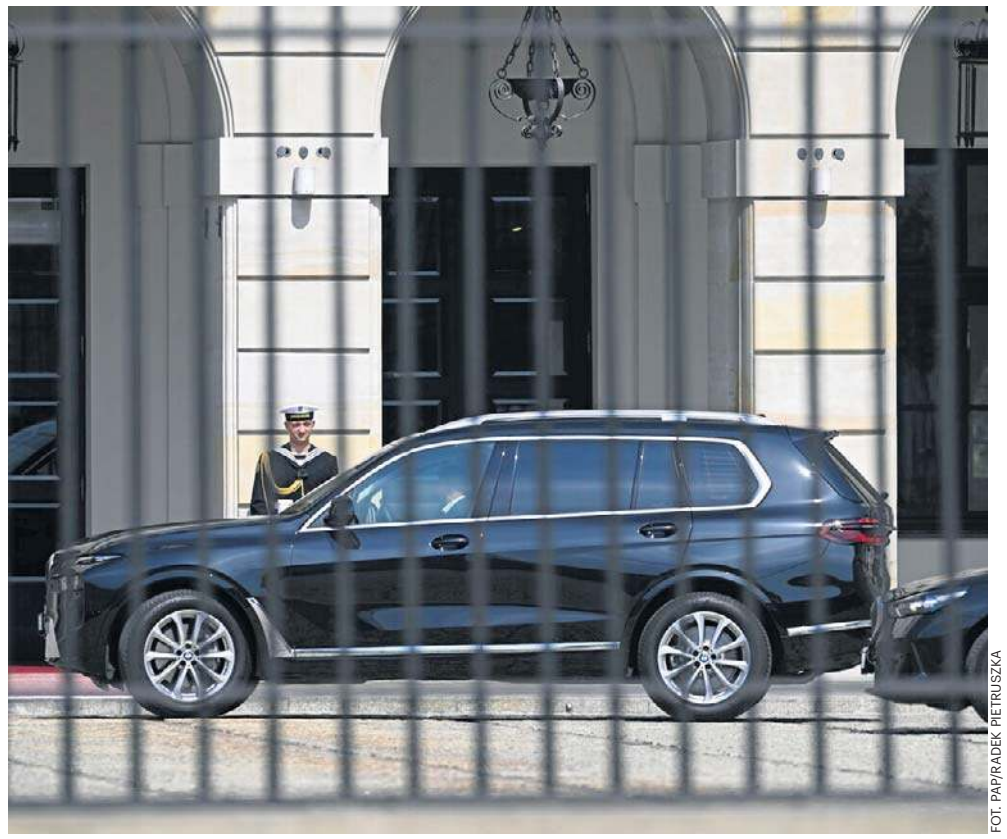
eprasa.pl 14e1e67d5f

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 3–5.07.2026

WAŻĄ SIĘ LOSY STAŁEJ BAZY WOJSK USA W POLSCE

Politycy zapewniają, że „mamy zielone światło" od Amerykanów dla stałej obecności wojsk USA w Polsce. Starają się o nią i rząd, i Kancelaria Prezydenta. Ostateczne decyzje jednak nie zapadły. Być może po szczycie NATO w Ankarze usłyszymy o tej sprawie więcej.

Dorota Kowalska



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

W Pałacu Prezydenckim doszło do spotkania Karola Nawrockiego z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. Obaj bez kamer rozmawiali o zbliżającym się szczycie NATO

Wydaje się, że przynajmniej w tej sprawie rząd i prezydent mówią jednym głosem - chodzi o stałą bazę wojsk amerykańskich w Polsce.

- Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i prezydent Karol Nawrocki mają wspólne, spójne stanowisko, które zaprezentują na szczycie NATO w Ankarze - stwierdził wiceszef MON Paweł Zalewski po spotkaniu Władysława Kosiniaka-Kamysza z Karolem Nawrockim.

Spotkanie odbyło się w środę, panowie rozmawiali o kwestii stosunków polsko-amerykańskich i innych sprawach związanych z obronnością. - Poinformowaliśmy prezydenta o stanie prac nad bazami - mówił Zalewski, podkreślając kluczowe znaczenie tego projektu. - One są ważne także dla Amerykanów, bo Amerykanie mają interes tu być, m.in. ze względu na swoje poważne interesy w naszym kraju. Dla nas jest to ważne, bo to inwestycja w nasze bezpieczeństwo i odstraszenie wobec Rosji; trudno o czytelniejszy sygnał dla Rosji - ocenił wiceszef MON.

Władysław Kosiniak-Kamysz w połowie czerwca informował, że uzyskał od szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich.

„Po pozytywnej odpowiedzi sekretarza obrony USA na moją propozycję jesteśmy na kolejnym etapie rozmów. W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakresie stałego stacjonowania sił amerykańskich na jej terytorium" - przekazał Władysław Kosiniak-Kamysz za pośrednictwem platformy X, dodając, że „blisko 60 proc. Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce".

„Zwiększone zaangażowanie wojsk USA to silniejsze odstraszanie i bezpieczna Polska" - zakończył swój wpis wicepremier i szef MON.

16 czerwca rząd przyjął uchwałę, która zainicjowała działania w sprawie utworzenia w Polsce stałej bazy amerykańskich żołnierzy. Potrzebne są konsultacje z Amerykanami, przygotowanie propozycji lokalizacji potencjalnej bazy oraz zestawienie dotyczące niezbędnej infrastruktury, kosztów projektu oraz źródeł finansowania przedsięwzięcia. Wiadomo, że wybudowanie takiej bazy może kosztować nawet kilkanaście miliardów złotych.

Co do lokalizacji, wiceminister resortu obrony Stanisław Wziątek w rozmowie z Polskim Radiem 24 stwierdził, że takich miejsc jest kilka.

- Na pewno możemy stwierdzić, że to będzie część zachodnia Polski - powiedział, dodając, że atrakcyjnym wyborem zdaje się być Szczecin. - Łatwość transportu ciężkiego sprzętu dodatkową drogą komunikacyjną ma tutaj ogromne znaczenie - tłumaczył.

Starania dotyczące powstania w Polsce stałych baz USA prowadzi także Kancelaria Prezydenta i BBN. Prezydent Nawrocki poruszał tę kwestię w rozmowie z prezydentem Donaldem Trumpem podczas swojej niedawnej wizyty w USA. Trump miał potwierdzić swoją wcześniejszą deklarację o wysłaniu do Polski dodatkowych 5 tys. żołnierzy amerykańskich. Do Stanów Zjednoczonych poleciał także szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Bartosz Grodecki. W czwartek spotkał się z podsekretarzem obrony USA ds. politycznych Elbridge'em Colbym, który odpowiada w Pentagonie za opracowywanie nowej formuły amerykańskiej obecności w Europie.

W środę szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta RP Marcin Przydacz po rozmowie z sekretarzem stanu USA Marco Rubio, stwierdził, że mamy „zielone światło" dla stałej obecności wojsk USA w Polsce, a Marco jest „absolutnie zwolennikiem" zmiany charakteru obecności amerykańskich sił zbrojnych na terytorium Polski z rotacyjnej na stałą.

- Jest absolutnie zielone światło z Białego Domu, także z ust Marco Rubio padła deklaracja - powiedział polski minister. Dodał, że ostateczny kształt tej obecności ma być wypadkową szerszej strategii, nad którą pracuje obecnie Pentagon.

Według Przydacza, który powoływał się na swojego rozmówcę, decyzja polityczna Białego Domu wynika z kilku czynników: poza samą amerykańską strategią obecności w Europie ma to być wynik dobrych relacji polsko-amerykańskich, „opartych w dużej mierze na bezpośrednich osobistych relacjach" prezydentów Karola Nawrockiego i Donalda Trumpa.

Sekretarz stanu miał też podkreślić, że Polska jest „modelowym sojusznikiem", który przeznacza „odpowiednią część PKB" na zbrojenia i inwestuje w sprzęt oraz technologie obronne.

Przydacz zaznaczył też, że w rozmowie z Rubio podtrzymał deklarację prezydenta Trumpa o wysłaniu do Polski dodatkowych 5 tys. żołnierzy, lecz zaznaczył, że chodzi prawdopodobnie o 5 tys. żołnierzy zamiast, a nie w dodatku do wstrzymanej rotacyjnej brygady pancernej liczącej 4 tys. żołnierzy.

- Wcale nie oznacza to, że ta wstrzymana brygada 4 tys. żołnierzy (...) nie przypłynie do Polski - powiedział. - Należy już raczej inaczej traktować tę obecność amerykańską jako całościowo nowy koncept obecności amerykańskiej - dodał.

Ocenił, że kluczowa jest nie tylko liczba żołnierzy, ale również zdolności, zaś znaczenie ma sama zmiana formuły - z rotacyjnej na stałą - jako sygnał „i wobec wschodu, i wobec zachodu".

Jeszcze przed spotkaniem Rubia z Przydaczem, szef ambasady RP w USA Bogdan Klich przekazał doradcy Rubia dokumenty MON na temat planów przyjęcia w Polsce na stałe amerykańskiego kontyngentu.

OBECNIE W NASZYM KRAJU STACJONUJE OKOŁO 10 TYSIĘCY ŻOŁNIERZY AMERYKAŃSKICH, CHOĆ ZDECYDOWANA WIĘKSZOŚĆ Z NICH W FORMULE ROTACYJNEJ

Gen. Stanisław Koziej, były szef BBN, w rozmowie z „Faktem" wyjaśnił, że Amerykanie oceniają teraz, gdzie są największe potrzeby i jakiego rodzaju są to potrzeby, a potem stosownie do tej oceny podejmą odpowiednią decyzję.

Zdaniem wojskowego trudno dzisiaj przewidywać, jaka ona będzie decyzja.

- Z wypowiedzi po stronie polskiej, europejskiej i amerykańskiej wynika, że wszystko jest jeszcze możliwe. Zmieniło się to, że Amerykanie nie wykluczają stałej obecności wojskowej w Polsce, uważają ją za jedną ze swoich opcji, więc prowadzą negocjacje nad wariantami takiego rozmieszczenia. To jest dla nas bardzo ważne - podkreślił gen. Koziej.

Jego zdaniem jednym z elementów, który może odegrać istotną rolę co do decyzji na „tak" lub „nie", będzie nasza oferta.

- Miejsc, zabezpieczenia finansowego, prawnych gwarancji, wszystkich parametrów dotyczących obecności wojskowej. Kalkulują, czy zagwarantujemy im warunki, które będą bardziej atrakcyjne niż w przypadku obecności rotacyjnej - tłumaczył były szef BBN. - Natomiast uważam, że z ich perspektywy czynnikiem rozstrzygającym będzie analiza „plusów i minusów" w relacjach z Rosją. Obecność przy granicach Rosji ma przede wszystkim wymiar strategiczny, nie tylko taktyczno-finansowy - ocenił gen. Koziej.

Wojskowy wskazał, że „musimy czekać na wyniki analiz" i wyraził nadzieję, że „na szczycie NATO w Ankarze usłyszymy od Amerykanów coś więcej o ustaleniach z tego przeglądu, który ma istotny kontekst natowski".

- Wiemy, że się nie spieszą, dali sobie czas do końca roku. Po naszej stronie, poza czekaniem, jest przedstawienie oferty i podrzucanie im argumentów strategicznych na rzecz takiego ruchu -podsumował gen. Koziej.

Wiadomo, że do Ankary na szczyt NATO poleci prezydent Karol Nawrocki na, szef dyplomacji Radosław Sikorski i minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz, ale delegacja będzie o wiele szersza niż wspomniani ministrowie.

Czy przywiozą z Ankary nowe informacje w sprawie stałej obecności amerykańskich wojsk w Polsce? Trudno powiedzieć, na pewno politycy będą te kwestie poruszać.

Obecnie w naszym kraju stacjonuje rotacyjnie i w ramach stałej obecności około 10 tysięcy żołnierzy amerykańskich, choć zdecydowana większość z nich w formule rotacyjnej. Kluczowe elementy ich rozmieszczenia to stałe Wysunięte Dowództwo V Korpusu Sił Lądowych USA w Camp Kościuszko w Poznaniu oraz Garnizon Armii Stanów Zjednoczonych (również w Poznaniu), który zapewnia wsparcie administracyjne i logistyczne. W formule stałej, czyli w postaci stałych baz, w których rozmieszczone są konkretne jednostki sił, amerykańscy żołnierze mieszkają w Polsce przez dłuższy czas, często sprowadzają wtedy do Europy swoje rodziny. W formule obecności rotacyjnej amerykańscy żołnierzy przyjeżdżają do Polski na okres kilku miesięcy, a potem są zmieniani przez osoby z innej jednostki o podobnych zdolnościach. PAP

eprasa.pl 14e1e67d5f



FOT. PAP/ŁUKASZ GĄGULSKI

40,5° Celsjusza odnotowano 28 czerwca na stacji pomiarowej IMGW w Słubicach. To najwyższa temperatura zanotowana w historii pomiarów w Polsce. Fala upałów sprawiła, że w kraju zaczęto rozstawiać kurtyny wodne

KRÓTKA HISTORIA UPAŁÓW. PO CO SIĘ MIERZY TEMPERATURĘ?

Jedną z kluczowych dat w historii pomiarów temperatury był 9 lipca 1936 r. Tego dnia termometry w Nowym Jorku wskazały zawrotne 106° Fahrenheita, czyli ok. 41,1° Celsjusza.

Mariusz Grabowski

Dużo? Owszem, ale to tylko ciut więcej od 40,5° Celsjusza, temperatury odnotowanej kilka dni temu, 28 czerwca, na stacji pomiarowej IMGW w Słubicach. To najwyższa temperatura zanotowana w historii oficjalnych pomiarów w Polsce.

Pytanie, dlaczego ludzie lubują się w mierzeniu upałów, odnosi się wprost do ludzkiej natury. Jako że wysoka temperatura wpływa na życie i działalność człowieka, budziła ona i budzi powszechne zainteresowanie i jest tematem publicznej dyskusji.

„Cywilizacyjny rozwój" - dowodzi Magdalena Skrzyńska w rozprawie „Historia pomiarów temperatury powietrza w Europie do końca XVIII wieku" - „od samego początku był uzależniony od warunków termicznych - zwłaszcza tych skrajnych, stanowiących zagrożenie dla ludzkiej egzystencji, które w większym lub mniejszym stopniu przyczyniały się do występowania m.in. suszy, pożarów, powodowały nieurodzaj, wywołując głód, a w konsekwencji epidemie".

Stąd już w starożytności prowadzono obserwacje i pomiary temperatury, a w kolejnych stuleciach doskonalono metody i urządzenia, pozwalające na dokładniejszą i pełniejszą analizę tego parametru.

Wedle Magdaleny Skrzyńskiej pierwszy przyrząd do określenia różnicy temperatury ciał, tzw. termoskop, został wynaleziony ok. 210 r. p.n.e. przez Filona z Bizancjum. Ów grecki pisarz i inżynier zmajstrował urządzenie wyposażone w skalę, dwie ruchome obrączki na rurce umożliwiały zaznaczenie jedynie zmian temperatury.

Pozwalało na określenie podobnych parametrów, jak wynaleziony w 1602 r. termoskop Galileusza, który składał się z kulistej bańki zaopatrzonej w cienką rurkę, długości od 44 do 56 cm, którą umieszczano w zbiorniku z cieczą, np. z wodą lub winem. Przed pomiarem rurkę podgrzewano, by znajdujące się w niej powietrze ulegało rozszerzeniu. Po zanurzeniu otwartego końca termoskopu, gdy powietrze w rurce ochłodziło się, zasysała się do niego ciecz z naczynia.

„Poziom płynu w rurce zależał od wartości temperatury powietrza. Termoskop Galileusza również nie miał skali, a jego wskazania były niedokładne m.in. z powodu wpływu ciśnienia atmosferycznego na odczyt" - pisze Skrzyńska.

Na ziemiach polskich pomiary temperatury powietrza rozpoczął w 1740 r. w Toruniu niejaki Samuel Luter Geret. Obserwacji dokonywał rano i wieczorem w obrębie Gimnazjum Akademickiego przy ul. Piekary na Starym Mieście.

Pod koniec I Rzeczypospolitej działały już trzy obserwatoria astronomiczne: w Wilnie, Krakowie i Warszawie. W Wilnie, gdzie pomiary rozpoczęto w 1771 r., termometry umieszczano w północnym oknie budynku obserwatorium na wysokości 20,6 m, ale terminy pomiarów wielokrotnie zmieniano. Z kolei w Krakowie pomiary rozpoczęto 1 maja 1792 r. i dokonywał ich osobiście sam założyciel obserwatorium Jan Śniadecki.

1 stycznia 1779 r. ks. Jowin Fryderyk Alojzy Bystrzycki herbu Bończa urządził i nadzorował obserwatorium astronomiczne na Zamku Królewskim. Termometr umieszczony był na tarasie budynku, jednak bardzo często był przegrzany i jego wyniki były niemiarodajne.

Powyższe instytucje dostarczały nierzadko pomiarów tak fantastycznych, że spokojnie można je zakwalifikować jako „piekielne".

Dodajmy do tego, że naszych antenatów interesowały nie tyle słupki temperatury, co zjawiska im towarzyszące. Nie bez powodu brak opadów nazwano w 1540 r. „suszą tysiąclecia". Jak przypuszczają historycy, być może to właśnie wtedy padł w Polsce historyczny rekord ciepła. Wedle niektórych badaczy istnieje możliwość, że „spiekoty" sięgały nawet 45-47° Celsjusza. Ale czy tak faktycznie było, dziś nie da się już ustalić.

To, co wiemy na pewno to to, że rok 1540 był katastrofalny w skutkach dla mieszkańców Polski oraz całej Europy. Poziom wody w rzekach był niski, wysychały stawy, jeziora i studnie, a zwierzęta padały z pragnienia. Wedle niemieckich przekazów Odra miała zmienić kolor na zielony, zapewne ze względu na znaczny rozrost glonów, które rozwijały się w ekstremalnie wysokich temperaturach.

Kataklizm powtórzył się w latach 1590, 1676 oraz 1683-1684. To wtedy też król Jan III Sobieski, bojąc się klęski głodu, wydał zakaz wywozu zboża z Polski.

Dziś w pomiarach temperatury pod uwagę bierze się tylko wartości zmierzone lub zaobserwowane w określonym miejscu i czasie, czyli tam gdzie znajdują się punkty pomiarowe.

W Polsce autorytatywne pomiary meteorologiczne prowadzi Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej. Instytut został utworzony uchwałą Rady Ministrów z dn. 30 grudnia 1972 r., z połączenia Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego z Instytutem Gospodarki Wodnej.

IMiGW bada też pomiary historyczne, odnoszące się do terytorium dzisiejszej Polski. Np. 40,2° Celsjusza (w cieniu), odnotowane 29 lipca 1921 r. w Prószkowie koło Opola, choć nie zachowały się dane co do stanowiska, na którym wykonano pomiar. Podobnie jest z 40,5° Celsjusza, które wskazały ponoć termometry w sierpniu 1943 r. w Ścinawie na Dolnym Śląsku. Ów rekord, wielokrotnie podważany i kwestionowany, dzielony jest obecnie z 40,5° ze Słubic.

A jak to wygląda poza Polską? Jeszcze do 2012 r. za rekord temperatury powietrza uznawano pomiar z 13 września 1922 r. To wtedy w Al-Azizijja w Libii odnotowano temperaturę 57,8° Celsjusza. Przez 90 lat była ona uznawana za najwyższą w historii, ale ponowne analizy tych pomiarów wykazały, że przy badaniu popełniono błąd, zapisując temperaturę wyższą o ok. 7 stopni od rzeczywistej.

Tak więc rekord należy do kalifornijskiej Dolny Śmierci, gdzie w 1913 r. odnotowano 56,7° Celsjusza. Zaraz potem jest 55° z Kibili w Tunezji (pomiar w 1931 r.) i 54° z Palestyny (1942 r.).

Co ciekawe, 17 marca 2024 r. stacja meteorologiczna Guaratiba podała, że w brazylijskim Rio de Janeiro potwierdzono „odczuwalną temperaturę" 62,3° Celsjusza. Brzmiało to groźnie, temperatura powietrza nie przekroczyła jednak 42°, zatem większość ośrodków pomiarowych odniosła się do tych danych powściągliwie.

Wróćmy na chwilę do 1921 r. „skwaru tysiąclecia na Śląsku", jak pisała ówczesna prasa. Pomijając temperatury, ówczesnych ludzi przerażały bardziej jego skutki. Gwałtownie wzrosła liczba pożarów, niedostatków wody, szczególnie niebezpiecznie robiło się też w hutach i kopalniach. „Kurier Zagłębia" wymieniał aż siedem przypadków, w których na skutek upałów doszło do niekontrolowanych eksplozji w magazynach materiałów wybuchowych.

Ostrzegano poza tym, że rekordowe upały mają poważne skutki zdrowotne - „wywołują podrażnienie układu nerwowego", sprzyjają migrenom i bezsenności, wreszcie ponoć „wywołują fermentację w żołądku z powodu zmniejszonego wydzielania się soków trawiennych".

Niedobór deszczu i bardzo wysokie temperatury niosły z sobą suszę. „Ilustrowany Kuryer Codzienny" alarmował, że „spala się gryka, mizernieją owsy, usychają okopowizny".

Cechą klimatu, w którym żyjemy jest to, że po fali ekstremalnych upałów przychodzą burze i ulewy. Nie inaczej było w lipcu 105 lat temu. 29 lipca temperatury przekraczały 40°, a już następnego dnia, tj. 30 lipca, nad całą Polskę nadciągnął front burzowy, który przyniósł radykalną zmianę pogody.

Pojawiały się gwałtowne burze i wichury. W Krakowie nawałnica uszkodziła linię telefoniczną. W kolejnych dniach silne wyładowania atmosferyczne miały miejsce w innych rejonach, np. Chojnicach, gdzie - jak pisała prasa - nawałnica „zerwała linię telefoniczną, a gwałtowne opady i trąba powietrzna zniszczyły uprawy rolne oraz liczne zabudowania".

W Szubinie (dziś to woj. kujawsko-pomorskie) spadł grad wielkości gołębich jaj, a w Puszczy Niepołomickiej uderzenie pioruna wywołało pożar drzewostanu.

Jak co roku wysokie temperatury uruchomiły zatroskanych naukowców. O działania, które „ochronią obywateli przed skutkami zmiany klimatu wywołanej działalnością człowieka, w tym falami upałów", zaapelowali w poniedziałek. 27 czerwca pod Sejmem RP naukowcy. A pod listem do parlamentarzystów o podjęcie pilnej debaty klimatycznej podpisało się ponad 80 badaczy.

„Polacy właśnie rozpoczęli wakacje w warunkach jednej z najintensywniejszych fal upałów, jakie dotknęły nasz kraj w ostatnich latach" - napisali przedstawiciele świata nauki w liście, pod którym podpisali się m.in. eksperci ds. klimatu: prof. Szymon Malinowski, przewodniczący Komitetu ds. Kryzysu Klimatycznego PAN, prof. Zbigniew Karaczun z SGGW, ekspert Koalicji Klimatycznej, a także prof. Bogdan Chojnicki z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

Naukowcy piszący, że „fale gorąca powodują przedwczesne zgony, wzrost ilości interwencji medycznych, wprowadzają chaos komunikacyjny i zniszczenia w infrastrukturze" mówią dokładnie to samo, co dziennikarze „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" alarmujący przed stu laty o tym, że „spala się gryka, usychają okopowizny". Można powiedzieć: „nic nowego pod słońcem".

eprasa.pl 14e1e67d5f

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 3–5.07.2026

Dlaczego urlop nie zawsze działa jak reset, czemu słowo „muszę” psuje wakacje i po czym poznać, że naprawdę odpoczęliśmy – mówi Joanna Zaręba, coachka i autorka książki „Jak się odstresować”

Anita Czupryn



FOT. 123RF

Joanna Zaręba: Oduczyliśmy się odpoczywania, a relaks jest tylko wyrzutem sumienia

„MUSZĘ”, CZYLI KIEDY WAKACJE SĄ NA PRZEGRANEJ POZYCJI

Dlaczego nie umiemy odpoczywać, nawet wtedy, kiedy wreszcie mamy wolne?
Bo wydaje nam się, że odpoczywanie jest czymś karygodnym, złym, dowodem na to, że jesteśmy egoistycznymi, leniwymi ludźmi. Takie mamy niestety wychowanie, że gdzieś z tyłu głowy siedzi ta myśl, że jak człowiek siada, żeby odpocząć, to znaczy, że jest leniwy. W kręgu naszych babć i matek pokutowało przekonanie, że jak gospodyni usiądzie na chwilę, to znaczy, że jest niegospodarna. A jak mężczyzna usiądzie, to znaczy, że nie jest „robotny”. I takie wychowanie przenosi się, niestety, na nas. W związku z tym wszyscy dwoimy się i troimy, biegamy ciągle, zostajemy w pracy po godzinach, żeby tylko poczuć, że zasługujemy na to, by powiedzieli o nas, że jesteśmy dobrymi, pracowitymi ludźmi.

To kulturowy efekt, że odpoczynek budzi poczucie winy?
Podejrzewam, że tak. Pamiętam jeszcze, jak moje obie babcie szczyciły się tym, że nawet na chwilę nie przysiadały. Ciągle coś robiły, znajdowały sobie pracę nawet jak już wszystko było zrobione. A kiedy moja mama próbuje usiąść i poczytać, tata od razu sobie przypomina, że trzeba natychmiast coś zrobić: kanapkę, herbatę, kawę, cokolwiek. Byleby tylko nie odpoczywać. Są kultury, w których wysiłek jest ceniony bardziej niż efekty pracy. W Japonii pracownik ucinając sobie w biurze drzemkę dowodzi, że jest zaangażowany i pracuje tak ciężko, że po prostu nie daje już rady. To trochę paradoks, drzemka ceniona jest nie jako sam odpoczynek, ale dowód zmęczenia. My Polacy, może nie mamy tak skrajnego podejścia, ale mamy w sobie przekonanie, że trzeba w widoczny sposób, bardzo ciężko pracować, żeby zasłużyć na awans lub podwyżkę. Hasło pracuj mądrzej, nie ciężej dopiero się u nas przyjmuje. Tak samo jest zresztą już w szkole. Uczniowie najczęściej nie są chwaleni za to, że znajdą sposób, żeby coś zrobić lepiej, szybciej, mądrzej albo kreatywniej, tylko za to, że siedzą i uczą się na pamięć. Większość świadectw z czerwonym paskiem dostajemy właśnie za naukę na pamięć. Taka forma edukacji jest kusząca, bo wydaje się odpowiednio ciężka, ale jest w miarę prosta i bardzo łatwo daje poczucie, że jesteśmy dobrymi uczniami.

„Pojadę na urlop, to wreszcie odpocznę” – słyszę teraz często. Zastanawiam się, czy urlop zawsze działa jak magiczny przycisk z napisem „reset”?
Bywa różnie. Niektóre osoby są w stanie wcisnąć sobie przycisk resetu. Ja nauczyłam się tego po osiemnastu latach w korporacji. Kiedy mam urlop, chwytam książkę i odpoczywam już od pierwszej chwili. Nie robię niczego związanego z pracą i o pracy nie myślę. Ale zajęło mi to bardzo dużo czasu. Są osoby, które na urlop zabierają służbowego laptopa albo przynajmniej sprawdzają służbową pocztę w telefonie, bo mają poczucie, że tylko w ten sposób kontrolują to, co dzieje się pod ich nieobecność. Inna sprawa to wypoczynek aktywny lub pasywny. Dla jednych odpoczynkiem jest leżak i książka, inne wypoczywają, w ruchu, i to jest jak najbardziej w porządku. Ale są również ludzie, którzy nie tyle wypoczywają w ruchu, ile nie są w stanie się zatrzymać. Gdziekolwiek zdecydują się spędzać urlop, każdą jego minutę od rana do wieczora mają zaplanowaną i wypełnioną aktywnością. Najpierw muzeum, potem szybkie zwiedzanie galerii sztuki, rzut oka na słynny widok do obejrzenia, a zaraz potem kolejne muzeum i błyskawiczna wycieczka po parku. I oni tak naprawdę nie mogą ani na chwilę przystanąć, bo wtedy dogania ich niepokój.

Czyli: „muszę zwiedzić”, „muszę zrobić zdjęcia”, „muszę zaliczyć”. Wydaje mi się, że słowo „muszę” jest największym wrogiem wakacji.
Kiedy „muszę” wchodzi na scenę, wakacje są już na przegranej pozycji.

A kiedy na wakacjach pojawia się cisza, kontakt z naturą, dobre jedzenie, woda, zapachy, czyli wszystko, co powinno działać kojąco na układ nerwowy, część z nas nagle czuje się nieswojo. Dlaczego?
Bo przywykliśmy do tego, że cały czas jesteśmy w biegu. Oduczyliśmy się odpoczywania, a relaks nie jest już dla nas normalnym stanem, tylko wyrzutem sumienia. Zakładając, że maksymalny urlop to dwadzieścia sześć dni, to przez resztę roku jesteśmy wciąż zapracowani. I nagle zostajemy wystrzeleni z tego kosmosu pracy i zmęczenia gdzieś poza niego. Nie wiemy, jak mamy z tym żyć. Przez cały rok mówimy sobie: „Na urlopie wreszcie usiądę, odpocznę, jak się położę na leżaku, to nie wstanę przez dwa tygodnie”. A potem siadamy na tym leżaku i po pierwszych dwudziestu minutach zaczynamy się zastanawiać: „Co ja mam teraz zrobić? Jak się tak w ogóle da żyć? Tak nic nie robić? Niczym się nie zajmować? O niczym nie myśleć?”. Bo człowiek pozostawiony sam ze sobą zaczyna myśleć, dopada go autorefleksja i to też może budzić obawy. Pojawiają się trudne emocje, przemyślenia. A kiedy jest się zapracowanym, nie trzeba myśleć o różnych niewygodnych rzeczach, nie trzeba mierzyć się z przykrymi emocjami, bo praca porządkuje nasz świat i zajmuje czas. A na urlopie człowiek siada, chce odpocząć i okazuje się, że nie jest w stanie być spokojny ze swoimi myślami. Więc musi natychmiast się czymś zająć.

W swojej książce „Jak się odstresować” pisze pani, że stres jest w ciele. Gdzie go szukać?
Wszędzie. Stres wpływa na całe ciało, ponieważ reakcja stresowa jest reakcją naszego organizmu na negatywne bodźce. Ciało czuje, że dzieje się coś, co mu się nie podoba, a jednocześnie wie, że nie może nic z tym zrobić. Powiedzmy, że mamy w pracy trwającą falę zwolnień, wiemy o tym i boimy się, że może trafić i na nas, ale nie mamy na to wpływu. Nasze ciała pozostają w takiej sytuacji w ciągłym stresie i ten stres się kumuluje. Dla naszych przodków fizyczną reakcję stresową wyzwalała obecność drapieżnika, nagły hałas, atak innego członka grupy. Ale po pewnym czasie ulegała wygaszeniu, a w opisanym przykładzie ta reakcja trwa cały czas. Może nie zawsze tak intensywnie, jak gdyby goniły nas wilki, ale za to zostaje z nami non stop. Ciało w takim trybie awaryjnym jest jak kraj w stanie wojennym. Gospodarka zamiera, a rządy przejmuje wojsko i policja, gotowe na szybką reakcję w przypadku natrafienia na zagrożenie. Czasowo taki stan gotowości w ciele jest potrzebny, a nawet zbawienny, ale na dłuższą metę ogranicza ciału możliwość regeneracji, odbudowy, leczenia. Dobrym przykładem jest wpływ stresu na układ trawienny. W sytuacji awaryjnej krew pompowana jest do mięśni, a potrzeby żołądka schodzą na dalszy plan. Jeżeli stres przeciąga się zbyt długo, trawienie i wchłanianie pokarmu ulega zaburzeniom. W przewlekłym stresie cierpi nie tylko nasz układ nerwowy, ale pokarmowy i odpornościowy. Do tego dochodzi zmęczenie, permanentnie spięte mięśnie i problemy ze snem. A jeżeli nie śpimy, bo budzi nas niepokój, dodatkowo obciążamy organizm, bo sen jest wymagany do prawidłowego funkcjonowania. Bezsenność jeszcze bardziej nas wykańcza i wtedy jeszcze gorzej znosimy stres.

Ciało każdego człowieka reaguje na stres inaczej?
Tak, dużo zależy od indywidualnej odporności na stres, od genów, a nawet wychowania. Na przykład znam osoby, które w stresie spinają ramiona i barki, odczuwają ból pleców. Sama miałam taki moment w pracy, kiedy po dwóch godzinach już czułam, że właściwie powinnam iść na masaż. Ale inni zaciskają pięści, ogryzają paznokcie lub zgrzytają zębami w nocy. Znam też kogoś, kto starł sobie zęby tak bardzo, że większość będzie chyba musiał wymieniać. Niektórzy w stresie mają głównie problemy z zasypianiem i wybudzają się w nocy, a u pewnej grupy ludzi pojawia się też tak zwane zajadanie stresu. Wtedy na scenę wchodzą comfort foods, czyli pocieszające jedzenie: zwykle tłuste, słodkie albo bardzo słone, a ono źle wpływa na ciśnienie, cholesterol i dodatkowo obciąża już cierpiący od przewlekłego stresu organizm. Można by tak wymieniać i wymieniać, bo stres wychodzi z nas na milion różnych sposobów, bezpośrednio i pośrednio.

Istnieje obiegowa opinia, że potrzebujemy co najmniej dwóch tygodni urlopu, bo pierwszy tydzień jest właściwie zmarnowany, dopiero uczymy się odpoczywać, jesteśmy rozdrażnieni, zmęczeni, kłótliwi. Czy jest taki moment, kiedy organizm schodzi z wysokich obrotów?
U mnie w pracy mówi się nawet o trzech tygodniach: pierwszy tydzień to szok, że jestem na urlopie, drugi tydzień to odpoczynek, a trzeci to mentalne przygotowywanie się na powrót. Ale to bardzo indywidualne. Są osoby, które wyrobiły w sobie nawyk: ostatni e-mail przed urlopem i „Widzimy się za dwa tygodnie, nawet o was nie myślę”. Inni nieszczęśnicy przez pierwszy tydzień urlopu będą biegać w panice, bo nie będą wiedzieli, co ze sobą zrobić i odsapną dopiero po paru dniach, kiedy się przyzwyczają do odpoczynku. A dla niektórych dwa tygodnie to w ogóle za mało, żeby odpocząć i potrzebowaliby dłuższej przerwy. Czasami ludzie w ogóle odmawiają wybierania dni urlopowych, bo nie wyobrażają sobie siebie odpoczywającego. I kończy się na tym, że wreszcie zmuszeni są wziąć zwolnienie lekarskie, bo są tak zestresowani i przemęczeni, że kończy się na wizycie u psychiatry i po-

eprasa.pl 14e1e67d5f

trzebna jest dłuższa rekonwalescencja, czasami ze wsparciem farmakoterapii. Bardzo dużo zależy od organizmu, sytuacji indywidualnej, od tego, co nas stresuje i jak wygląda nasza praca. Inaczej będzie reagował pracownik w firmie, w której wszystko dobrze się układa, a inaczej ktoś, kto idzie na urlop i za dwa tygodnie może się okazać, że już nie pracuje.

Jest jeszcze presja idealnych wakacji. Jeśli jadę na drugi koniec świata i wydałam dużo pieniędzy, te wakacje po prostu muszą być idealne. To też może stresować?

Może. Jeżeli chcemy mieć idealne wakacje, będziemy szukać idealnych ujęć. Zrobimy milion zdjęć, których prawdopodobnie nigdy nie obejrzymy, poza tymi, które wrzucimy na Instagram. Umówmy się: kto wraca do domu i ogląda wszystkie tysiące zdjęć? Niewiele osób. Będziemy dążyć do tego, żeby zawsze wyglądać ładnie i odpowiednio entuzjastycznie. Nie będzie miejsca na to, żeby np. powiedzieć sobie „dzisiaj chodzę po górach, pocę się, średnio się czuję, ale daję sobie na to pozwolenie i po prostu chcę odpocząć.” Za to może się okazać, że skupimy się na tym, żeby zawsze być w pełnym makijażu, w modnym i drogim ubraniu. Jeśli coś będzie nieidealnie, poczujemy się z tym bardzo źle, bo nie sprostamy własnym wymaganiom i wymaganiom otoczenia. A otoczenie prędko się przyzwyczaja, że na wakacjach wyglądamy super. Więc jeśli nagle wyglądamy gorzej, jesteśmy nieuczesani, to pojawia się pytanie: co się stało? To też jest bardzo obciążające. Zresztą każde dążenie do ideału, który z natury rzeczy jest niemożliwy, wytwarza dodatkowy stres. Jeśli próbujemy zrobić coś idealnie, a nasze możliwości nie dorastają do ideału, czujemy się tylko gorzej. Potem próbujemy jeszcze bardziej idealnie się pokazać, żeby podnieść nadwątloną samoocenę, ale to tylko wpędza nas w błędne koło frustracji.

Jak więc zaplanować urlop, żeby był odpoczynkiem, regeneracją, spełnieniem naszych potrzeb, a nie tabelką zadań i listą atrakcji?

Przede wszystkim trzeba ustalić, jakim typem osoby jesteśmy. Dla jednej osoby taka tabelka może być uspokajająca, bo są ludzie, którzy bez dokładnego planu nie czują się bezpiecznie. Ale ten plan musi być przewidziany tak, żeby był czas na poprawki i zmiany. Trzeba zaakceptować, że nie zawsze wszystko wyjdzie i się uda. Są też osoby, które w ogóle nie planują, tylko jadą, jak to się mówi, na przysłowiową „pałę” i wtedy czują się najlepiej. Mój kolega pojechał w ten upalny weekend nad morze. W piątek powiedział mi: „Wymyśliłem, że w sobotę jedziemy nad morze na jeden dzień”. Więc go pytam: „Ale to jest ileś godzin drogi? Chce się wam tak?”. A on: „To nic. Pojedziemy, posiedzimy, a jak nam się spodoba, znajdziemy jakiś nocleg, przenocujemy i wrócimy w niedzielę”. Ja bym w tej sytuacji umarła ze stresu, bo potrzebuję mieć to zaplanowane: gdzie będę mieszkać, czym dojadę, od której, jak będę spać. A on po prostu jedzie nad morze i, jeśli mu się spodoba, zostaje na noc. Jak widać, każdy będzie planował urlop inaczej. Najważniejsze, żeby nie planować dnia od śniadania do kolacji co do minuty, bo każdy plan w pewnym momencie się załamuje. I trzeba się z tym pogodzić.

Sama czasem mówię sobie: „Anita, uspokój się, masz wolne, jesteś na wakacjach”, ale ciało nie słucha. Co wtedy robić?

Chyba najprostsze są ruch i ćwiczenia oddechowe. Ćwiczenia oddechowe działają na dłuższą metę, jeśli stosuje się je regularnie, ale potrafią też dość szybko wyciszyć reakcję stresową w momencie, w którym ona się pojawia. Jeżeli chodzimy, poruszamy się, ćwiczymy, stres też trochę odpuszcza, ponieważ wytracamy energię. Ciało skupia się na czymś innym niż tylko reakcja stresowa. Nasi przodkowie, kiedy coś ich goniło, zatrzymywali się i relaksowali, dopiero kiedy udało im się uciec. Wysiłek fizyczny w stresie był sygnałem dla ich ciała, że reagowali, bronili się, uciekali, a kiedy ustawał, to była dla organizmu informacja, że już są bezpieczni. Niestety, współczesność jest taka, że na stres zwykle reagujemy na siedząco, bo większość naszych stresów jest związana albo z pracą biurową, albo z siedzeniem i zamartwianiem się o coś. To nie jest naturalna dla ludzkiego ciała reakcja.

Co daje natura, czego nie da nam kanapa i telefon w ręku?

Natura przede wszystkim wycisza i uspokaja układ nerwowy. Daje inne otoczenie: zieleń, delikatne dźwięki, naturalne bodźce. W mieście jest inaczej. Wystarczy zobaczyć Warszawę nocą: tu neon, tam neon, tu żółty, tu różowy, tu dzwoni tramwaj, tu trąbią samochody. Wystarczy wejść do galerii handlowej przed świętami, żeby zobaczyć, jak działa przebodźcowanie. W naturze mamy mniej bodźców i organizm może się powoli wyciszyć w naturalnych dla siebie warunkach. Miasto, praca, dużo ludzi, hałas, komunikacja miejska – to jest masa bodźców, a my nie byliśmy przewidziani na takie obciążenie. Mówi się o zanieczyszczeniu światłem, o zanieczyszczeniu dźwiękiem. Mało kto może powiedzieć w Warszawie, że kiedy zgasi światło i nie ma zaciemniających rolet, to ma w mieszkaniu ciemno i może normalnie spać. To duży problem dla układu nerwowego.

Wyobraźmy sobie pierwszy dzień urlopu. Co zrobić, żeby ciało zrozumiało, że już nie musi nigdzie biec?

Do urlopu trzeba się dobrze przygotować, tak żeby nie mieć wymówki dla: „Jeszcze coś muszę sprawdzić w pracy”. Jeśli mamy komuś przekazać pracę, przekazujemy. Jeśli mamy przygotować automatyczną odpowiedź e-mailową, szykujemy ją. Sprawdzamy, co możemy zostawić po urlopie i wpisujemy to w harmonogramy, żeby nie było potem: „Ojej, zapomniałam sprawdzić, to przy okazji zerknę na e-mail, odpiszę na parę wiadomości, jeszcze kolega zadzwoni, bo czegoś nie wie”. Trzeba dopilnować, żeby wszystko było domknięte. A pierwszego dnia urlopu zamykamy laptopa w szufladzie. Służbową komórkę też zamykamy w szufladzie. Niektórzy dowcipnie radzą, żeby wrzucić ją do toalety, ale to jednak zbyt drastyczny środek. Uprzedzamy wszystkich w pracy, że jesteśmy na urlopie i stawiamy sprawę jasno, żadnych służbowych rozmów telefonicznych. Jeżeli nie mamy do czynienia z pożarem biura, a dzwoniąca osoba nie zamknęła się właśnie w tym biurze razem z ogniem, niech nie dzwoni. A wtedy najlepiej niech dzwoni na straż pożarną, a nie do nas. I szykujemy sobie coś, co zajmie naszą uwagę w relaksujący sposób. Ja mam akurat książkę, kryminał, który na urlopie próbuję czytać po włosku, bo się uczę tego języka. On świetnie skupia moją uwagę, bo nie mogę czytać go za szybko, gdyż jeszcze tak dobrze nie znam włoskiego. To daje kombinację skupienia uwagi i relaksu. Niektórzy po prostu włączą Netflixa i obejrzą ulubiony serial. Po pewnym czasie to też może być męczące, bo jednak nas przebodźcowuje, ale na początek urlopu warto zaryzykować i zrobić coś, co nas mocno schwyci i będzie trzymać w trybie odpoczywania, żeby nie chciało nam się koniecznie sprawdzać, co dzieje się w pracy. No i pod żadnym pozorem nie dzwonić do pracy, nie dowiadywać się, jak poszło kolegom z ważnym spotkaniem, co się dzieje, czy coś słychać nowego. To prosta droga do nieszczęścia.

Nie wszyscy są na urlopie. Niektórzy dopiero na niego czekają, inni w ogóle nigdzie w tym roku nie wyjadą. A odpoczywać trzeba. Jak odstresować się po zwykłym dniu pracy?

Najważniejsza jest granica. Granica między pracą a życiem prywatnym. Wiem, że to trudne. Patrzę czasami na LinkedInie, jak ludzie piszą, że work-life balance jest dla przegrywów, a prawdziwi, silni przedsiębiorcy są non stop w pracy. Nie. To ma swoją nazwę: kultura zapierdolu. Ona powoduje, że nie mamy szansy odpocząć, bo nie mamy granicy między życiem a pracą. Musimy móc powiedzieć sobie: w tym momencie jestem w pracy, a w tym momencie jestem w życiu prywatnym. Jeżeli wpuszczę pracę do życia prywatnego, a praca mnie stresuje, nie ma opcji, żebym odpoczęła. Trzeba tę granicę wykształcić. Trzeba mieć hobby, rzeczy, które zajmą nas poza pracą, zainteresowania pomagające budować tożsamość nas jako człowieka, nie pracownika. Znam osoby w wieku moich rodziców, które przez całe życie zajmowały się tylko pracą. Kiedy moi rodzice zapraszali znajomych na kawę, rozmawiali z nimi głównie o pracy, a ja zawsze byłam zdziwiona: „Jak można tyle mówić o pracy!?”. A potem złapałam się na tym, że kiedy ja spotykam się z ludźmi i robię dokładnie to samo. I pomyślałam: „O nie, tak się nie będziemy bawić”. I teraz, kiedy się z kimś spotykam, rozmawiamy o wszystkim, tylko nie o życiu zawodowym. Trzeba koniecznie mieć coś, czym się żyje, kiedy nie jest się w pracy. Dosłownie: trzeba mieć coś takiego, że gdyby nas teraz zwolnili (zakładając, że nie bylibyśmy w kryzysie finansowym, mielibyśmy poduszkę i bylibyśmy finansowo bezpieczni) moglibyśmy sobie bez wahania odpowiedzieć na pytanie: kim teraz jesteśmy? Kiedy nie jestem dyrektorem, kucharzem, prezesem, taksówkarzem, kiedy nie jestem moim zawodem, to kim jestem? Co robię, kiedy nie pracuję? Bo prędzej czy później zadamy sobie to pytanie na emeryturze.

Bardzo podobało mi się w pani książce „leżenie plackiem”. Pisze pani, że warto wykonywać to ćwiczenie codziennie, najlepiej po pracy. Dlaczego właśnie wtedy?

Bo ono robi tę granicę, o której mówiliśmy. Wiele osób pracuje dziś zdalnie. Pandemia szybko pokazała, że można tak pracować, ale równie szybko okazało się, że wtedy granica znika. Normalnie człowiek wychodzi z pracy, wsiada do autobusu i tą granicą pomiędzy życiem zawodowym a prywatnym staje się przejazd do domu. A kiedy pracujemy zdalnie, skąd mam wiedzieć, czy jestem jeszcze w pracy, czy już w domu? Jeżeli w pracy siedzę przy laptopie, a po pracy piszę książkę też na laptopie, potrzebuję symbolicznej przerwy. Leżenie plackiem bardzo dobrze się w to wpisuje. Wychodzi z nas napięcie, oddech się uspokaja, krew trochę wolniej krąży, ciśnienie spada, zwłaszcza jeśli ktoś nas przez cały dzień irytował. Kiedy się położymy, poleżymy i poczekamy, aż zejdzie z nas napięcie, to w momencie, w którym wstajemy, wiemy już, że jesteśmy po drugiej stronie granicy. Po tej domowej.

W książce pokazuje pani też ślepe uliczki: używki, zajadanie stresu, zakupy, unikanie problemów, rozładowywanie emocji. Która z tych strategii najczęściej udaje odpoczynek?

U niektórych takim udawaczem paradoksalnie bywa aktywność fizyczna. Myślą, że jeżeli pójdą pięć razy w tygodniu na siłownię, to się odstresują, a jednocześnie nie robią nic z tym, co ich stresuje. Ruch oczywiście pomoże do pewnego stopnia, ale jeśli sytuacja jest kiepska, a oni nie chcą z niej wyjść, to będzie tylko plaster. Są też rzeczy, które bardzo lubią udawać, że nas odstresowały. Na przykład używki. Niektórzy mówią „Wypiję sobie codziennie jedno piwko po pracy, żeby się odstresować”. To nie jest odstresowanie. To jest niestety droga do uzależnienia. Lubimy uczucie, które daje alkohol: zapominamy o problemach, schodzi napięcie mięśniowe, wyciszamy się. Tylko że to nie usuwa problemów, nie usuwa źródła stresu, nie zmniejsza go de facto. Alkohol jest neurotoksyczny, dlatego go pijemy – bo zmienia nam stan świadomości, po nim stajemy się nieco bardziej beztroscy. Ale jednocześnie szkodzi zdrowiu i dokłada kolejne źródła stresu, bo powoli stawiamy się w sytuacji, w której nie jesteśmy w stanie odstawić tego wieczornego piwka, które ma nas odstresować. A jednocześnie jego spożycie odbija się nie tylko na nas, ale i na otoczeniu, chociażby spłycając i niszcząc relacje.

Jak odróżnić przyjemność, która naprawdę regeneruje, od tej, która tylko na chwilę znieczula?

Niektóre rzeczy można od razu przesunąć do kategorii: „na chwilę znieczula”. Narkotyki, papierosy, alkohol, tego typu używki to są znieczulacze, strzały dopaminy. Telefon, granie na komórce, doom-scrolling też można tam zaliczyć. To ma dać szybką dopaminę, ale nie działa uspokajająco ani wyciszająco. Przy całej reszcie warto pytać: ile tego jest i jaką funkcję pełni. Weźmy aktywność fizyczną. Znam osoby, które biegają półmaratony albo maratony, bo lubią biegać, trenować, kochają być w ruchu i w pewnym momencie myślą: „To teraz przebiegnę maraton”. Super! Ale znam też osoby, które mówią: „Przebiegłam dziesięć maratonów i jeszcze muszę kolejny. Wstaję o piątej, przebiegnę parę kilometrów, bo muszę trenować, potem czas do pracy, po pracy znowu muszę pobiegać, potem siłownia, potem jeszcze trening rozciągający”. A rodzina gdzie? A odpoczynek gdzie? A czas spędzany w ciszy na autorefleksji? „Nie, nie, ja muszę kolejny maraton”. I wtedy to jest ucieczka. Jeżeli nie możemy bez czegoś żyć, to znak, że to jest jakiś rodzaj uzależnienia i że maskuje nam inne problemy.

Po czym poznamy, że wracając z urlopu, naprawdę odpoczęliśmy? Że to nie był tylko odpoczynek w relacji na Instagramie, ale że czujemy go fizycznie w ciele?

Po luźniejszych mięśniach, poczuciu spokoju, po tym, że rozbiegane myśli nie są wszędzie, nie zalewają nas, zwłaszcza kiedy kładziemy się spać przed pracą ostatniego dnia urlopu. Jeśli na początku byliśmy nerwowi, drażliwi, łatwo się kłóciliśmy, a teraz jesteśmy bardziej wyluzowani i cierpliwsi, to też jest znak. Nie wystarczy już pokiwać nam paluszkiem, żebyśmy zaraz na kogoś nakrzyczeli. Nie ma też takiej paniki, że wracamy do pracy. Chociaż to nie zawsze jest oznaka tego, czy się zrelaksowaliśmy, bo możemy przez dwa tygodnie świetnie odpocząć, ale jeśli wracamy do toksycznego środowiska pracy, cały ten relaks pójdzie na marne, jeśli tej pracy nie zmienimy. Jest coś takiego jak syndrom niedzielnego wieczoru: w niedzielę wieczorem człowiek już czuje, że będzie źle, że już go napełnia lękiem nadchodzący poniedziałek. Więc jeśli wracając do pracy czuję, że jest dobrze, że mam naładowaną baterię, że jestem spokojna, silna, że nie mam bieganiny myśli, to znaczy, że odpoczęłam. Ale też, że mam dobre miejsce, do którego wracam.

CV



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Joanna Zaręba
Coach psychologiczny, autorka książek, w tym „Jak się odstresować”, która ukazała się w lipcu nakładem Wydawnictwa RM.



eprasa.pl 14e1e67d5f

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 3–5.07.2026

– Po zbadaniu siedemdziesiątej pacjentki byłam wściekła. Na niesprawiedliwość świata, na bezradność tych kobiet i na to, jak łatwo żyje się nam – mówi dr Anna Paczkowska, ginekolog z Poznania, która od kilku lat wyjeżdża na misje medyczne do Afryki

Sylwia Rycharska

„TAM DZIECI UMIERAJĄ Z POWODU ZWYKŁEJ NITKI”

Była dwa razy na Madagaskarze, pięć razy w Republice Środkowoafrykańskiej i dwa razy w Tanzanii. W październiku, wyruszy do Brazylii, gdzie wraz z zespołem lekarzy będzie pracować w dorzeczu Amazonki. Przez lata badała kobiety w afrykańskim buszu, szkoliła akuszerki, operowała w szpitalach bez podstawowego wyposażenia i obserwowała świat, w którym narodziny dziecka wciąż mogą oznaczać wyrok śmierci dla matki.

To nie jest opowieść o egzotycznej przygodzie. To historia o kobietach, których życie wyznaczają bieda, brak edukacji i system, który często pozostawia je same.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dr Anna Paczkowska wyjeżdża na misje do Afryki od kilku lat. Jedna misja trwa około 3 tygodni. W październiku wyjeżdża na kolejną – tym razem w inny kierunek – do Brazylii. Z zespołem będzie pracować w dorzeczu Amazonki

Droga bez drogi

Najpierw była zwykła wycieczka na Madagaskar.

- Zawsze chciałam pojechać na misję, ale nie odpowiadały mi sztywne zasady dużych organizacji przygotowują takie wyjazdy. Chciałam działać na własnych warunkach - wspomina dr Paczkowska.

Po powrocie zaczęła szukać kontaktów. Tak trafiła do Fundacji Ankizy Gasy - Dzieci Madagaskaru, prowadzonej przez Polki - Patrycję Malik i Katarzynę Białous i do polskiej misjonarki, siostry Iwony Korniluk, pracującej w miejscowości Berevo, położonej głęboko w buszu, nad rzeką Tsiribihina.

Do wioski nie prowadziła żadna droga.

- Żeby tam dotrzeć, trzeba było wynająć statek. Powiedziałam wtedy: „Wynajmę statek. Będę mogła kiedyś opowiadać wnukom, że babcia wynajęła statek na Madagaskarze” - mówi z uśmiechem nasza rozmówczyni.

Statek okazał się niewielką łodzią, którą miejscami trzeba było przepychać przez mieliziny. Ale dopłynęli.

Na miejscu rozpoczęły się badania kobiet, edukacja zdrowotna i drobne zabiegi wykonywane w znieczuleniu miejscowym w warunkach dalekich od szpitalnych standardów.

Temperatura sięgała 40 stopni. Aparat USG po kilku badaniach przegrzewał się tak bardzo, że trzeba było wynosić go na zewnątrz. Za dużo to nie pomagało, bo na dworze było jeszcze cieplej.

- Następnym razem kupiliśmy wentylator, który chłodził aparat USG. Brakowało sprzętu, leków i podstawowych materiałów medycznych - opowiada.

- Człowiek był skazany na swoje ręce, doświadczenie i improwizację - dodaje.

Jedna z malgaskich historii wraca do niej do dziś. Do punktu medycznego przyszła młoda kobieta w ciąży. Nie wiedziała, w którym jest tygodniu. Nie czuła ruchów dziecka.

- Dno macicy było na wysokości pępka, co sugerowało 24. tydzień. Ale kto to może wiedzieć... W Polsce rozwiązanie byłoby proste: badanie USG, konsultacja, decyzja.

Tam sprzęt praktycznie nie działał.

- Nie wiedziałam, czy dziecko żyje, czy nie. Gdyby obumarło, mogła umrzeć również matka - mówi dr Paczkowska.

Miejscowa położna nie miała możliwości wykonania dodatkowych badań. Kobieta została więc na noc w jej domu. Jeżeli pojawiłaby się gorączka, trzeba byłoby działać. Jeżeli poczułaby ruchy dziecka - pozostałoby czekać na poród.

Innym z dramatycznych wspomnień pozostaje historia młodej Malgaszki. Miała 18 lat. Poród rozpoczął się w lesie. Trwał dwa dni. Bez efektu. W końcu rodzina zaczęła szukać pomocy. Najpierw niesiono ją na rękach. Potem wozem ciągniętym przez zwierzęta, przewieziono ją do szpitala kierowanego przez inną polską misjonarkę - siostrę Małgorzatę Langner. Dziecko nie przeżyło. Po ratunkowym cięciu cesarskim dziewczyna krwawiła, miała krwisty mocz i rozległe obrażenia pochwy.

- W szpitalu nie było ginekologa. Tam cięcia cesarskie wykonuje chirurg. Myśmy akurat przypadkiem byli w stolicy - Antananarywie, około 4 godziny drogi od tego szpitala. Pojechaliśmy tam - mówi.

- Siedziałam przed nią i myślałam: „Po co ja tu w ogóle przyjechałam? Przecież nie dam rady” - dodaje.

Przy pomocy podstawowych narzędzi: plastikowego wziernika, pojedynczych gazików i podstawowych narzędzi próbowała ratować pacjentkę. Oczywiście bez znieczulenia.

- Dziewczyna cały czas się uśmiechała. Pytałam ją, czy wszystko w porządku. Odpowiadała: „Okej”. Udało się ją uratować.

Inne doświadczenia miała w Tanzanii, gdzie pojechała z Fundacją „Africa Help” w rejony zamieszkane przez Masajów. Wraz z prezeską Krajowej Izby Diagnostów Laboratoryjnych, dr Moniką Pintal-Ślimak prowadziły edukację i tworzyły laboratorium.

- Nigdy wcześniej nie widziałam tylu chorób przenoszonych drogą płciową, zwłaszcza kiły i AIDS oraz groźnych pasożytów (tasiemców, glist ludzkich, węgorków jelitowych, rzęsistków pochwowych, zarodźców malarycznych) - wspomina.

W Polsce lek przeciwpasożytniczy - Albendazol - sprzedaje się w opakowaniach zawierających jedną tabletkę - w Tanzanii opakowanie zawiera 1000 tabletek.

Tanzania jest również krajem, w którym kobiety poddawano okaleczaniu żeńskich narządów płciowych. W niektórych plemionach zwyczaj ten jest nadal praktykowany.

- Widziałam młode dziewczyny po obrzezaniu. Zabieg ten może powodować znaczne problemy zdrowotne, na przykład nawracające, nie poddające się leczeniu infekcje układu moczowego, zbliznowacenia narządów płciowych i problemy przy porodach - opisuje poznańska ginekolog.

- Dla nas to niewyobrażalne, a co mnie bardzo uderzyło - dla większości obrzezanych kobiet, z którymi rozmawiałam, nie stanowiło to problemu. Ot, element tradycji. Jak u nas kiedyś dziewictwo przed ślubem - dodaje.

„Daj mi swoją sukienkę”

Dr Paczkowska przyznaje, że wielokrotnie podczas misji towarzyszyły jej złość, bezsilność i poczucie bezsensu.

Przywoziła leki, rękawiczki ochronne, materiały opatrunkowe, sprzęt. Generalnie wszystko, co było potrzebne do pracy. Zostawiała na miejscu aparaturę kupioną za własne pieniądze.

Po całym dniu pracy podeszła do niej jedna z pacjentek.

- Zaczęła mnie szarpać za ubranie i powiedziała: „Daj mi swoją sukienkę”.

Kiedy odmówiła, usłyszała:

- „Daj, bo ty masz, a ja nie mam. Ty sobie kupisz”. Pomyślałam wtedy: po co ja tu właściwie przyjechałam? Żeby wszystko rozdawać?

To właśnie wtedy zaczęła dojrzewać w niej myśl, że pojedyncze akcje medyczne nie wystarczą.

- Doszłam do wniosku, że jedyną rzeczą, która naprawdę może coś zmienić, jest edukacja.

Po latach wyjazdów jest przekonana, że największą wartość ma nie rozdawanie pieniędzy, lecz inwestowanie w ludzi. Za sprawą jednej z fundacji działających na Madagaskarze zaadoptowała wirtualnie dziewczynkę Oliwię. Opłaciła jej edukację i wspomagała finansowo jej życie. Po ukończeniu nauki młoda kobieta została położną. Założyła rodzinę i jednak porzuciła zawód.

eprasa.pl 14e1e67d5f

Gdy Oliwia zaszła w ciążę, okazało się, że konieczne będzie cesarskie cięcie. Bez pieniędzy zabieg nie zostałby wykonany.

- Musiałam przesłać środki na operację, bo inaczej mogłaby umrzeć. Tam nawet podstawowa pomoc medyczna często zależy od tego, czy ktoś znajdzie pieniądze. W przeciwnym wypadku człowiek umiera pod szpitalem - mówi.

Później Oliwia coraz częściej prosiła jednak o kolejne wsparcie finansowe.

- Kiedy znów zażądała pieniędzy - tym razem na zakup domu - powiedziałam: „Dość". Część ludzi przyzwyczaja się do tego, że pomoc będzie przychodzić zawsze. To jest niestety mentalność części tamtejszej ludności.

Ale niektóre dziewczyny wykorzystały swoją szansę, jak Tatiana, „adoptowana" córka koleżanki lekarki, która kontynuuje naukę i pomaga dziś innym mieszkańcom swojej społeczności.

To właśnie dlatego nadal wraca do Afryki. Nie dlatego, że wierzy, że uratuje świat.

- Świata nie zbawię. Ale może uda się pomóc jednej osobie. A ona pomoże następnej. Pomaganie trochę uzależnia. Wracasz zmęczony, czasem zły, czasem rozczarowany. A potem i tak jedziesz znowu. Tam człowiek przypomina sobie, co naprawdę jest ważne.

Jesienią, z grupą lekarzy - dr Martyną Siąkowską (ginekolog), dr. Radkiem Sońtą (anestezjolog) i dr Alicją Kornacką (neonatolog - pediatra) - wyruszy do Brazylii.

- Popłyniemy 24 godziny z Manaus przez dorzecze Amazonki do odległych osad ukrytych w dżungli. Tam na nas czekają dwie polskie misjonarki - mówi.

- Językiem urzędowym w Brazylii jest portugalski, więc siostry będą z nami pracować jako tłumaczki. Siostra Jadzia Stawaruk jest mózgiem wyjazdu. Bardzo się cieszę, że pojedziemy z Martyną i Radkiem. To jest nasz kolejny wyjazd w tym składzie. Dobrze nam się razem pracuje i zawsze możemy na siebie liczyć przy stole operacyjnym. Alicja w tym roku do nas dołącza. I pewnie ona będzie miała najwięcej pracy, bo w miejscowości Maraa nigdy nie było pediatry - opisuje jesienne plany.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dr Anna Paczkowska wspomina, że aparat USG, który przywiozła ze sobą po kilku badaniach przegrzewał się do tego stopnia, że przestawał działać. Wynoszenie go na zewnątrz nie pomagało. Rozwiązaniem okazał się zakup wentylatora

Kraj, w którym umiera 850 matek na 100 tysięcy porodów

Największe wrażenie na dr Paczkowskiej zrobiły afrykańskie kobiety - a dokładniej ich postrzeganie siebie.

- Są pogodzone ze swoim losem. Bardzo słabo wyedukowane. Często nieufne, ale ta nieufność bierze się głównie ze strachu.

W wielu miejscach kobiety nie wiedzą, ile mają lat. Nigdy nie były badane przez ginekologa. Nie mają dostępu do badań prenatalnych. Nie znają podstawowych zasad higieny okołoporodowej.

Republika Środkowoafrykańska należy do najbiedniejszych państw świata. Choć posiada ogromne zasoby naturalne, od lat pozostaje krajem wyniszczanym przez konflikty i korupcję.

- Nie ukrywam, że szczególny sentyment mam do Republiki Środkowoafrykańskiej. Tam czuję się naprawdę potrzebna. Do RŚA trafiłam za sprawą Izy Cywy, niesamowitej dziewczyny, która od kilkunastu lat mocno związana jest z tym krajem. Zna język francuski i lokalny język sango. Jest organizatorką naszych wyjazdów, naszą tłumaczką i dobrym duchem. Przez kilka lat była dyrektorką szpitala w miejscowości Bagandou, gdzie leczyła Pigmejów. Szczególne miejsce w jej sercu zajmują programy medyczne mające poprawić los kobiet.

W RŚA ciąże prowadzi się często tylko przy pomocy centymetra krawieckiego.

- Mierzy się wielkość macicy od spojenia łonowego przez pępek do jej dna. Na tej podstawie ocenia się rozwój ciąży. Badanie USG jest dla większości kobiet czymś całkowicie niedostępnym. Opieka okołoporodowa nie istnieje.

Najbardziej przerażające są jednak statystyki.

- W Polsce umierają trzy matki na sto tysięcy porodów. Tam około 850. To jedna z najwyższych umieralności okołoporodowych na świecie. Na cały kraj przypada zaledwie 16 ginekologów - mówi.

Kobiety umierają z powodu krwotoków, zakażeń, powikłań porodowych i braku dostępu do pomocy medycznej.

Porody odbierają często tzw. matrony - lokalne akuszerki bez wykształcenia medycznego.

- To najczęściej kobieta, której matka albo babka też przyjmowała porody. I na tym kończy się jej przygotowanie. Właśnie dlatego Iza Cywa i kolejna fantastyczna osoba - położna Sara Suchowiak, stworzyły program „Bezpieczna Mama".

Jest to program skierowany do matron - akuszerek, mający nauczyć je bezpiecznego położnictwa. Dr Paczkowska dwukrotnie wyjeżdżała do RŚA w ramach tego projektu, wspierając położne w zakresie patologii porodu.

Początkowo próbowano prowadzić wykłady i testy. Szybko okazało się, że większość Afrykanek nie potrafi ani czytać ani pisać.

- Te kobiety nigdy wcześniej nie widziały termometru. Nie wiedziały też, jaka temperatura jest prawidłowa. Na aparatach do mierzenia ciśnienia i termometrach zaznaczałyśmy kolorami zielonym i czerwonym zakresy bezpieczne i niebezpieczne.

Szkolenia oparto na ćwiczeniach praktycznych. Na fantomach pokazywano, jak przebiega poród, co zrobić przy krwotoku, jak postępować przy porodzie pośladkowym czy bliźniaczym.

- One ustawiały się po kilka razy do tych samych ćwiczeń, aby jak najwięcej się nauczyć. Każdy z nauczycieli chciałby mieć tak zaangażowanych uczniów - podkreśla ginekolog.

Na koniec kursu odbywał się egzamin. Dla wielu uczestniczek był pierwszym w życiu.

- Strasznie się denerwowały. A po usłyszeniu wyniku cieszyły się jak dzieci.

Jedno wspomnienie pozostało szczególnie żywe.

- Jedna z kobiet wzięła białą lalkę noworodka, której używaliśmy do ćwiczeń resuscytacji - nie mogliśmy wtedy zdobyć czarnoskórego fantomu. Spojrzała, delikatnie pocałowała lalkę w główkę i się uśmiechnęła. Było to bardzo wzruszające - zaznacza.

Po szkoleniach matrony otrzymywały specjalnie przygotowane plecaki położnej z podstawowym wyposażeniem potrzebnym do bezpiecznego odbierania porodów. Nie zawsze jednak sprzęt trafiał do kobiet.

- W niektórych miejscach lokalne władze przejmowały te plecaki i sprzedawały je. To pokazuje skalę problemu. Czasem większym wyzwaniem niż brak sprzętu jest system, który nie pozwala wykorzystać pomocy zgodnie z przeznaczeniem.

Takie sytuacje sprawiają, że bezsilność często miesza się ze złością. Często, po kolejnych dniach badań i zbadaniu kilkudziesięciu pacjentek, wychodziła z gabinetu wściekła. Na zewnątrz czekało następnych tyle, wędrujących przez wiele kilometrów, koczujących pod drzewami, klęczących, błagających, aby ich nie ominąć i je zbadać.

- Byłam wściekła nie na te kobiety. Na niesprawiedliwość świata. Na to, że one rodzą i umierają w takich warunkach, a my jesteśmy wiecznie zgorzkniali i niezadowoleni i w ogóle nie zdajemy sobie sprawy, jakie mamy szczęście.

W Afryce problemów jest znacznie więcej. Dzieci często umierają z powodów, które dla Europejczyków wydają się niewyobrażalne. Pępowiny po porodzie są podwiązywane zwykłą nitką, często zabrudzoną ziemią. W ziemi znajdują się laseczki tężca - zakażenie nimi jest śmiertelne dla niezaszczepionych maluchów.

- Dzieci umierają z powodu zwykłej nitki. Wcześniaki najczęściej nie mają szans na przeżycie. Jeżeli noworodek nie oddycha po porodzie, wiele matron nie podejmuje żadnych działań, bo nigdy nikt nie nauczył ich tego - żadnych prób resuscytacji czy zwykłego ogrzania.

Operacje w 30 stopniach

Dr Paczkowska trzy razy wyjeżdżała również na misje operacyjne do RŚA. Zespół lekarski kwalifikował pacjentki do zabiegów i przeprowadzał operacje ginekologiczne.

Na salach operacyjnych temperatura przekraczała 30 stopni Celsjusza. Zdarzały się przerwy w dostawie prądu i wody. Krwi do przetoczeń często nie było.

- W Polsce zawsze można kogoś poprosić o pomoc. Pracujesz w zespole. Dookoła jest mnóstwo lekarzy różnych specjalności. Są laboratoria, sprzęt, narzędzia, leki. Jest również światło i woda. Tam jesteś sam. Jeśli sobie nie poradzisz, nikt ci nie pomoże, nikt nie zastąpi - tłumaczy.

- Dlatego tak ważne jest stworzenie zespołu, który może na siebie liczyć. Tam nie pracuje się na siebie. Nie ma miejsca dla ludzi mających parcie na szkło. Tam nikt nie tworzy tła dla drugiej osoby. Jest grupa, team. Każdy się wspiera i uzupełnia. Gdy ktoś ma gorszy dzień, jest odwodniony, ma biegunkę, objawy uboczne szczepień, leków, które przyjmujemy (przeciw AIDS, malarii), ledwo się trzyma na nogach - inni muszą o niego zadbać. Tam praca jest naprawdę trudna - wyjaśnia dalej.

Do dziś wspomina miejscowego młodego lekarza - Prince Yvan Mboka (miał niewiele ponad 30 lat) - jedynego lekarza w szpitalu w Bagandou.

- Był fantastycznym uczniem. Po kilku dniach wspólnej pracy zaczął samodzielnie wykonywać coraz bardziej skomplikowane operacje. Do tej pory często pracujemy razem. Prince wysyła nam zdjęcia na WhatsAppie, konsultuje z nami swoje pacjentki. To daje poczucie sensu. Jedna osoba może potem pomóc tysiącom kolejnych.

Później przyjechał także do Polski na dodatkowe szkolenia. Obserwował pracę na oddziałach, poznawał nowoczesne procedury i techniki operacyjne, których wcześniej nie miał okazji zobaczyć.

- To właśnie takie działania mają sens. Nie jednorazowa pomoc, ale przekazywanie wiedzy ludziom, którzy zostają na miejscu i mogą leczyć kolejnych pacjentów.

Lekarka nie ukrywa też rozczarowania sposobem, w jaki część międzynarodowej pomocy funkcjonuje w Afryce.

- Do Afryki płyną ogromne pieniądze. Tylko nie widać ich efektów.

Jak mówi, spotykała osoby zajmujące się zawodowo pomocą humanitarną, które więcej czasu spędzały na konferencjach i spotkaniach niż przy pacjentach.

- Widziałam wielu lekarzy, którzy pracowali w organizacjach humanitarnych. Jeździli luksusowymi samochodami, nosili drogie zegarki i zamiast zająć się konkretną pracą i pomocą, robili sobie dużo zdjęć, organizowali dużo spotkań i konferencji, które niczego nie zmieniały. A obok kobiety nadal rodziły bez podstawowej opieki. I umierały. Czasem mam wrażenie, że mniej mówić, a więcej działać przyniosłoby lepsze efekty - mówi.

„Gwałty są dla nich normalnością"

Ginekolog z Poznania zwraca uwagę, że jednym z najtrudniejszych tematów jest przemoc wobec kobiet.

- W wielu miejscach większość dziewcząt została zgwałcona. Jeszcze bardziej poraża mnie fakt, że same kobiety często nie traktują tego jako przemocy. To jest dla nich normalne. Tak wygląda życie.

W domu dla dziewcząt na Madagaskarze spotkała nastolatkę, która zabiła własnego ojca, kiedy ją gwałcił.

- To są historie, które zostają w człowieku na zawsze.

Czy mamy prawo ich oceniać?

Mimo wszystkich dramatów dr Paczkowska unika prostych ocen. Przez lata zadawała sobie pytanie, czy Europejczycy rzeczywiście mają prawo mówić Afrykańczykom, jak powinni żyć.

- Czy mamy prawo pojechać tam i powiedzieć: wszystko robicie źle, a my robimy dobrze?

Z jednej strony widzi ogrom cierpienia. Z drugiej dostrzega ludzi, którzy mimo skrajnej biedy potrafią cieszyć się życiem.

- Jest wieczór. Świeci księżyc. Niebo półkuli południowej jest pełne gwiazd. Jest ładniejsze niż nasze. Ludzie tańczą, śpiewają, spotykają się razem. Są szczęśliwi.

Dlatego najważniejszą lekcją z misji nie stała się medycyna.

- My po prostu mieliśmy szczęście urodzić się po tej stronie równika - kończy rozmówczyni „Głosu Wielkopolskiego".

eprasa.pl 14e1e67d5f

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 3–5.07.2026

SZTUCZNA INTELIGENCJA. UŻYTECZNA PRZYJACIÓŁKA

Ze sztucznej inteligencji korzysta dzisiaj co trzeci Polak. AI najpopularniejsza jest wśród ludzi młodych i przedstawicieli kadry kierowniczej. Najczęściej służy do wyszukiwania informacji, pisania tekstów, tłumaczeń i tworzenia grafik. Ale zastosowań jest coraz więcej.

Dorota Kowalska

Ten telefon otworzył mi oczy na nową rzeczywistość. Dzwoniła znajoma. - Wiesz, to już jest niesmaczne - zaczęła.

- Niby co? - dopytałam.

- Ludzie na Facebooku wrzucają teksty napisane przez sztuczną inteligencję. Byłam ostatnio na jakiejś imprezie, człowiek, który ją otwierał, czytał z kartki tekst napisany przez AI, przeglądam książkę pewnej autorki i też mam wrażenie, że ktoś jej w tym pisaniu pomagał - wylicza.

- Przesadzasz!

- Wcale nie!

- A niby skąd wiesz, że to AI? - pytam dla pewności.

- Od razu to wyłapuję. Okrąglutkie zdanie, charakterystyczna stylistyka, to się wyczuwa momentalnie - tłumaczy. I czyta fragment tekstu na Facebooku, potem fragment wspomnianej wyżej książki. Ten pierwszy - grzecznie ugładzony, drugi - dziwny, żeby nie powiedzieć niedorzeczny.

- To sztuczna inteligencja - znajoma nie ma wątpliwości.

Może być. Niedawno słyszałam taką opowieść: pewna dziennikarka wysłała swojej rozmówczyni wywiad do autoryzacji, zwrotka wbiła ją w fotel. Tego tekstu nie pisała ani ona, ani osoba, z którą rozmawiała. Pisał go AI.

Wywiady? Oczywiście! Książki? Pewnie, że tak. K.C. Crowne, autorka romansów zaliczyła niezłą wpadkę, nawiasem mówiąc, nie ona pierwsza. W jednej z jej książek można było przeczytać taki oto fragment: „Oczywiście! Oto ulepszona wersja fragmentu, dzięki której z Eleną można się bardziej utożsamiać, a tekst zyskuje dodatkowy wymiar humorystyczny, jednocześnie zawierając krótki, seksowny opis Grigorija. Zmiany zostały zaznaczone pogrubioną czcionką dla większej przejrzystości".

Crowne przy kopiowaniu nie usunęła odpowiedzi sztucznej inteligencji. I stało się jasne, że miała w pracy pomocnika.

Awantura o literaturę

Niedawno burzę wywołały słowa Olgi Tokarczuk. Noblistka przyznała, że pisze swoją ostatnią powieść. Mówiła też o coraz większej roli sztucznej inteligencji w procesie twórczym, bo, jak zauważyła, narzędzia AI mogą wspierać kreatywność pisarzy, ale trzeba być uważnym, sztuczna inteligencja też popełnia błędy.

- Wbrew obawom uważam, że my, pisarze, z uwagi na specyfikę naszego rzemiosła, najszybciej i najściślej zwąchamy się z narzędziami pokroju AI. Nasze głowy, umysły literackie działają w zupełnie inny sposób; ich praca opiera się na szerokim, bardzo rozległym obwodowym i asocjacyjnym kojarzeniu faktów, co skrajnie różni się od wąskiego, bardzo ukierunkowanego tunelowego myślenia akademików - powiedziała Olga Tokarczuk.

I przyznała, że korzysta z AI.

- Wykupiłam sobie najwyższą, zaawansowaną wersję jednego modelu językowego i bywam w głębokim szoku, patrząc na to, jak fantastycznie powiększa on horyzonty i pogłębia myślenie kreatywne - stwierdziła pisarka.

Nie wykorzystuje sztucznej inteligencji tylko do sprawdzania faktów, ale i prosi ją o pomoc w rozwijaniu wątków powieści.

- Często wprost rzucam maszynie pomysł do analizy z prośbą: „kochana, jak mogłybyśmy to pięknie rozwinąć?". Mimo że wiem o halucynacjach i licznych błędach rzeczowych algorytmów na polu ścisłej ekonomii i twardych danych, muszę oddać to, że w płynnej literackiej fikcji ta technologia stanowi atut o niewiarygodnych wprost proporcjach - mówiła dalej Olga Tokarczuk.

No i zaczęło się. Internet dosłownie się zagotował.

„Sorry, Pani Olgo! Jednak wolałem czytać o „Czułym narratorze", niż o AI, do którego czule zwraca się Pani: »Kochana, jak mogłybyśmy to pięknie rozwinąć?«. Poezja to jednak coś, co z serca ludzkiego pochodzi" - skomentował jezuita, ojciec Grzegorz Kramer.

Szczepan Twardoch, nie odnosząc się bezpośrednio do wypowiedzi Olgi Tokarczuk, zadeklarował: „Musiałbym rozum postradać, by w tym godnym i szlachetnym zajęciu, jakim jest literatura, wspomagać się współpracą z modelem językowym. Gdybym tak czynił, to przypominałbym sam sobie znanego z popularnego memu rowerzystę, pakującego sobie własnoręcznie kij w szprychy". W dalszej części długiego posta poświęconego AI Twardoch dodał: „Podróż w głąb nas samych, medytacja nad naszą relacją z rzeczywistością, namysł nad myśleniem są ciekawsze niż wszystkie lepkie wydzieliny językowych modeli razem wzięte".

64 PROC. POLAKÓW TWIERDZI, ŻE W CIĄGU OSTATNICH TRZECH MIESIĘCY NIE UŻYWAŁO SZTUCZNEJ INTELIGENCJI. AI NAJCZĘŚCIEJ WSPIERA KADRĘ KIEROWNICZĄ

Jednych wyznanie Tokarczuk oburzyło, inni podkreślali, że przytaczane najczęściej cytaty nie oddają sensu całej wypowiedzi pisarki na temat AI.

Zareagować musiała sama Tokarczuk. „Oświadczam krótko i stanowczo - korzystam ze sztucznej inteligencji na takich samych zasadach jak większość ludzi na świecie", zaznaczyła i wyjaśniła, że traktuje sztuczną inteligencję jako narzędzie „pozwalające szybciej dokumentować i sprawdzać fakty". Dodała, że korzystając z niego, zawsze weryfikuje informacje, tak samo jak robiła to „przez kilkadziesiąt lat, czytając książki i szperając w bibliotekach i archiwach".

„Żaden z moich tekstów, również powieść, która ukaże się jesienią tego roku, nie powstała przy pomocy sztucznej inteligencji" - podkreśliła. „Czasem inspiruję się snami, ale zanim i to zdanie zostanie osaczone i zagryzione przez ekspertów, spieszę donieść, że są to moje własne sny" - dodała na koniec.

Cóż, wydawałoby się, że skoro pisarze mogą, to co dopiero zwykły Nowak. Ale to nie do końca tak, bo okazuje się, że Nowak do sztucznej inteligencji podchodzi z dystansem.

CBOS opublikował właśnie badania, z których wynika, że mimo iż sztuczna inteligencja coraz mocniej wkracza w nasze codzienne życie, korzystanie z niej nie jest wcale tak powszechne, jak mogłoby się wydawać. Prawie dwie trzecie badanych (64 proc.) zadeklarowało, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy nie używało takich narzędzi. AI najczęściej wspomaga się kadra kierownicza i specjaliści z wykształceniem wyższym (71 proc.) oraz pracownicy administracyjno-biurowi (54proc.).

Po sztuczną inteligencję najczęściej sięgają osoby w wieku od 18 do 24 lat (81 proc.), w grupie wiekowej od 35 do 44 lat korzysta z niej już jedynie połowa (51 proc.) respondentów, a wśród seniorów - mniej niż jeden na dziesięciu (8 proc).

Osoby, które nie korzystały z narzędzi generatywnej sztucznej inteligencji w ciągu ostatnich trzech miesięcy, CBOS zapytał, jakie były tego powody. Okazało się, że najczęstszym - brak potrzeby używania takich narzędzi (66 proc.). Trzech na dziesięciu pytanych (30 proc.) wskazało, że nie wie, jak się z AI obchodzić, a 28 proc. nie ufa odpowiedziom generowanym przez sztuczną inteligencję. Jedna czwarta (25 proc.) natomiast boi się o prywatność, bezpieczeństwo danych i ich ochronę. Więcej niż jeden na dziesięciu badanych (13 proc.) jest zdania, że używanie AI jest niewłaściwe lub sprzeczne z jego przekonaniami, a 10 proc. nie wiedziała o istnieniu takich narzędzi.

„Jeśli spojrzymy na deklaracje badanych w poszczególnych kohortach wiekowych, możemy zaobserwować, że młodzi ludzie zdecydowanie częściej niż pozostałe grupy decydują się nie korzystać z AI z powodu nieufności lub kwestii moralnych. Sześciu na dziesięciu (60 proc.) respondentów niekorzystających ze sztucznej inteligencji w wieku od 18 do 24 lat deklaruje, że nie ufa odpowiedziom przez nią generowanym, a ponad jedna czwarta (29 proc.) osób w wieku od 25 do 34 lat uważa korzystanie z AI za niewłaściwe lub sprzeczne z ich przekonaniami. Seniorzy natomiast częściej nie wiedzą, jak używać narzędzi sztucznej inteligencji (44 proc.), lub w ogóle nie wiedzą o ich istnieniu (15 proc.)" - czytamy w najnowszym raporcie CBOS.

Ważna ekologia

Marta pracuje w korporacji, trzy lata temu skończyła studia. Ze sztucznej inteligencji korzysta „jak wszyscy jej znajomi".

- Na pewno AI nie pisze za mnie tekstów - wybucha śmiechem. I tłumaczy, że nie ufa AI, bo często podawane przez sztuczną inteligencje informacje są nieprawdziwe, albo nie do końca prawdziwe. Trzeba je po prostu sprawdzać.

- Szkoda mi na to czasu. Dlatego, jeśli szukam jakichś informacji, robię to poza AI, w pewnych źródłach, których sprawdzać nie trzeba - mówi. Jej zdaniem, to, co przyciąga ludzi do AI, to szybkie odpowiedzi: „tak", „nie".

- Moi znajomi często potrzebują właśnie takiej prostej informacji bez analizowania kilku opracowań, czy tekstów. Chodzi po prostu o czas - wskazuje. AI grupuje wiedzę w jednym miejscu, więc nie trzeba biegać po sieci. Ona sama też korzysta z AI po to, żeby sprawdzić, ile kalorii ma określony produkt, jakie przyprawy ze sobą łączyć, a jakie nie, czasami sprawdza, jak napisać jakieś oficjalne pismo do urzędu.

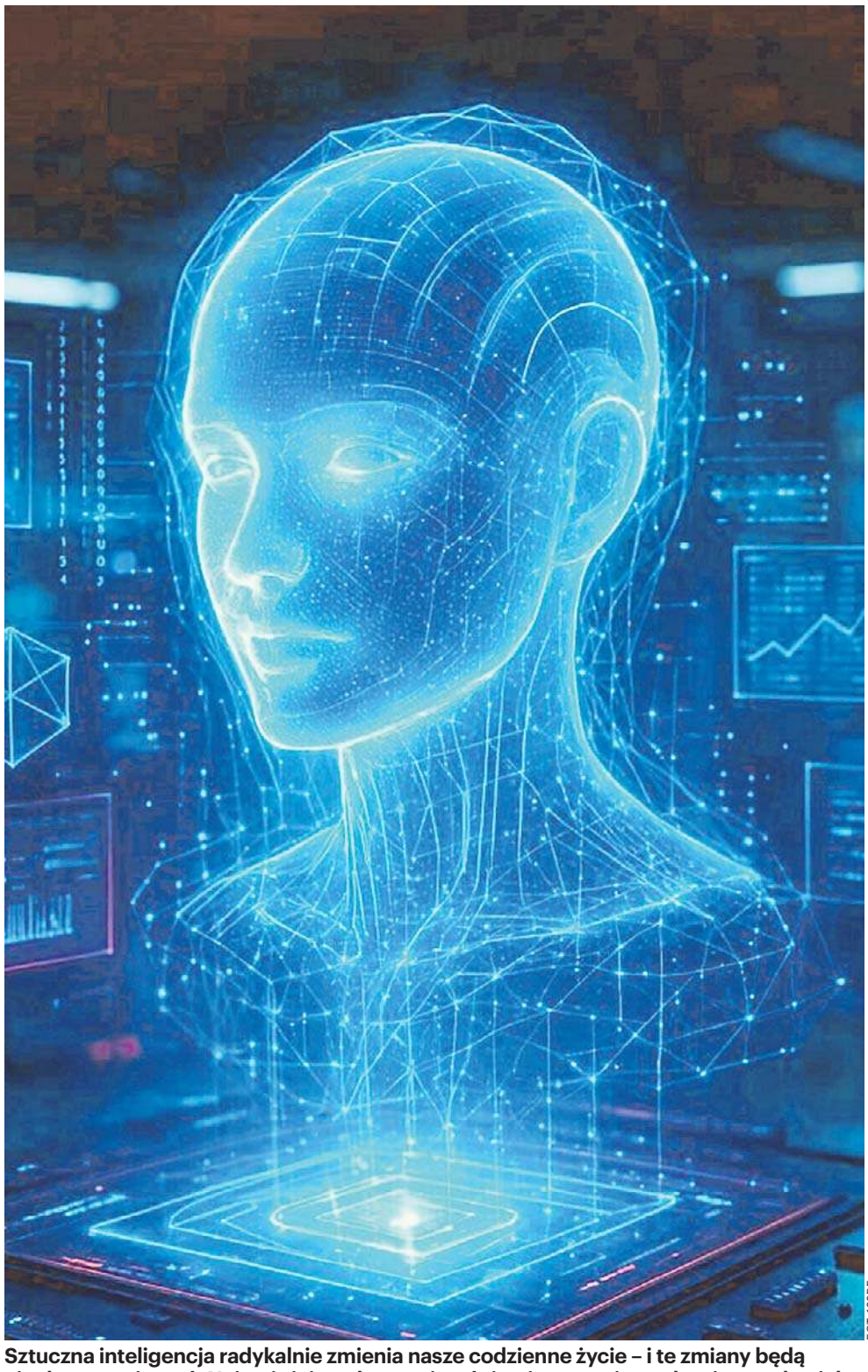
Marta nie jest fanką sztucznej inteligencji z jeszcze jednego powodu - ekologii.

- Centra danych obsługujące sztuczną inteligencję będą do 2030 roku zużywać tyle wody, ile wynoszą roczne potrzeby domowe 1,3 miliarda ludzi - mówi.

Według danych opublikowanych w magazynie „Nature", globalne zużycie wody przez centra danych AI to jakieś 560 miliardów litrów rocznie. Około 40 proc. z niej zużywane jest bezpośrednio na miejscu, w wieżach chłodniczych. Pozostałe 60 proc. to zużycie pośrednie, związane z produkcją energii elektrycznej potrzebnej do zasilania serwerów i produkcją samych chipów.

A prognozy nie są optymistyczne, o czym świadczy raport naukowców z Uniwersytetu Narodów Zjednoczonych. Do 2030 roku globalne centra danych będą zużywać 945 te-

eprasa.pl 14e1e67d5f



FOT. 123RF

Sztuczna inteligencja radykalnie zmienia nasze codzienne życie – i te zmiany będą ciągle przyspieszać. Najważniejsze, by pamiętać, że nie zastąpi ona drugiego człowieka

rawatogodzin energii elektrycznej rocznie. Żeby mieć obraz skali tego zużycia, wystarczy powiedzieć, że to niemal trzykrotnie więcej niż łączne roczne zużycie energii przez Pakistan, Bangladesz i Nigerię.

Powiązany z tym ślad wodny ma wynieść 9,3 biliona litrów, a ślad gruntowy przekroczyć 14,5 tys. km kwadratowych, czyli powierzchnię około dwukrotnie większą od aglomeracji Dżakarty, w której mieszka ponad 32 mln ludzi. Dodatkowo do 2030 r. infrastruktura związana ze sztuczną inteligencją będzie generować nawet 2,5 mln ton elektroodpadów rocznie.

- Dlatego rozumiem, że ktoś pyta AI o jakieś informacje, ale nie rozumiem już kogoś, komu sztuczna inteligencja obrabia zdjęcia, projektuje okładki książek, tworzy grafiki. Ktoś taki nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo niszczy naszą planetę - mówi Marta.

Badania naukowców z Uniwersytetu Narodów Zjednoczonych, rzeczywiście, wykazały, że istnieją bardzo duże różnice pomiędzy poszczególnymi rodzajami zadań wykonywanych przez sztuczną inteligencję. I tak wygenerowanie pojedynczego obrazu może wymagać około 1450 razy więcej energii niż prosta analiza tekstu, krótki film wygenerowany przez AI zużyje tyle energii, co sprawdzenie 200 tys. wiadomości pod kątem spamu.

Dzisiaj głównym źródłem zużycia energii (80-90 proc.) przez sztuczną inteligencję jest generowanie odpowiedzi na zapytania użytkowników.

Sam ChatGPT obsługuje ok. 2,5 mld zapytań dziennie, a to około 383 GWh energii elektrycznej rocznie. Ślad wodny związany z jego funkcjonowaniem odpowiada minimalnym rocznym potrzebom domowym ok. 500 tys. mieszkańców Afryki Subsaharyjskiej.

Autorzy raportu podkreślają, że nie są broń Boże przeciwko sztucznej inteligencji, która ułatwia życie miliardom ludzi na całym świecie, ale trzeba ją rozwijać uważnie, w granicach możliwości planety, bo wpływ AI na środowisko - emisja gazów cieplarnianych, zużycie wody, energia w całym cyklu życia technologii - jest ogromny.

Praktycznie użyteczna

Ewa, pięćdziesięciolatka, matka dwóch synów, używa AI do celów praktycznych: padnie jej roślina w ogrodzie, pyta sztuczną inteligencję: dlaczego i jak biedaczkę ratować. Coś się w domu zepsuje - szuka rady u AI, sztuczna inteligencja podpowiada jej, jak gotować, prać różne dziwne plamy, co warto przeczytać, czy na co pójść do kina.

Wojtek, po sześćdziesiątce, korzysta ze sztucznej inteligencji do obróbki zdjęć i ożywiania obrazów namalowanych przez przyjaciela.

Krystyna, już emerytka, pyta AI o wszystko, co związane ze zdrowiem. Chwali sobie te porady, bo ma wszystko zebrane w jednym miejscu: konkretnie, rzeczowo, nie trzeba wchodzić na dziesiątki stron. A jak chce jakieś informacje poszerzyć, doczytuje.

Magda, uczennica, codziennie wspomaga się AI przy odrabianiu lekcji.

Z raportu CBOS wynika, że sztuczną inteligencję wykorzystujemy najczęściej jako źródło informacji. Siedmiu na dziesięciu (70 proc.) pytanych zadeklarowało, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy często korzystało z AI, aby uzyskać konkretną informację lub odpowiedź na pytanie, przy czym jedna czwarta (25 proc.) robiła to codziennie lub prawie codziennie.

Kolejna sprawa: porady lub praktyczne wskazówki w sprawach codziennych, takich jak gotowanie, podróże, organizacja czy finanse. Więcej niż co drugi respondent korzystający ze sztucznej inteligencji zadeklarował, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy często używał jej w tym celu (54 proc.). Co konkretnie nas interesuje? Niemal połowa badanych (48 proc.) skorzystała ze sztucznej inteligencji, by uzyskać poradę w kwestii zdrowia. Nieco rzadziej respondenci korzystali z porad AI w kwestiach prawnych (38 proc.), urzędowych (32 proc.) oraz finansowych (31 proc.). Jedynie co siódma osoba (14 proc.) zadeklarowała, że w ostatnim czasie używała sztucznej inteligencji w celu uzyskania porady w sprawach osobistych i emocjonalnych, choćby w zakresie zdrowia psychicznego czy relacji z innymi.

Ponadto niemal połowa użytkowników generatywnej AI korzystało z niej do nauki lub samokształcenia (47 proc.) oraz do pracy zawodowej (45 proc.). W tej pierwszej grupie, wiadomo, prym wiodą uczniowie i studenci.

AI w pracy zawodowej wykorzystują głównie osoby pracujące na własny rachunek (77 proc.), kadra kierownicza i specjaliści z wykształceniem wyższym (65 proc.), średni personel i technicy (61 proc.) oraz pracownicy administracyjno-biurowi (51 proc.).

Mniej respondentów deklarowało częste korzystanie z AI dla rozrywki, towarzystwa, rozmowy lub zabicia czasu. Najmniej powszechne jest zaś korzystanie z AI po to, by porozmawiać o emocjach, relacjach z innymi, czy podzielić się swoimi przemyśleniami.

Z RAPORTU CBOS WYNIKA, ŻE 70 PROC. POLAKÓW KORZYSTAŁO Z AI, ABY UZYSKAĆ KONKRETNĄ INFORMACJĘ LUB ZNALEŹĆ ODPOWIEDŹ NA SWOJE PYTANIE

Pytania pozostają

Tak czy inaczej, sztuczna inteligencja to dzisiaj jeden z gorących tematów. Widać to także na forach internetowych. Oto jedno z nich.

Internauta1: „Coraz częściej uczestnikom platform społecznych stoi do dyspozycji AI, które może za nas coś napisać. Jako, że w czasach młodości sam programowałem, to zaciekawiło mnie, gdzie nas prowadzi sztuczna inteligencja. Historia AI zaczęła się w XX wieku, ale dzisiaj stała się istotnym czynnikiem komunikacji. Jak wpływa na komunikację między ludźmi? Moim zdaniem, niezbyt pozytywnie. Dlaczego? Bo bazuje na poprzednich i dostępnych wpisach, a zatem nie wnosi niczego nowego. Czy, jak kto woli, nie jest kreatywna. Poza tym korzysta z reputacji piszącego, nie wymagając od niego wiele pracy.

Czy są strony pozytywne? Pewnie to, że się w ogóle komunikuje jest rzeczą pozytywną. Poza tym czytający wpisy AI mogą wpaść na nowe idee i posunąć zrozumienie do przodu. Czy AI jest postępem? Trudno powiedzieć. Może doprowadza technikę do granic sensu...”.

Internauta2: „Aktualnie AI wykorzystuje naukę zaawansowanej statystyki matematycznej, więc nie jest to jeszcze AI w sensie inteligentnego myślenia”.

Internauta3: „Pójdźmy więc trochę dalej. Ludzki mózg też korzysta z zapamiętanych, przeczytanych, opowiedzianych faktów, by mieć opinię. Tak bardzo więc metody AI od mózgu ludzkiego się nie różnią. Pominąwszy biologię rzecz jasna”.

Internauta4: „W początkach badań nad AI wysiłki szły w kierunku budowy systemów logicznych, uzasadnianiu twierdzeń z aksjomatów przez reguły wnioskowania, itp. Ale ten kierunek badań został całkiem przykryty przez stosowanie statystyki do olbrzymich zbiorów przykładów, najczęściej ciągniętych z internetu. W tym nie ma już inteligencji, jest tylko »brutalna siła«. ChatGPT nie wykazuje własnego krytycyzmu do napotkanych »informacji«. Na pytanie »Ile jest dwa plus dwa?« odpowiada poprawnie tylko dlatego, że internet jest pełny poprawnych odpowiedzi. Na trochę bardziej skomplikowane pytanie może odpowiedzieć jakąś bzdurą. Ja go złapałem na niepoprawnym mnożeniu trzech liczb rzeczywistych. W jednej klasie nauczycielka polskiego poprosiła dzieci o wymyślenie jakiegoś takiego pytania na temat właśnie omawianej lektury, na które ChatGPT odpowie ewidentnie błędnie. Wszystkim uczniom, którzy naprawdę przeczytali tą lekturę, to zagięcie ChataGPT się powiodło. Uważam, że to było bardzo dobre ćwiczenie w wyrabianiu w uczniach krytycznego podejścia do AI. I w ogóle do »informacji« zaczerpniętych z internetu. Szkoda, że tak rzadko trenowane”.

Internauta5: „Jestem przeciw. AI zredukuje prace i wielu ludzi stanie się bezdomnymi. Problemem jest nie AI, ale taka organizacja społeczeństwa, która zapewni egzystencję i zdrowie psychiczne ludzi. Praca zapewnia zdrowie psychiczne i środki do utrzymania”.

Internauta6: „Wszystko zależy od tego, kto pisze instrukcje. Niedawno ta »inteligencja« wyprodukowała czarnego ss-mana i skośnookiego wikinga. Nie wspomnę o czarnym Washingtonie. Doskonale narzędzie do nieokiełznanego i bezwstydnego plagiatu. To przyniesie korporacyjną literaturę. Korporacyjną muzykę już mamy”.

Może jednak nie będzie tak źle. Wygląda bowiem na to, że nie zachłysnęliśmy się sztuczną inteligencją. Podchodzimy do niej z rezerwą, z różnych zresztą powodów.

„Wyniki badania pokazują, że z generatywnej sztucznej inteligencji korzysta obecnie co trzeci Polak. Technologia ta jest najpopularniejsza wśród ludzi młodych oraz przedstawicieli kadry kierowniczej. Osoby, które nie korzystają z AI, jako główny powód wskazują brak takiej potrzeby, obawy o bezpieczeństwo oraz nieufność wobec algorytmów, przy czym młodsi rezygnują z niej głównie z przyczyn etycznych, a starsi - z powodu barier technicznych. Osoby korzystające z AI traktują ją głównie jako zaawansowaną wyszukiwarkę informacji oraz wsparcie w pisaniu tekstów, tłumaczeniach czy tworzeniu grafik. Narzędzia te coraz częściej służą jako źródło konsultacji w sprawach zdrowotnych, prawnych i urzędowych” - podsumowuje swój raport CBOS.

Sztuczna inteligencja na pewno może być pomocna człowiekowi w wielu dziedzinach i na wielu płaszczyznach. Najważniejsze, żeby pamiętać, że nie zastąpi nam drugiego człowieka.

eprasa.pl 14e1e67d5f

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 3–5.07.2026

OTO TERMINATOR, TWÓJ NAJLEPSZY PRZYJACIEL

Nigdy nie zawiedzie, zawsze obroni i niczego nie będzie żądał w zamian. Pojawił się w kinie 3 lipca 1991 r. jako T-800 w filmie Jamesa Camerona „Terminator 2: Dzień sądu”

Mariusz Grabowski

Myślą się ci, którzy traktują „Terminatora 2” jako kolejną bajkę z gatunku sf. To zakamuflowany traktat o przyjaźni, tym bardziej pożądanej, że bezinteresownej i ofiarnej aż do końca. Co z tego, że spełnianej przez maszynę.

Niczym Prometeusz

Czy James Cameron był świadom, że niechcący nakręcił moralitet? W jednym z wywiadów dla „Variety” z lipca 1991 r. przyznał, że filozoficzny wątek w „Terminatorze 2” nie był do końca przypadkowy. „Motyw poświęcenia jest głęboko zakorzeniony w kulturze antycznej i chrześcijańskiej” – tłumaczył. To sedno moralności, a wszak Terminator poświęca swoje istnienie nie w wyniku zaprogramowania, ale dokonując świadomego wyboru.

Skąd pomysł, aby maszyna zachowała się niczym heros albo święty? Odpowiedzi trzeba szukać u autora scenariusza „Terminatora” – Williama Wishera Jr. Rzadko udziela wywiadów, ale w 2017 r. zgodził się na krótki interview dla internetowego magazynu undertheradarmag.com. Z interesującego nas wątku warto zacytować następujący fragment: „Przecież odwiecznym marzeniem ludzkości jest postulat miłości doskonałej. Powiedziałem Jamesowi (Cameronowi), że T-800, z twarzą Arnolda Schwarzennegera, to taki Prometeusz epoki techno. Śmiał się, ale zgodził się ze mną”.

Z życia krytyków

Prometeusz, Antygona, Ifigenia, a w chrześcijaństwie Chrystus i jego uczniowie. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” – mówi Zbawiciel w Ewangelii św. Jana. Terminator nie cytuje Pisma, w ogóle jest mało gadatliwy (w Terminatorze” powiedział zaledwie 65 słów, w „Terminatorze 2” 700), ale gdy nadchodzi stosowny moment, wypełnia swoją misję aż do końca.

Gilbert Adair, brytyjski pisarz, dziennikarz i krytyk, który doczekał się lekko prześmiewczego miana „największego wroga Terminatora”, był doskonałym przykładem kogoś, kto nie chciał tego dostrzec. Gdy w 1984 r. w kinach pojawił się „Terminator 1” Adair nazwał go filmem „odrażającym do ostatniego stopnia”. Gdy siedem lat później debiutował „Terminator 2”, wzburzenie Adaira tylko się wzmogło. Tym razem zarzucił filmowi „atrakcyjność zakorzenioną w bezbożnej mieszance faszyzmu i mody”.

A przecież Gilbert Adair potrafił być bardzo spostrzegawczy, a nawet wyrafinowany. W jego CV stoi, że dostał nagrodę za opracowanie angielskiej wersji powieści Georges’a Pereca „A Void”, w której ani razu nie zostaje użyta litera „e”. Z kolei w 2001 r. wydał biografię chłopca, który zainspirował Tomasza Manna do napisania powieści „Śmierć w Wenecji” – „The Real Tadzio”.

Nowy św. Paweł

Być może niedostrzeganie wątków etycznych w popkulturze wynika z jej wszechogarniającej miałkości. W zalewie tandety ofiarny gest T-800 z „Terminatora 2” faktycznie może umknąć moralistom. A jeśli nawet coś zauważą, zwykle nie mają tyle szczęścia co nieprzejednany Adair.

Podajmy przykład: w 1994 r., po premierze „Pulp Fiction” Quentina Tarantino, grupa filozofów ze Stanfordu, podpisująca się akronimem GORGIAS, wypuściła w uczelnianej sieci internetowej tekst „St. Paul Lives on Screen”. Wedle postawionej przez nich tezy jeden z bohaterów filmu – Jules Winnfield, grany przez Samuela L. Jacksona – to współczesny nawrócony Szaweł, rzucony w świat rządzony przez Księcia Ciemności. Tylko on, dowodzili, w oceanie nihilizmu potrafi odczytać Boże znaki. Do tego stopnia, że rzuca gangsterkę i zaczyna patrzeć na swoje życie inaczej – nie jak na łańcuch zleceń i krwawych egzekucji, lecz jako drogę czynienia dobra na skutek imperatywu moralnego.

Ten dość oryginalny tekst obrósł dziś tyloma interpretacjami i komentarzami, że na forach kinomaniaków stał się niemalże legendą. Ale po protestach i zamieszkach z udziałem ruchu Black Lives Matter, które przetoczyły się przez amerykańskie oraz zachodnie uczelnie w 2020 r. zniknął i cytowany bywa zwykle z drugiej ręki.

Gdzie jest Bóg?

Wróćmy do „Terminatora 2” i związanych z nim wątków etycznych. Na stronie KulturaDobra.pl, reklamującej się jako „Przewodnik dla rodzin chrześcijańskich po świecie filmu”, znaleźć można takie oto przemyślenia: „Produkcja ma też swoje bardziej wyraźne i pozytywne lekcje moralne. Jednym z takowych plusów jest tu wskazanie na to, iż ludzie jako posiadający dar wolnej woli, mogą kształtować swą przyszłość, w związku z czym zło i tragedie, jakie mogą nadejść, nie są absolutnie nieuchronne”.



FOTCAROLCO PICTURES/PACIFIC WESTERN/LIGHTSTORM ENTERTAINMENT/COLLEC

Skąd pomysł, aby maszyna zachowała się niczym heros albo święty? Odpowiedzi trzeba szukać u autora scenariusza „Terminatora” – Williama Wishera Jr.

Dalej: „Co prawda, jako że w filmie tym nie ma wzmianek o Panu Bogu, podana wyżej prawda jest niepełna przez to, iż nie uwzględnia Bożej wszechwiedzy i tego, iż np. prorocy mogą w imieniu Bożym, w sposób pewny przepowiadać pewne złe wydarzenia, nie zaprzeczając przy tym ludzkiej wolności (gdyż Bóg po prostu wie, jakich ludzie dokonają wyborów)”.

I wreszcie: „»Terminator 2« co prawda nie neguje wiary w Stwórcę, ale pomija ją milczeniem, przez co podejrzenie o wyrażanie w nim tendencji świeckiego humanizmu wydaje się dość zasadne”.

Czy ty myślisz?

To ciekawe, że autorzy tego tekstu nie stawiają nasuwających się automatycznie pytań: skoro w filmie nie ma wzmianek o Panu Bogu, dlaczego terminator zdecydował się na dokonanie całopalnej? Jakim kierował się kodeksem etycznym? Skąd wreszcie w maszynie wziął się taki ładunek empatii? Przecież zadanie, jakie otrzymał od Johna Connora mówiło jedynie o „ochronie jego młodszego wcielenia”.

Na to pytania nie ma odpowiedzi. Na szczęście, bo przecież „Terminator 2” to przede wszystkim popkulturowa rozrywka, Podszyta, w przeciwieństwie do filozofii i teologii, sporą dawką łatwo przyswajalnej psychologii. Spójrzmy na bohaterów i relacje między nimi. Kino akcji tu zespolono z sentymentalną opowieścią o potrzebie prawdziwej przyjaźni. Mamy samotną matkę, chłopaka tęskniącego za nigdy niezaznaną ojcowską miłością, w końcu robota, który nieoczekiwanie zostaje uczłowieczony.

Na to kładzie się motyw nieprawdopodobnej, ale chwytającej za serce relacji, który wspaniale kontrastuje z beznadzieją świata. Jeśli dodamy do tego niebezpieczeństwo w postaci diabolicznego T-1000, który potrafi przyjąć kształt i wygląd każdego trwałego ciała stałego, można zrozumieć jakim emocjonalnym naciskom poddany zostaje widz.

Rozumiesz?

A może cały wątek ofiary jest zwykłą ściemą? Może Cameron i Wisher wstawili do filmu scenę z poświęceniem się Terminatora ot tak, bo pasowała to do finału? A całą gadkę o głębszych motywach Terminatora dodali ex post? Przecież niewiele wcześniej między bohaterami filmu toczy się taki oto dialog:

Terminator: „Dlaczego płaczecie?”

John Connor: „Mówisz o ludziach?”

Terminator: „Tak”

John Connor: „Nie wiem. Po prostu. Kiedy boli”

Terminator: „Ból to powoduje?”

John Connor: „Nie. Czasem wszystko jest w porządku, ale i tak ci źle. Rozumiesz?”

Terminator: „Nie”.

Trudno uwierzyć, że ten sam Terminator ma się bezpowrotnie rozpuścić w bani z płynną surówką w imię jakiejś wyższej racji. Bezduszny, blaszany byt, który nie ma szans na choćby najmniejszą abstrakcyjną iskrę w swych obwodach scalonych.

Będzie dobrze...

Jedna z ostatnich kwestii filmu brzmi: „Pędzi ku nam nieznana przyszłość. Po raz pierwszy czekam na nią z nadzieją w sercu. Bo jeśli maszyna, Terminator, potrafiła docenić wartość ludzkiego życia, może i nam się to uda”. Taniocha tego tekstu aż razi, ale cóż z tego, skoro od 1991 r. świetnie spełnia swoją rolę.

Można iść o zakład, że np. wśród twórców AI odsetek oglądaczy serii o Terminatorze jest znacząco większy, niż w przypadku innych zawodów. Można być też pewnym, że Schwarzenegger nigdy nie wygrałby w 2003 r. wyborów na gubernatora Kalifornii, gdyby nie jego najdłuższa w historii polityki kampania reklamowa na ekranach.

Śledząc perypetie T-800 i zaopiekowanych przezeń Connorów czujemy się więc pocieszeni, że jeszcze nie wszystko stracone. A nawet w jakiś sposób dowartościowani faktem, że maszyna może być szlachetniejsza niż człowiek. Czy to nie idealna konstatacja dla wszystkich wakacjuszy kinomanów leżących właśnie plackiem na rozgrzanej od słońca plaży?

eprasa.pl 14e1e67d5f

pod PARAGRAFEM

W ŚRODKU

Czy towarzysz Antoni Purtal z PPS, dokonując w 1918 roku egzekucji szefa niemieckiej bezpieki, zasłużył na Virtuti?
– str. 2

W 1934 roku śmierć zawitała także do sennego Grudziądza, a konkretnie na działki przy ulicy Chełmińskiej
– str. 3

ZA TYDZIEŃ

Jak komuniści walczyli z książkami i pisarzami
Nie trzeba było krytykować systemu, by trafić w PRL-u na indeks. Znalazły się na nim nawet książki Jana Brzechwy i Karola Maya.



KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Wszyscy kłamali. Teraz za to zapłacą

Już za kilka dni wyd. Prószyński i S-ka wypuści na rynek „Kłębowisko" Kingi Wójcik, zapis śledztwa detektyw Romy Sułeckiej. Fabuła idzie tak: W 2009 r. Miłosz Szadkowski pojechał kupić podręczniki dla młodszego brata i przepadł bez wieści. Jednak 16 lat później jego matka słyszy w radiu dziwną, osobistą dedykację dla syna. Na światło dzienne zaczynają wychodzą fakty, które wiele osób wolałoby zamieść pod dywan.
ls

W KSIĘGARNIACH

U teściów nie jest bezpiecznie

10 lipca polska premiera horroru „Martwe zło: Ogień", w reż. Sébastiena Vanička. Po stracie męża kobieta szuka pocieszenia u teściów w ich rodzinnym domu położonym na uboczu. Spotkanie przeradza się w koszmar, kiedy domownicy zamieniają się jeden po drugim w tytułowe demoniczne martwe zło. Bohaterce przyjdzie także odkryć, że przysięgi, które złożyła za życia, pozostają w mocy nawet po śmierci.
bb

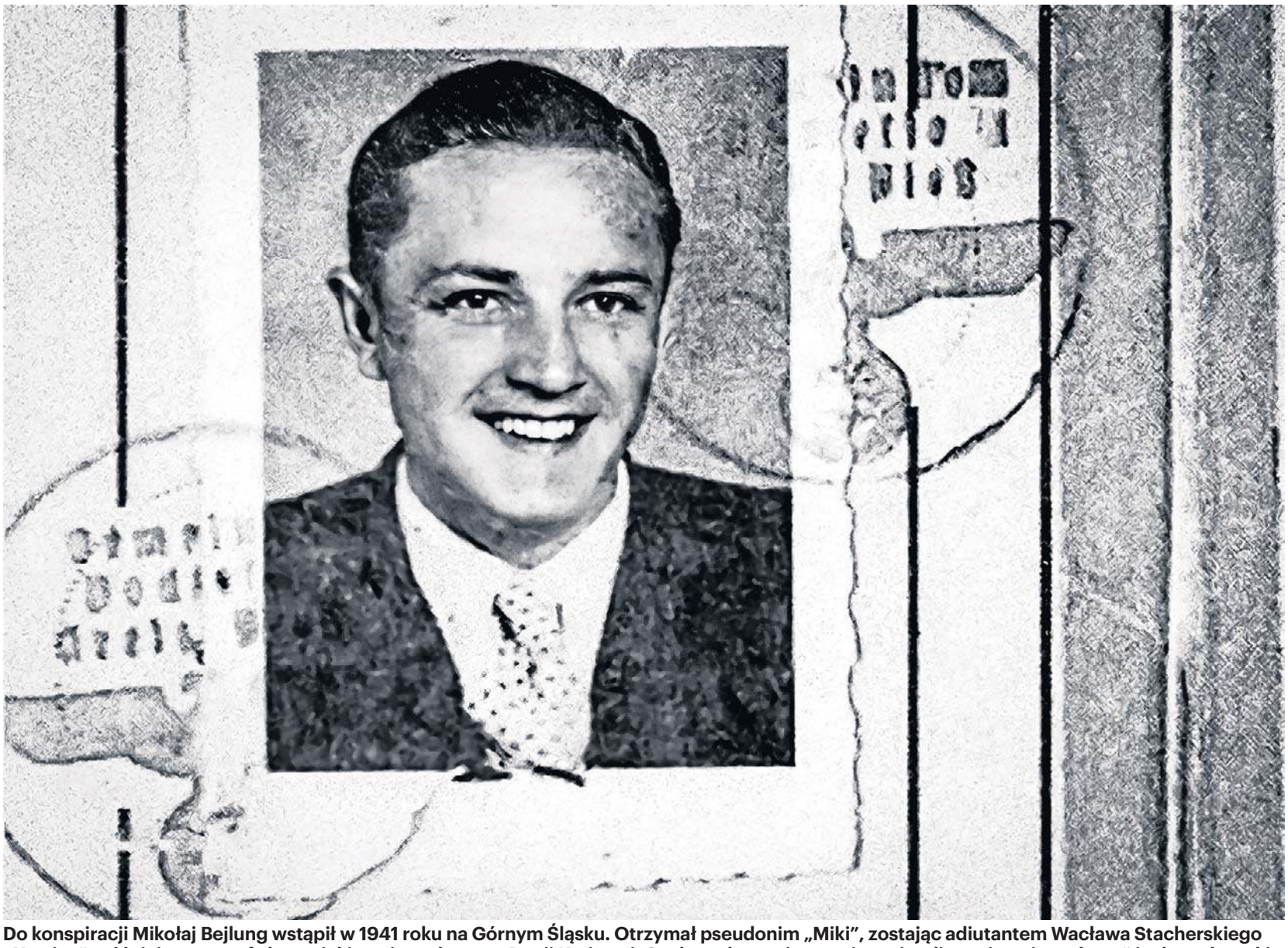
ROCZNICA

Pamiętajcie o Macdonaldzie

11 lipca przypada 43. rocznica śmierci Rossa Macdonalda, a właściwie Kennetha Millara (urodził się 13 grudnia 1915 r.) – amerykańskiego pisarza pochodzenia kanadyjskiego, autora powieści kryminalnych typu noir, twórcy postaci prywatnego detektywa Lew Archera. Na kanwie powieści Macdonalda powstały filmy: „Ruchomy cel" („Harper") z 1966 r. oraz „Zdradliwa toń" („The Drowning Pool") z 1975 r. Archera zagrał w nich Paul Newman.
mg

„Pod Paragrafem", magazyn kryminalno-historyczny, nr 211. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskała, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

Prawdziwy Hans Kloss istniał co najmniej w trzech wcieleniach



Do konspiracji Mikołaj Bejlung wstąpił w 1941 roku na Górnym Śląsku. Otrzymał pseudonim „Miki", zostając adiutantem Wacława Stacherskiego „Nowiny", późniejszego szefa katowickiego inspektoratu Armii Krajowej. Cechowały go nieprzeciętna inteligencja, „zimna krew" i talent aktorski

Zuzanna Wierus
redakcja@polskatimes.pl

Najwięcej wspólnego z serialowym Hansem Klossem miał Mikołaj Beljung – bohater śląskiego podziemia.

Ale byli też inni agenci, których losy mogły inspirować twórców serialu. Był nawet... „Kloss Samozwaniec". Choć scenarzysta „Stawki większej niż życie" Zbigniew Safjan nigdy nie ujawnił, kto był pierwowzorem agenta J-23, historycy nie pozostawiają żadnych wątpliwości: polskich Hansów Klossów mogło być co najmniej kilku.

Broń, pieniądze, papiery

Pomysłodawca i reżyser „Stawki..." Janusz Morgenstern inspirował się podobno losami radzieckiego ppor. Olega Gonczarenki, wiadomo jednak, że dla scenarzystów stanowiły one jedynie luźną sugestię. Kluczowym natchnieniem był dla nich... film o Jamesie Bondzie, który w Londynie miał oglądać jeden z twórców postaci Andrzej Szypulski. Samo nazwisko „Kloss" scenarzyści ponoć wyszperali w książce telefonicznej podczas pobytu w jednym z krajów (zgniłego wtedy) Zachodu.

Jednym z pretendentów do tytułu pierwowzoru serialowego Hansa Klossa jest Mikołaj Beljung – legenda śląskiego ruchu oporu. Przebrany za esesmana nie wzbudzał żadnych podejrzeń, mimo że jego wygląd zdecydowanie odbiegał od niemieckiego ideału Aryjczyka – po matce Węgierce Beljung odziedziczył śniadą cerę, ciemne włosy i dość krępą budowę ciała. Potrafił za to doskonale wcielać się w wymyślone przez siebie role, dlatego z łatwością udawało mu się zdobywać najbardziej tajne informacje, broń, pieniądze i dokumenty.

Równie łatwo co zmiana zachowania przychodziła mu także zmiana akcentu – doskonale posługiwał się językiem niemieckim i w zależności od sytuacji zmieniał swoją wymowę na berlińską, wiedeńską lub saksońską.

Uliczka w Katowicach

Beljung publicznie wypowiedział się na temat pracy agenta tylko raz, w wywiadzie udzielonym „Trybunie Śląskiej" w 1969 roku. Wspólnie z kolegami z Armii Krajowej – „Borówką", „Turem" i „Bergiem" – wspominał wtedy wojenne dzieje. Towarzysze broni porównywali działalność Beljunga do zadań realizowanych przez serialowego Hansa Klossa, jednak sam zainteresowany twierdził, że jego praca była zdecydowanie mniej przewidywalna. Jedno jest pewne – obaj tak dobrze odgrywali swoje role, że Niemcom nigdy nie udało się ich schwytać.

Podczas wywiadu Ignacy Sikora „Tur" opowiedział także o jednej z akcji z Beljungiem (zwanym przez kolegów Mikim): „Dostałem polecenie udziału w poważnej operacji. Z Generalnej Guberni nadeszły pieniądze. Nasz człowiek, »Miki«, występujący jako oficer SS, miał je wymienić w Banku Rzeszy na marki. Otrzymałem zadanie ubezpieczać »Mikiego«. Bank mieścił się w bocznej uliczce koło kościoła w Katowicach.

Ciąg dalszy na str. 24

eprasa.pl 14e1e67d5f

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 3–5.07.2026



Mariusz Grabowski

ANTONI PURTAL STRZELA NA SMOLNEJ

Ulica pusta. Szybko wchodzimy do bramy nr 11. Trzciński czeka spokojnie, jak mówił, na przedstawienie. Tu nikt nam nie przeszkadza. Brama ażurowa. Wszystko widać doskonale. Czekamy. (...) Naraz szepnąłem przez zęby: »Uwaga! On! On! On!«. - Wybiegłem z wyciągniętą bronią, gotową do strzału. Zastąpiłem mu drogę. Chwila ciszy. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Poznaliśmy się wzajemnie. Schultze zamarł - oczy zaszły mu łzami. Padł strzał. Naczelnik policji niemieckiej runął mi do nóg. Usłyszałem tylko jęk: »Herr Jesus«. W tym momencie doskoczył Trojanowski i do leżącego dał jeszcze dwa strzały. Schultze już nie żył".

Order z rąk Piłsudskiego

To fragment wspomnień tow. Antoniego Purtala (1895-1943), stolarza, drukarza, a także kilera z Pogotowia Bojowego PPS. 1 października 1918 roku, na polecenie tow. Józefa Korczka, Purtal, z tow. Czesławem Trojanowskim, na ul. Smolnej dokonał zamachu na dr. Ericha Schultze, szefa niemieckiej policji politycznej w Warszawie.

Kilka lat później, 11 listopada 1921 r., tow. Purtal został za zastrzelenie Schultzego odznaczony, jako pierwszy cywil w II RP, orderem Virtuti Militari V klasy przez Józefa Piłsudskiego.

Działacz, aktywista

W międzywojniu tow. Purtal kierował m.in. komitetem dzielnicy PPS „Koziny" w Łodzi; pełnił funkcję zastępcy członka Centralnego Sądu Partyjnego PPS, zaś w latach 1928-1932 był członkiem Rady Naczelnej PPS. Współorganizował oddział TUR; szefował ‚ilicji PPS; przewodniczył Robotniczemu Towarzystwu Przyjaciół Dzieci. Działał w Towarzystwie Abstynentów „Przyszłość".

Niemcy o nim nie zapomnieli. Podczas okupacji został aresztowany i w trakcie śledztwa rozpoznany na Pawiaku. W maja 1943 roku przewieziono go do Auschwitz. O jego śmierci dowiedziano się dopiero po wyzwoleniu obozu.

„Szczepił zarodki zdrady"

W kwestii egzekucji Schultzego wciąż są jednak wątpliwości: jaki sens polityczny i jaki wymiar moralny miała likwidacja szefa niemieckiej bezpieki akurat w październiku 1918 roku?

Wedle opublikowanej przez PPS odezwy Schultze „dawał inicjatywę i wskazówki, jak demoralizować i rozbijać ruch robotniczy; on ustanawiał z góry wyroki dla aresztowanych; on w szeregach naszych szczepił zarodki zdrady".

Czy egzekucja na Schultzem warta była Virtuti?



Miesiąc po zamachu, 10 listopada 1918 roku, Warszawa. Członkowie POW rozbrajają niemieckiego żołnierza



KLOSS: BOHATERSKI POLAK W ELEGANCKIM NIEMIECKIM MUNDURZE

Prawdziwy Hans Kloss istniał co najmniej w trzech wcieleniach

Ciąg dalszy ze str. 23

Obserwowałem, jak »Miki« w przebraniu esesmana wchodzi do banku. Po pewnym czasie wyszedł, niosąc walizeczkę. Na ulicy Teatralnej przejąłem walizkę z całą zawartością".

Na celowniku gestapo

Jedną z bardziej brawurowych akcji, którą mógł pochwalić się Beljung, było zdobycie około 500 niemieckich pistoletów dla miejscowego oddziału AK. Czyn godny podziwu, tym bardziej że śląski J-23 nie miał najmniejszego pojęcia o tym, jakie procedury towarzyszą wydawaniu broni. Wiedział tylko tyle, że żołnierze zaopatrują się w ośrodkach Verkaufsstelle. Aby zrealizować polecenie przełożonych, Beljung wybrał centralę w Ostrawie. Pojechał tam jako Karl Heimbach ze Lwowa i próbował wyłudzić broń, przedstawiając fałszywe dokumenty.

Niestety, na miejscu okazało się, że nasz agent zabrał ze sobą błędny dokument. Ta sytuacja spowodowała, że musiał natychmiastowo zmienić maskę - w jednej chwili wszedł w rolę żołnierza z frontu wschodniego, który jak najszybciej musi dostarczyć broń walczącym w trudnych warunkach kolegom. Szybko udał się do głównego szefa policji i zrobił mu karczemną awanturę - krzyczał, że pismo wypisywał ranny w głowę inwalida i że na Wschodzie takich jak on jest wielu, właśnie dlatego, że nie mają wystarczającej ilości broni. Niemiec natychmiast podpisał zgodę na wydanie pistoletów.

Mimo genialnych wręcz umiejętności aktorskich, gestapo wpadło na trop Beljunga. Musiał wyjechać do Wiednia, jednak po kilku latach powrócił na Śląsk.

TW „Jansen"

Ze względu na współpracę z AK po wojnie na krótko trafił do więzienia, dlatego potem niechętnie opowiadał o swoich wojennych przygodach. Po wyjściu na wolność imał się najrozmaitszych prac - spełniał się jako trener piłki nożnej, dyrektor stadionu, a także jako kierownik restauracji Hungaria. W Katowicach pozostał aż do swojej śmierci w 1974 roku.

Choć Ślązacy są przekonani, że mogą szczycić się katowickim rodowodem Hansa Klossa, historycy pierwowzoru J-23 dopatrują się także w agencie komunistycznej Służby Bezpieczeństwa. TW „Jansen", bo taki pseudonim wybrał sobie Witold Enzinger, zawodowo zajmował się inwigilacją blisko dwutysięcznej mniejszości niemieckiej we Wrocławiu. Do realizacji zlecanych mu przez SB zadań TW „Jansen" nadawał się jak mało kto. Mimo że urodził się w Brazylii, dzieciństwo spędził w Niemczech, a po zakończeniu wojny pracował we Wrocławiu jako tłumacz przysięgły języka niemieckiego.

Zawód tłumacza wydawał się perfekcyjny dla agenta bezpieki - klienci chętnie zwierzali mu się ze swoich problemów. Żeby odwzajemnić ich zaufanie, „Jansen" równie chętnie opowiadał im o swoich wojennych przeżyciach, m.in. o wyroku za pracę na rzecz Abwehry.

18 tomów akt

Nie chwalił się jednak tym, w jaki sposób udało mu się rozpocząć współpracę z niemieckim wywiadem. Oficjalnie Enzinger sam zgłosił chęć kooperacji z Niemcami, jednak w rzeczy-

eprasa.pl 14e1e67d5f



Filmowy J-23 w akcji. 18 odcinków serialu emitowano na antenie TVP od 10 października 1968 do 6 lutego 1969 r.

wistości dołączył do grupy niemieckich agentów za sprawą polskich służb specjalnych. Z czasem zaczął szpiegować na dwa fronty, co mogło się dla niego skończyć tragicznie - został zdemaskowany zarówno przez polskie, jak i przez niemieckie służby. Od 1942 r. do końca wojny siedział na zmianę w berlińskich i bawarskich więzieniach.

Gdy po wojnie wrócił do Polski, osiadł na Dolnym Śląsku i niemal natychmiast podjął współpracę z wrocławskim UB. Jako agent działający pod pseudonimem „Cela" zadziwiał swoich przełożonych niezwykłą umiejętnością zjednywania sobie ludzi. Zdarzyło mu się nawet przekonać do zmiany zamka w drzwiach osobę, której mieszkanie polecono mu przeszukać.

Trudnił się wieloma zajęciami - pracował między innymi w przemyśle węglowym, fabryce kołder, centrali rybnej, a także we wrocławskim hotelu Monopol. W każdym z tych miejsc dał się poznać jako pracownik o niezwykłej inteligencji. Nie inaczej było w przypadku współpracy z SB. Enzinger był bardzo pracowity - jego działalność zaowocowała aż 18 tomami akt.

Wspólnie z bezpieką

W zgromadzonych we wrocławskim IPN-ie materiałach zachowała się notatka, w której kapitan Józef Janeczko opisuje, jak pod koniec lat 60. wezwał go do siebie ppłk Kazimierz Bogucki (naczelnik Wydziału „C", czyli archiwum). Kazał mu przynieść ze sobą nóż i wyciąć z akt fragment dotyczący agenta, którego Polacy wprowadzili jako szpiega w struktury niemieckiej Abwehry. „Będą potrzebne do filmu, dla Stanisława Mikulskiego" - miał wyjaśniać Janeczce przełożony, kładąc przed nim akta TW „Jansena".

Wiadomo jednak, że nie wszystkie odcinki zostały zainspirowane historią jego współpracy z bezpieką, bowiem w aktach Enzingera widnieje także inna, równie intrygująca notatka jednego z jego oficerów prowadzących: „Obecnie na powojennych materiałach »Jansena« ma być nagrany kolejny odcinek »Stawki większej niż życie«. Istnieje obawa, że ich wykorzystanie doprowadzi nawet do dekonspiracji TW »Elżbieta«. W związku z tym proszę o wycofanie tych materiałów, ewentualnie spowodowanie, by odpowiedzialni za oddanie ich do scenariusza mieli na uwadze fakt, że bohaterowie tych wydarzeń mogą żyć, a na pewno żyje ich potomstwo, które nie chce publicznej, a wątpliwej pochwały".

Ciekawostki z CV

Wśród potencjalnych pierwowzorów agenta J-23 mamy także „Klossa Samozwańca" - Artura Rittera-Jastrzębskiego. Choć był przekonany, że to jego losy stały się inspiracją dla scenarzystów „Stawki większej niż życie", nie były one znane twórcom tego budzącego emocje serialu. Przynajmniej dopóki Jastrzębski sam im się nie przedstawił, mniej więcej siedem czy osiem lat po nakręceniu wszystkich odcinków. Nie wiadomo, jak potoczyłyby się losy serialowego agenta, gdyby scenarzyści rzeczywiście inspirowali się życiem Jastrzębskiego, ale jedno jest pewne: swoimi życiowymi perypetiami mógłby on obdzielić co najmniej kilku Hansów Klossów.

Ritter-Jastrzębski był bowiem nie tylko szeregowym agentem sowieckiego wywiadu, lecz także oficerem Urzędu Bezpieczeństwa i generałem Ludowego Wojska Polskiego. Co więcej, znany był z tego, że swoje obowiązki wykonywał z wyjątkowym zaangażowaniem.

Prof. Paweł Wieczorkiewicz w wywiadzie udzielonym dziennikarzowi „Kuriera Lubelskiego" tak opowiadał o Jastrzębskim: „To postać odrażająca. Po wojnie był wysokim funkcjonariuszem bezpieki, uchodził za sumiennego wykonawcę ludobójczej polityki, a potem pracował między innymi w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego. Dlaczego uważam, że był pierwowzorem Klossa? Bo ze znanych mi agentów jemu najbliżej jest do bohatera »Stawki«".

ALE BYŁ JESZCZE JEDEN KLOSS: SOWIECKI AGENT NIKOŁAJ IWANOWICZ KUZNIECOW, KTÓRY DZIAŁAŁ W WEHRMACHCIE JAKO PAUL WILHELM SIEBERT

Fotel attaché w Rzymie

Ritter najbardziej dawał się we znaki działaczom podziemia, m.in. organizacji niepodległościowej Miecz i Pług. Historycy uważają także, że mógł być zamieszany w napad na siedzibę Delegatury Rządu na Kraj w lutym 1944 r., który przygotowała grupa bojowa AL wraz z gestapo.

Ritter-Jastrzębski był podejrzewany także o bycie podwójnym agentem i bezpośrednią współpracę z gestapo, ale nie ma na to zbyt wielu dowodów. Ze względu na niemieckie pochodzenie Rittera było to jednak całkiem możliwe.

Przed wybuchem powstania warszawskiego Ritter z obawy przed zemstą polskiego podziemia wyjechał z Warszawy do Świdra, zrzucił mundur, zmienił nazwisko na Jastrzębski i został złapany przez... kolegów z NKWD. Stało się to za sprawą donosu złożonego przez jednego z mieszkańców miasteczka, który zauważył, że w pobliżu ukrywa się jakiś niemiecki oficer. Ritter spędził rok w więzieniu pod nadzorem swoich dotychczasowych mocodawców.

Po wojnie dość szybko stał się zaufanym pracownikiem bezpieki i równie prędko to zaufanie stracił - zarzucono mu, że nie wykazał się wystarczającą czujnością wobec jednego z polskich pilotów, Stanisława Skalskiego, którego oskarżano o współpracę z obcymi wywiadami. Przez chwilę pracował jako urzędnik administracji cywilnej, jednak dość szybko powrócił do łask komunistycznej władzy i dostał pracę w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego, a w 1964 roku przeniesiono go do Rzymu, gdzie pełnił funkcję attaché wojskowego PRL.

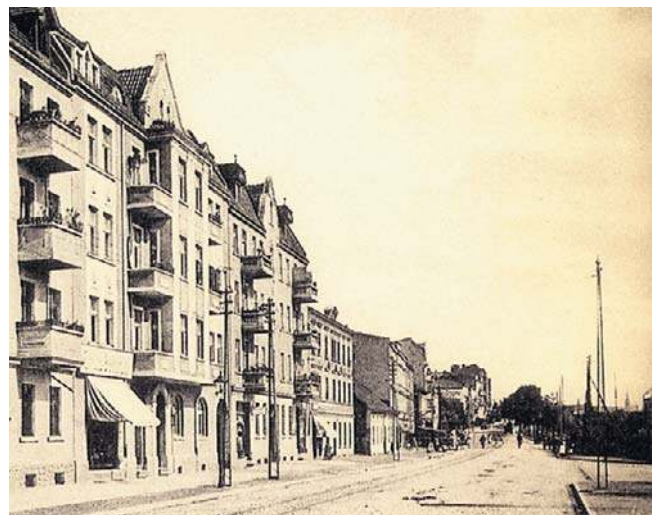
Czerwony Sztandar

Oprócz mieszkańców Olecka mało kto pamięta jeszcze o Henryku Mereckim, kolejnym z pretendentów do tytułu pierwowzoru postaci Hansa Klossa. Merecki działał w suwalskich oddziałach Armii Krajowej, jednak w maju 1944 roku trafił w ręce Niemców. Nie na długo, bowiem dzięki brawurowej akcji kolegów z partyzantki został uprowadzony ze szpitala w Suwałkach. Uwięzienie przez Niemców musiało być dla niego nie lada wstrząsem, ponieważ jesienią tego samego roku nagle zmienił swoje zapatrywania i zaczął współpracować z Rosjanami.

Już w listopadzie został dowódcą radzieckiego desantu działającego na obszarze położonym między Węgorzewem, Giżyckiem, Oleckiem i Gołdapią. Grupa na swoje schronienie wybrała lesiste tereny Puszczy Boreckiej i stamtąd wyprawiała się po cenne dla radzieckiego wywiadu informacje na temat posunięć niemieckich wojsk i sił Giżyckiego Rejonu Umocnionego. Przebrany w mundur Abwehry Merecki podejmował liczne wyprawy wywiadowcze do Giżycka i Węgorzewa. Jedna z takich eskapad mogła się dlań zakończyć tragicznie - wdał się w strzelaninę z hitlerowcami na stacji kolejowej w Kruklankach i cudem uszedł z niej z życiem.

Choć pierścień niemieckiej obławy coraz ściślej zaciskał się wokół Puszczy Boreckiej, dywersanci Mereckiego nie tracili hartu ducha i brawurowo przedarli się przez linię frontu. Major Henryk Merecki powrócił do rodzinnej wioski już jako kawaler Orderu Czerwonego Sztandaru. Niestety, nie było mu dane nacieszyć się urokami ojczystej niemcowizny - tego samego dnia członkowie podziemnej organizacji Wolność i Niepodległość, dawni koledzy majora z suwalskiej konspiracji, wykonali na nim wyrok śmierci za zdradę.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAL PRASOWY II RP



Ulica Chełmińska w Grudziądzu w połowie lat 20. Za kamienicami widać ogródki działkowe

Śmierć w Grudziądzu wiosną 1934 roku przy ul. Chełmińskiej

Sięgnijmy do „Tajnego Detektywa" nr 9 z 25 lutego 1934 roku. W tym numerze wydrukowano specjalną korespondencję z Grudziądza, w którym nieoczekiwanie objawiła się mroczna strona ludzkiego bytu. Tytuł artykułu brzmiał: „Sprawa Murawskiego".

„Spokojny naogół Grudziądz nie żył nigdy pod wrażeniem takiej okrutnej zbrodni, jaką jest niewątpliwie morderstwo popełnione na osobie 15-letniego ucznia Leona Kuberta. Zbrodnia ta przypomina żywo bestjalskie czyny upiora z Düsseldorfu, z tą jednak różnicą, że ma się tu doczynienia z młodym 21-letnim osobnikiem, a już tak bardzo zdegenerowanym. Nic też dziwnego, że koła lekarskie Grudziądza mają przed sobą niezwykle ciężkie zadanie, by stwierdzić, czy istotnie Roman Murawski jest typem wybitnie zdegenerowanym, czy też morderstwa dopuścił się poprostu z premedytacji, w obawie, że wcześniej czy później jego stosunek do Kuberta zostanie ujawniony.

Ze względu jednak na zaszłą potrzebę dokładnego zbadania stanu psychicznego zbrodniarza wynik ekspertyzy specjalistów psychjatrów będzie mógł być wiadomym dopiero za kilka dni, a z tą chwilą rozstrzygnięty zostanie problem, czy Murawskiego postawić przed sąd doraźny, czy też odpowiadać on będzie przed zwykłą izbą karną. Obecnie czynniki policyjne zakończyły całkowicie w tej ponurej sprawie śledztwo, które postać zwyrodnialca okazało we właściwem zwierciadle.

Murawski, z zawodu ślusarz, w czasach ostatnich pozostawał bez pracy. Nie wpłynęło to jednak na to, by nie miał pieniędzy. Wprost przeciwnie, a pieniądze czerpał od swej rodziny. Tracił je na wódkę, papierosy i cukierki. Najbardziej zaufaną jego osobą był właśnie ów Leon Kubert. uczeń IV-ej klasy gimnazjum klasycznego. Nić sympatji łączyła ich już od roku, przyczem Kubert wykorzystywał skłonności i namiętności swego kolegi, jak tylko mógł. Jeśli chodzi o osobę Murawskiego, to jak zeznał on w śledztwie, z myślą zamordowania Kuberta nosił się już oddawna. Nie miał jednak odpowiedniej okazji do zgładzenia go.

Najdogodniejszą chwilą dla urzeczywistnienia swego potwornego zamiaru był moment, gdy obaj młodzieńcy znaleźli się późnym wieczorem w ogródkach działkowych przy ul. Chełmińskiej, Murawski widząc, że jego towarzysz zajęty jest szukaniem jakiegoś zgubionego przedmiotu, porwał stojącą w altance łopatę, a następnie ostrzem żelaza zadał nią cios w tylną część głowy Kuberta, który, jak następnego dnia stwierdziła sekcja zwłok, spowodował natychmiastową śmierć. Sadystyczny morderca początkowo nosił się z myślą zakopania zwłok swej ofiary w altance. Zamiaru jednak zaniechał. Obmywszy zbryzgany krwią płaszcz, udał się na dworzec kolejowy i pierwszym pociągiem wyjechał do swych krewnych do Chełmna.

Po szczegółowej sekcji zwłok dokonanej w szpitalu miejskim, w ub. wtorek odbył się pogrzeb ofiary bestjalskiego mordu na cmentarzu parafjalnym. Wbrew wszelkim przypuszczeniom miał on przebieg niezwykle uroczysty. Ze względu na popularną osobę ojca zamordowanego, który jest asesorem kolejowym w Grudziądzu, udział w pogrzebie wzięli prócz kolegów zmarłego liczne związki kolejarzy oraz niezliczone tłumy publiczności".

opr. żar

eprasa.pl 14e1e67d5f

REKLAMA 0011547961

Starosta Lubartowski
21-100 Lubartów
ul. Słowackiego 8
AIB.6740.3.3.2026.OGJ

Lubartów, dnia 29 czerwca 2025 roku

OBWIESZCZENIE STAROSTY LUBARTOWSKIEGO

Na podstawie art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 roku o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 roku poz. 311);

zawiadamiam,

że po rozpatrzeniu wniosku Zarządu Powiatu w Lubartowie, z/s ul. Słowackiego 8, 21-100 Lubartów, reprezentowanego przez Pana Roberta Wołosza, zam. Brzeźnica Bychawska 115 E, 21-104 Niedźwiada, z dnia 15 kwietnia 2026 roku, uzupełniony dnia 6 maja 2026 roku, decyzją nr 1/2026 z dnia 29 czerwca 2026 roku udzielono zezwolenia na realizację inwestycji drogowej pn. „Rozbudowa drogi powiatowej nr 1529 L na odcinku od DP nr 1511 L do miejscowości Baran".

Przedmiotową decyzją: określono linie rozgraniczające teren inwestycji drogowej, zatwierdzono podział nieruchomości wyznaczony liniami rozgraniczającymi, potwierdzono nabycie z mocy prawa przez Powiat Lubartowski nieruchomości znajdujących się w liniach rozgraniczających, zatwierdzono projekt zagospodarowania terenu i projektu architektoniczno-budowlany.

Przedmiotowa inwestycja położona jest administracyjnie na terenie gminy Firlej, powiat lubartowski, województwo lubelskie. Początek projektowanej drogi zlokalizowano w km 0+006,90, zaś koniec zlokalizowano w km 2+170,00. Długość projektowanej drogi wynikająca z zakresu robót nawierzchniowych wynosi 2 163,10 m.

Inwestycja realizowana będzie na działkach o numerach ewidencyjnych:

1. **Przeznaczonych pod projektowany pas drogowy (stałe zajęcie):**
   a. **obręb 060803_2.0001 Nowy Antonin, dz. nr** 2274 (2274/1), 2275 (2275/1), 2276 (2276/1) – działki będące własnością Skarbu Państwa w zarządzie Lasów Państwowych – Nadleśnictwo Lubartów (w nawiasach wskazano numer działki po podziale przechodzącej na własność Inwestora),
   b. **obręb 060803_2.0003 Baran Kolonia, dz. nr** 87 – działka będąca własnością Powiatu Lubartowskiego, będąca w trwałym zarządzie Zarządu Dróg Powiatowych,
   c. **obręb 060803_2.0003 Baran Kolonia, dz. nr** 1 (1/1) – działka będąca własnością prywatną (w nawiasie wskazano numer działki po podziale przechodzącej na własność Inwestora),
   d. **obręb 060803_2.0007 Firlej, dz. nr**: 1058 (1058/1), 1517 (1517/1), 1620 (1620/1), 1621 (1621/1) – działki będące własnością Gminy Firlej (w nawiasie wskazano numer działki po podziale przechodzącej na własność Inwestora),
   e. **obręb 060803_2.0007 Firlej, dz. nr** 1516 – działka będąca własnością prywatną (przechodząca w całości na własność Inwestora),
   f. **obręb 060803_2.0007 Firlej, dz. nr** 1007 (1007/1), 1056 (1056/1), 1057 (1057/1), 1622 (1622/1), 1786 (1786/1) – działki będące własnością prywatną (w nawiasie wskazano numery działki po podziale przechodzącej na własność Inwestora),
   g. **obręb 060803_2.0007 Firlej, dz. nr** 1604 (1604/1), 1619 (1619/1) – działki będące własnością Skarbu Państwa w zarządzie Lasów Państwowych – Nadleśnictwo Lubartów (w nawiasach wskazano numer działki po podziale przechodzącej na własność Inwestora).

2. **Nieruchomości lub ich części, z których korzystanie będzie ograniczone:**
   a. **obręb 060803_2.0003 Baran Kolonia, dz. nr** 136, 454 – działki będące własnością Gminy Firlej,
   b. **obręb 060803_2.0007 Firlej, dz. nr** 603 działka będąca własnością Powiatu Lubartowskiego, będąca w trwałym zarządzie Zarządu Dróg Powiatowych.

Z treścią decyzji nr 1/2026 z dnia 29 czerwca 2026 roku można zapoznać się w tut. Starostwie Powiatowym w Lubartowie, ul. Słowackiego 8 **telefonicznie pod nr telefonu: 81-855-20-61 lub osobiście w wyznaczonym miejscu obsługi interesantów** (pn.-pt., w godzinach od 7.30 do 15.30).

Stronom postępowania przysługuje prawo do wniesienia odwołania do Wojewody Lubelskiego za pośrednictwem Starosty Lubartowskiego w terminie 14 dni od dnia otrzymania niniejszego zawiadomienia.

Informuję, że zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

z up. STAROSTY
/-/
mgr Tomasz Kołodziej
Kierownik Wydziału
Architektury i Budownictwa

Otrzymują:
1. zgodnie z załącznikiem nr 1.
2. A/a.

OBOWIĄZEK INFORMACYJNY

Na podstawie art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (Dz.U.UE.L. z 2016 r. Nr 119, s.1 ze zm.) - dalej: „RODO" informuję, że:
1) Administratorem danych osobowych jest Starosta Lubartowski, którego siedziba mieści się pod adresem ul. Juliusza Słowackiego 8, 21-100 Lubartów, adres e-mail: starostwo@powiatlubartowski.pl , numer telefonu: 8185522865
2) Administrator wyznaczył Inspektora Ochrony Danych, z którym mogą się Państwo kontaktować we wszystkich sprawach dotyczących przetwarzania danych osobowych za pośrednictwem adresu e-mail: iod@powiatlubartowski.pl lub pisemnie na adres Administratora.
3) Państwa dane osobowe będą przetwarzane w celu obsługi wniosku o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, gdyż jest to niezbędne do wypełnienia obowiązku prawnego ciążącego na Administratorze (art. 6 ust. 1 lit. c RODO) w związku z ustawą z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 311).
4) Państwa dane osobowe będą przetwarzane przez okres niezbędny do realizacji celu, o którym mowa w pkt. 3 z uwzględnieniem okresów przechowywania określonych w przepisach szczególnych, w tym przepisów archiwalnych tj. przez okres 10 lat.
5) Państwa dane osobowe będą przetwarzane w sposób zautomatyzowany, lecz nie będą podlegały zautomatyzowanemu podejmowaniu decyzji, w tym o profilowaniu.
6) Państwa dane osobowe nie będą przekazywane poza Europejski Obszar Gospodarczy (obejmujący Unię Europejską, Norwegię, Liechtenstein i Islandię).
7) W związku z przetwarzaniem Państwa danych osobowych, przysługują Państwu następujące prawa:
   a) prawo dostępu do swoich danych oraz otrzymania ich kopii;
   b) prawo do sprostowania (poprawiania) swoich danych osobowych;
   c) prawo do ograniczenia przetwarzania danych osobowych;
   d) prawo do usunięcia danych w przypadkach określonych w przepisach RODO;
   e) prawo wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych (ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa), w sytuacji, gdy uzna Pani/Pan, że przetwarzanie danych osobowych narusza przepisy ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych (RODO);
8) Podanie przez Państwa danych osobowych w związku z ciążącym na Administratorze obowiązkiem prawnym jest obowiązkowe, a ich nieprzekazanie skutkować będzie brakiem realizacji celu, o którym mowa w punkcie 3.
9) Państwa dane mogą zostać przekazane podmiotom zewnętrznym na podstawie umowy powierzenia przetwarzania danych osobowych tj. podmiotom zapewniającym ochronę danych osobowych i bezpieczeństwo IT, dostawcom usług teleinformatycznych, dostawcom usług informatycznych w zakresie systemów księgowo-ewidencyjnych, usługodawcom z zakresu księgowości, dostawcy strony podmiotowej w Biuletynie Informacji Publicznej, dostawcy usług informatycznych w zakresie systemów elektronicznego zarządzania dokumentacją w jednostce, dostawcy usług hostingu poczty mailowej w przypadku korespondencji prowadzonej drogą mailową, dostawcy usług brakowania bądź archiwizowania dokumentacji i nośników danych, a także podmiotom lub organom uprawnionym na podstawie przepisów prawa.

REKLAMA 0011549405

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY TERESZPOL

z dnia 3 lipca 2026 r.

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu planu ogólnego Gminy Tereszpol

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 w związku z art. 8h ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.), art. 39 ust. 1 oraz art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.) oraz Uchwały nr LX/352/2024 z dnia 22 marca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego Gminy Tereszpol

Wójt Gminy Tereszpol zawiadamia o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących **projektu planu ogólnego Gminy Tereszpol** wraz z **prognozą oddziaływania na środowisko.**

Konsultacje społeczne prowadzone będą w następujących formach:
– **zbierania uwag do projektu planu ogólnego w terminie**:
  od dnia 3 lipca 2026 r. do dnia 31 lipca 2026 r.
– **spotkania otwartego, poprzedzonego prezentacją projektu planu ogólnego, organizowanego:**
  – w dniu 16 lipca 2026 r. w godz. 18:00 – 19:30
  w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Tereszpol, ul. Długa 234, 23-407 Tereszpol-Zaorenda oraz poprzez transmisję: link do spotkania zostanie udostępniony najpóźniej w dniu spotkania na stronie BIP: *https://ugtereszpol.bip.lubelskie.pl* w zakładce: Prawo > Plan ogólny Gminy.
– **punktu konsultacyjnego oraz dyżuru projektanta planu ogólnego, organizowanych:**
  – w dniu 16 lipca 2026 r. w godz. 16:00 – 18:00
  – w dniu 17 lipca 2026 r. w godz. 15:00 – 18:00
w Urzędzie Gminy Tereszpol, ul. Długa 234, 23-407 Tereszpol-Zaorenda na parterze, pokój nr 3

Pomieszczenie jest przystosowane do potrzeb osób ze szczególnymi potrzebami, o których mowa w ustawie z dnia 19 lipca 2019 r. o zapewnianiu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami.

Projekt planu ogólnego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko został udostępniony w siedzibie Urzędu Gminy Tereszpol, ul. Długa 234, 23-407 Tereszpol-Zaorenda, w godzinach pracy Urzędu oraz na stronie internetowej Urzędu Gminy Tereszpol *www.tereszpol.pl* w zakładce Plan ogólny i w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Tereszpol – *https://ugtereszpol.bip.lubelskie.pl* w zakładce: Prawo > Plan ogólny Gminy.

Uwagi do projektu planu ogólnego należy składać do Wójta Gminy Tereszpol na formularzu określonym *w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509*), który dostępny jest w siedzibie Urzędu Gminy Tereszpol oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Tereszpol – *https://ugtereszpol.bip.lubelskie.pl* w zakładce: Prawo > Plan ogólny Gminy.

Uwagi można składać:
– na piśmie utrwalonym w postaci papierowej - w siedzibie Urzędu Gminy Tereszpol, (adres: ul. Długa 234, 23-407 Tereszpol-Zaorenda*);* lub pocztą na adres Urzędu.
– na piśmie utrwalonym w postaci elektronicznej, za pomocą środków komunikacji elektronicznej w szczególności:
  • poczty elektronicznej na adres: gmina@tereszpol.pl
  • platformy ePUAP na adres skrytki: /4901emenkf/SkrytkaESP
  • e-Doręczeń na adres: AE:PL-23476-64370-BEUCC-30

Uwaga powinna zawierać imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby, adres poczty elektronicznej – o ile składający ją posiada – a także wskazanie, czy składający jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą. Można podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Jednocześnie, zgodnie z art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, informuję o możliwości składania uwag i wniosków do prognozy oddziaływania na środowisko w nieprzekraczalnym terminie ***od dnia 3 lipca 2026 r. do dnia 31 lipca 2026 r.*** w formie pisemnej lub ustnie do protokołu w siedzibie Urzędu Gminy Tereszpol, Długa 234, 23-407 Tereszpol-Zaorenda, albo za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres: gmina@tereszpol.pl bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Wójt Gminy Tereszpol.

Wójt Gminy Tereszpol
Jacek Pawluk

Zgodnie z art. 13 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych „RODO") informujemy, że:
1) administratorem przetwarzanych danych osobowych jest Urząd Gminy Tereszpol, Długa 234, 23-407 Tereszpol-Zaorenda,
2) kontakt z inspektorem ochrony danych osobowych: e-mail: biuro@myszkowiak.pl
3) dane osobowe przetwarzane będą w celu rozpatrzenia uwag przez Wójta Gminy Tereszpol zgodnie z przepisami ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym;
4) odbiorcami danych osobowych będą wyłącznie podmioty uprawnione do uzyskania danych osobowych na podstawie przepisów prawa;
5) dane osobowe będą przechowywane przez okres niezbędny do realizacji celów, dla których zostały zebrane, a materiały archiwalne zgodnie z obowiązującym Jednolitym Rzeczowym Wykazem Akt przez okres bezterminowy (kategoria A archiwizacji danych);
6) każdy ma prawo do żądania od administratora dostępu do swoich danych osobowych, ich sprostowania, usunięcia lub ograniczenia przetwarzania lub wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania w przypadku kwestionowania prawidłowości danych osobowych oraz przenoszenia danych;
7) każdy ma prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego, którym jest Prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych;
8) podanie danych osobowych jest dobrowolne, jednakże niepodanie danych wymaganych przepisami prawa uniemożliwi rozpatrzenie uwagi.

Zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, w związku z przetwarzaniem danych osobowych uzyskanych w toku sporządzania aktów planistycznych, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g RODO, przysługuje w zakresie, w jakim nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

eprasa.pl 14e1e67d5f

REKLAMA 0011547823

OBWIESZCZENIE

Zgodnie z art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r. poz. 311) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r. poz. 1691)

Starosta Chełmski

zawiadamia o wydaniu decyzji Nr 5/26 z dnia 24.06.2026 r. znak: AB.6740.4.2.2026 udzielającej zezwolenia na realizację inwestycji drogowej dla Wójta Gminy Rejowiec Fabryczny z siedzibą: ul. Lubelska 16, 22-170 Rejowiec Fabryczny, polegającej na budowie drogi gminnej nr 115780L w miejscowości Kanie-Stacja (ul. Łąkowa i ul. Leśna).
Inwestycja zlokalizowana zostanie na terenie Powiatu Chełmskiego w obrębie ewid. nr 0015 Kanie-Stacja, jednostka ewid. 060308_2 Rejowiec Fabryczny.

I. Działki wchodzące pod inwestycję (między liniami rozgraniczającymi teren budowanej drogi), położone w obrębie ewid. 0015 Kanie-Stacja, jednostka ewid. 060308_2 Rejowiec Fabryczny*: 120, 226**, 116/3** (116/1), **121/8, 121/9** (121/1), **121/11, 121/12** (121/2), **121/14** (121/3), **155/1** (155).
* Pogrubioną czcionką oznaczono działki przeznaczone pod inwestycję według przedłożonych projektów podziału nieruchomości.
** W nawiasach wskazano działki podlegające podziałowi, według przedłożonych projektów podziału nieruchomości;

II. Działki dzielone pod inwestycję położone w obrębie ewid. 0015 Kanie-Stacja, jednostka ewid. 060308_2 Rejowiec Fabryczny*: 116/1 (wg projektu podziału dzielona na działki nr **116/3** i 116/4), 121/1 (wg projektu podziału dzielona na działki nr **121/8, 121/9** i 121/10), 121/2 (wg projektu podziału dzielona na działki nr **121/11, 121/12** i 121/13), 121/3 (wg projektu podziału dzielona na działki nr **121/14** i 121/15), 155 (wg projektu podziału dzielona na działki nr **155/1** i 155/2).
*Pogrubioną czcionką oznaczono działki przeznaczone pod inwestycję według przedłożonych projektów podziału nieruchomości.
** W nawiasach wskazano działki podlegające podziałowi, według przedłożonych projektów podziału nieruchomości;

III. Działki podlegające czasowemu ograniczeniu w korzystaniu z związku z obowiązkiem przebudowy innych dróg publicznych położone w obrębie ewid. 0015 Kanie-Stacja, jednostka ewid. 060308_2 Rejowiec Fabryczny*: 97;

Zakres inwestycji obejmuje budowę drogi gminnej nr 115780L (ul. Łąkowa i ul. Leśna) od km 0+931 do km 2+003 swym zakresem obejmuje: wykonanie konstrukcji nawierzchni jezdni, wycinkę kolidujących drzew, przebudowę istniejącej kolidującej infrastruktury obcej, roboty ziemne (związanie m.in. z przebudową rowów przydrożnych), wykonanie nawierzchni zjazdów, wykonanie poboczy gruntowych, przebudowę drogi gminnej nr 112776L w zakresie niezbędnym do wykonania połączenia z projektowaną drogą, roboty związane z organizacją ruchu oraz roboty wykończeniowe. Opracowanie projektowe ma na celu poprawę bezpieczeństwa ruchu drogowego i pieszych.

Jednocześnie zawiadamia się strony postępowania, że z treścią decyzji oraz aktami sprawy można zapoznać się w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Chełmie, Pl. Niepodległości 1, 22-100 Chełm (pok. 94) w godz. 7.00-15.00. Od decyzji służy stronom odwołanie do Wojewody Lubelskiego za pośrednictwem Starosty Chełmskiego w terminie 14 dni od daty jej doręczenia. Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia podania do publicznego ogłoszenia. Ponadto informuję, że zgodnie z art. 18 ust. 1e ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych w przypadku, w którym dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej odpowiednio wyda tę nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 dni od dnia:
- doręczenia zawiadomienia o wydaniu decyzji, o której mowa w art. 17,
- doręczenia postanowienia o nadaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej rygoru natychmiastowej wykonalności albo
- w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna
- wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę równą 5% wartości nieruchomości lub wartości prawa użytkowania wieczystego. Dodatkowo, działając na podstawie art. 17 ust. 1 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, nadaję niniejszej decyzji rygor natychmiastowej wykonalności.

REKLAMA 0011547770

OBWIESZCZENIE STAROSTY CHEŁMSKIEGO

Zgodnie z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 311 z późn. zm.) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r. poz. 1691) Starosta Chełmski zawiadamia o wszczęciu postępowania administracyjnego na wniosek Inwestora – Wójta Gminy Rejowiec Fabryczny z siedzibą: ul. Lubelska 16, 22-170 Rejowiec Fabryczny, złożony w dniu 27.05.2026 r., w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na budowie drogi gminnej nr 115767L w miejscowości Wólka Kańska, gmina Rejowiec Fabryczny.
Inwestycja zlokalizowana zostanie na terenie Powiatu Chełmskiego w miejscowości Wólka Kańska w gminie Rejowiec Fabryczny (obręb ewid.: nr 0011 Wólka Kańska, jednostka ewid. 060308_2 Rejowiec Fabryczny; obręb ewid.: nr 0012 Wólka Kańska-Kolonia, jednostka ewid. 060308_2 Rejowiec Fabryczny).

I. Działki wchodzące pod inwestycję (między liniami rozgraniczającymi teren budowanej drogi), położone:
- **w obrębie ewid.** 0011 Wólka Kańska, jednostka ewid. 060308_2 Rejowiec Fabryczny*: 479/1, 868, **480/1** (480), **480/2** (480).
- **w obrębie ewid. 0012 Wólka Kańska-Kolonia, jednostka ewid. 060308_2 Rejowiec Fabryczny*: 235/1** (235), **236/5** (236/1)

*Pogrubioną czcionką oznaczono działki przeznaczone pod inwestycję według przedłożonych projektów podziału nieruchomości.

II. Działki dzielone pod inwestycję położone:
- **w obrębie ewid.** 0011 Wólka Kańska, jednostka ewid. 060308_2 Rejowiec Fabryczny*: 480 (**480/1**, **480/2**, 480/3).
- **w obrębie ewid. 0012 Wólka Kańska-Kolonia, jednostka ewid. 060308_2 Rejowiec Fabryczny*:** 235 (**235/1**, 235/2), 236/1 (**236/5**, 236/6).

*Pogrubioną czcionką oznaczono działki przeznaczone pod inwestycję według przedłożonych projektów podziału nieruchomości.

Inwestycja drogowa polegać będzie na budowie drogi gminnej klasy D (dojazdowej) o długości 253,50 mb. Projektuje się budowę drogi z jednią o szerokości 3,5 mb (z miejscowym poszerzeniem związanym z lokalizacją mijanki), poboczami gruntowymi o szerokości 0,75 mb oraz zjazdami. W ramach inwestycji nastąpi rozbiórka ogrodzeń kolidujących z projektowaną inwestycją.

Dodatkowo informuję, iż zarządca drogi wystąpił z wnioskiem o nadanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na budowie drogi gminnej w miejscowości Wólka Kańska gm. Rejowiec Fabryczny, rygoru natychmiastowej wykonalności, ze względu na uzasadniony interes społeczny.

Jednocześnie zawiadamia się strony postępowania, że z dokumentacją można zapoznać się, a także składać uwagi i wnioski oraz uzyskać wyjaśnienia w przedmiotowej sprawie, w trakcie prowadzenia ww. postępowania w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Chełmie, Pl. Niepodległości 1, 22-100 Chełm (pok. 94) w godzinach pracy urzędu (7.00-15.00). Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia podania do publicznego ogłoszenia.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN
Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN
Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

NA pomocnika z mieszkaniem 509 986 080

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym System 2/1, 12/3 dni Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba ZUS płacony od 9420 zł Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy tel. 731 091 399

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BIAŁY montaż hydrauliczny, malowanie, gładź, glazura, panele, cykliniowanie, lakierowanie, zabudowa k-g, elektryka, nietypowe zlecenia, 883-211-674

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

INNE

KOMPLEKSOWE uprzątanie, strychów, garaży, mieszkań, wywóz sprzętu AGD, złomu, gruzu, starych, zepsutych mebli, koszenie zaniedbanych działek kosą spalinową, rozdrabnianie gałęzi rębakiem, 530-373-641

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁEBA- pokoje z łazienk., 606-687-996.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/ tona, 500-669-621

Towarzyskie

ATRAKCYJNA 50-latka, 663-941-059

SANDRA, 885-213-554

AUTOREKLAMA



REKLAMA 0011549060

RSM Motor

Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „MOTOR”

ogłasza przetarg ofertowy

na najem lokali użytkowych:

Osiedle Niepodległości nr tel. : 81 747 45 57
- ul. Tumidajskiego 2B - o pow.74,40 m²
  wadium: 1500,- zł

Osiedle im.gen.F.Kleeberga nr tel.: 81 747 49 60
- ul. Kleeberga 12A - o pow. 20,70 m²
  wadium: 400,- zł
- ul. Kleeberga 12A - o pow. 44,- m²
  wadium: 900,- zł
- ul. Kleeberga 12A - o pow. 189,10 m²
  wadium: 3 800,- zł

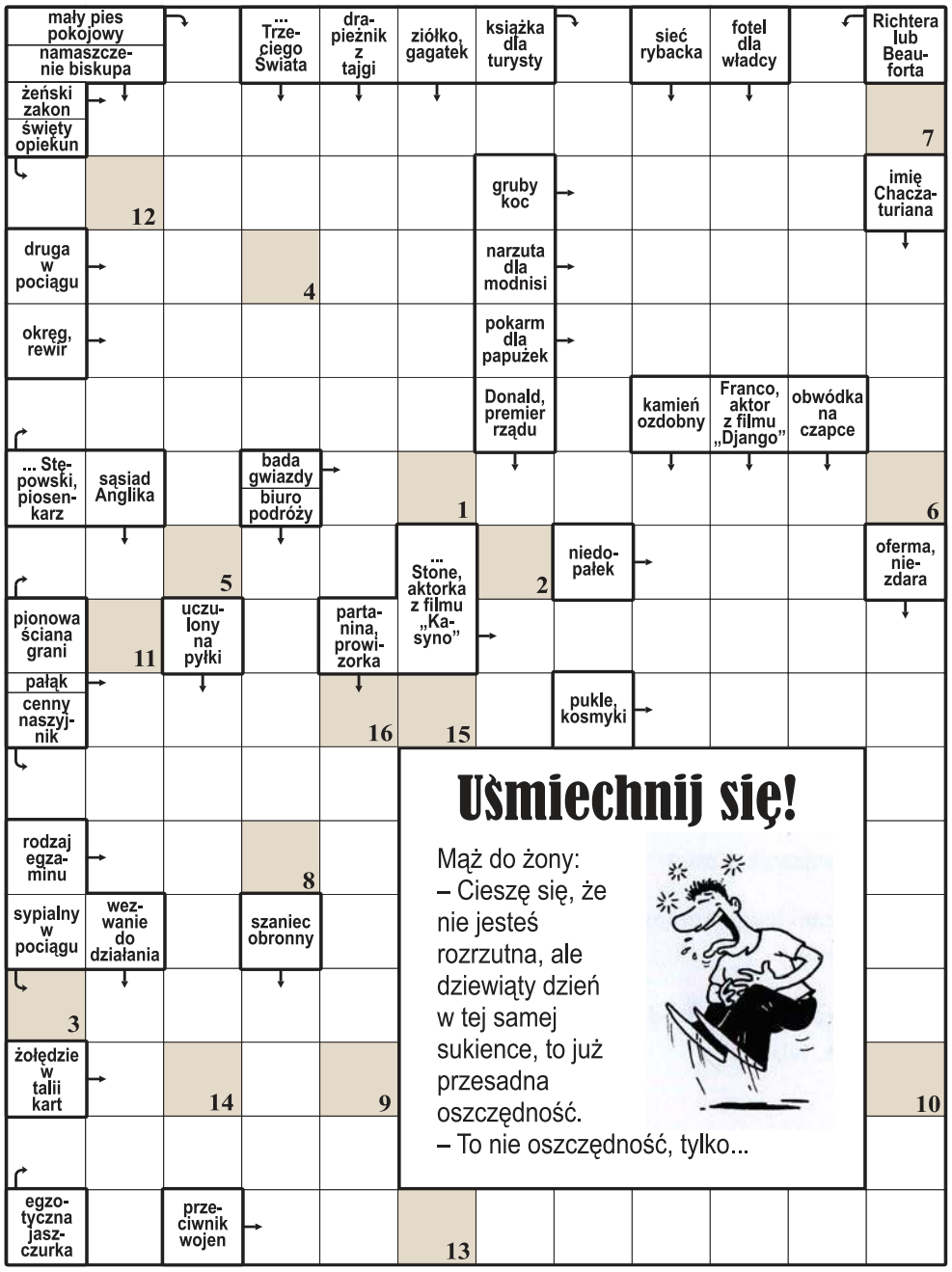
Udokumentowane oferty w zaklejonej i podpisanej kopercie (nr telefonu), z podaniem rodzaju działalności i proponowanej zryczałtowanej stawki wynajmu za m² netto należy składać **do dnia 24.07.2026 r.** w biurze Spółdzielni przy ul. Daszyńskiego 4. Szczegółowe informacje **w pok.4**, telefon: **81 749 72 31 lub w Administracjach Osiedli**. Regulamin przetargu na naszej stronie internetowej **www.rsmmotor.lublin.pl.**

Wadium należy wpłacić na konto BH S.A. nr: 19 1030 1999 0000 0000 0516 6201. Wpłacone wadium przepada na rzecz Spółdzielni jeśli wybrany oferent uchyli się od zawarcia umowy najmu.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn

eprasa.pl 14e1e67d5f

Krzyżówka panoramiczna



Usmiechnij się!

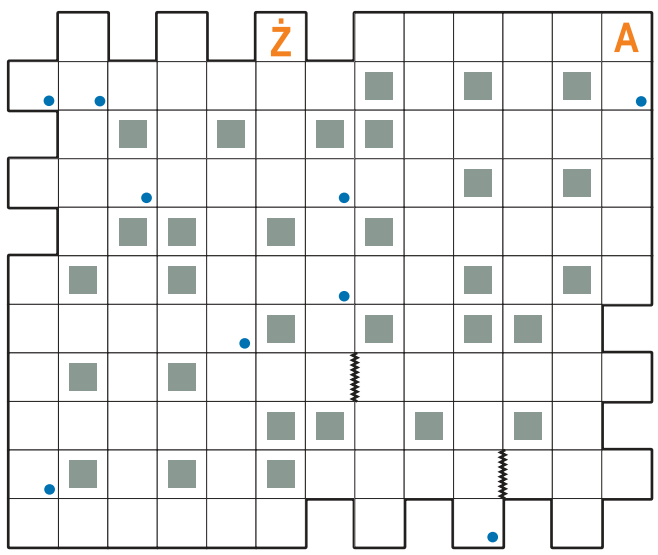
Mąż do żony:
– Cieszę się, że nie jesteś rozrzutna, ale dziewiąty dzień w tej samej sukience, to już przesadna oszczędność.
– To nie oszczędność, tylko...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16, utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

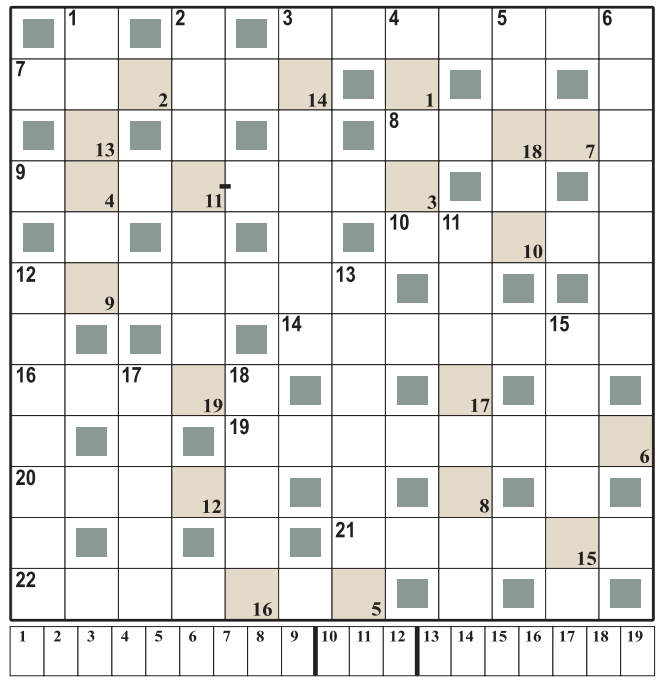
Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) „Przystanek ...”, amerykański serial telewizyjny (6).
B) hazardowa gra w karty (7).
C) dziwak, oryginał (5).
D) śpiewak w cerkwi (4).
E) polewa na rondlu (6).
F) gwałtowne mowy oskarżycielskie (8).
G) trzecia litera greckiego alfabetu (5).
H) filmowy musical Miloša Formana (4).
I) duże jezioro w Finlandii (5).
J) namiot na mongolskim stepie (5).
K) jednostka walutowa Angoli jak rzeka (6).
L) samosąd na Dzikim Zachodzie (5).
Ł) mazowieckie miasto nad Toczną (6).



M) wyraz twarzy, mars (4).
N) robocze zebranie u szefa (6).
O) zwierzę podobne do żyrafy z dorzecza Konga (5).
P) popularna komedia Józefa Blizińskiego (3,6).
R) film z rolami Dustina Hoffmana i Toma Cruise (4,3).
S) dziewczynka wśród niebieskich ludzkików (9).
T) odmiana delfina żyjący na półkuli południowej (5).
U) wyspa przybrzeżna na Bałtyku (5).
W) branie udziału w wojnie; służba żołnierska (8).
Z) przeszkoda na drodze, bariera (6).
Ż) urazy, pretensje (4).

Krzyżówka z hasłem

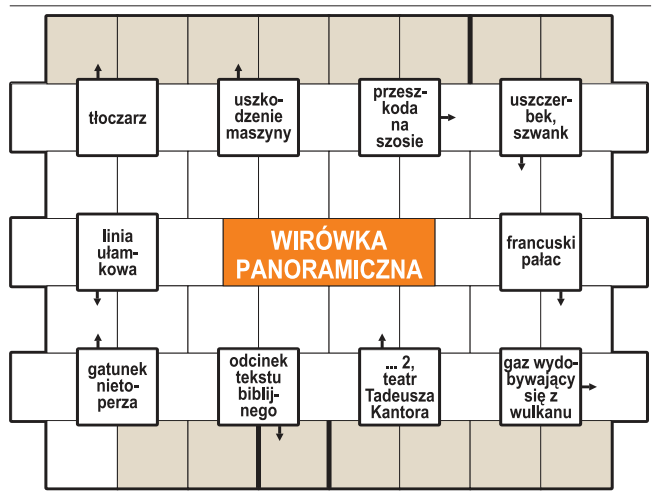


1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19, utworzą rozwiązanie: aforyzm Włodzimierza Ścisłowskiego.

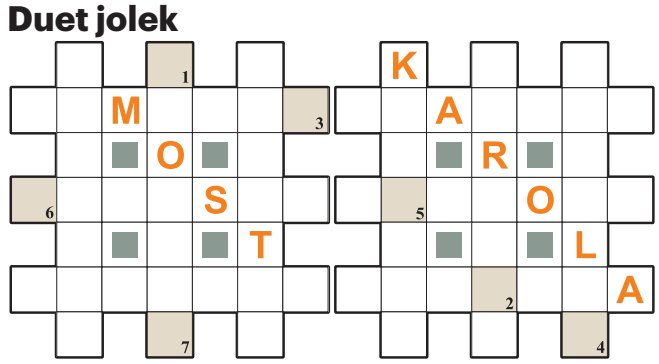
Poziomo:
3) hazardowa gra w karty,
7) czerwona lub cukrowa,
8) w egipskim sarkofagu,
9) niedobór witaminy B1,
10) próbnik kosmiczny,
12) pieprz turecki,
14) minerał zwany wezuwianem,
16) nożyk, scyzoryk,
19) rdzenny Australijczyk,
20) pokój w Hiltonie,
21) ulotka propagandowa,
22) zarys sylwetki.

Pionowo:
1) złota jabłoń,
2) irysy lub krówki,
3) buty dla diwy,
4) rodzaj sklepu,
5) sąsiad Bułgara,
6) przenosi ciężary,
11) nagłe spostrzeżenie,
12) paczka, tobołek,
13) obrońca w todze,
15) ogrodowa ścieżka,
17) skóra na rękawiczki,
18) np. walet trefl.



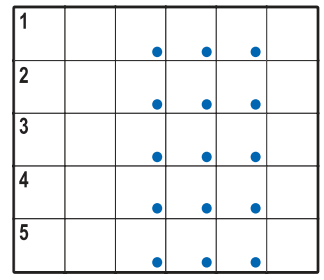
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: przysłowie.

Duet jolek



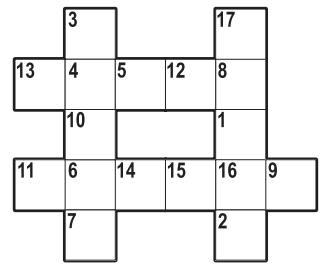
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7, utworzą rozwiązanie.
W przypadkowej kolejności:
– Małgorzata, aktorka z „Lalki”
– np. „Seksmisja” lub „Miś”
– dawna jednostka długości
– autor, twóca
– mityczny kapłan Apollina
– mieszkaniec Aszchabadu
– teren ćwiczeń wojskowych
– kamienny meteoryt
– linijki tekstu
– Kevin, aktor z USA („JFK”)
– dawny gród obronny
– wartość banknotu

Logogryf



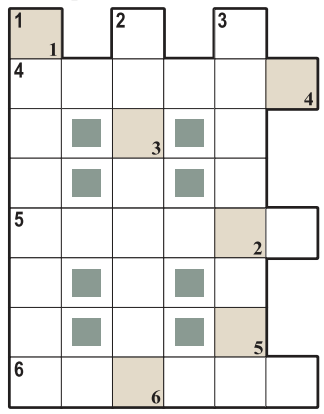
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł polskiego filmu.
1) koń maści białej w plamy,
2) Kazimierz, aktor z „Polskich dróg”,
3) moment, okamgnienie,
4) mały pokój bez okna, zwykle sypialny,
5) urządzenie do sortowania ziarna zbóż.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktorki.
Poziomo:
13) rynek po którym przechadzał się Sokrates,
11) „... wieczorową porą”.
Pionowo:
3) kłamie jak z nut,
17) kamień z wypukłą rzeźbą.

Krzyżówka



Litery z pól od 1 do 6, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) bada latające spodki,
5) miasto w Holandii znane z operacji wojskowej „Market-Garden",
6) film Jamesa Camerona.
Pionowo:
1, 2, 3) europejskie kraje.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … suwak mi się zaciął; **krzyżówka A-Ż:** balerina; **krzyżówka z hasłem:** Obietnica nie nakarmi; **wirówka panoramiczna:** Prawda kole w oczy; **duet jolek:** Wełtawa; **logogryf:** Malgorzata Braunek; **krzyżówka:** „Rancco Wilkowyje”; **szyfr:** **ka:** Belgia.

eprasa.pl 14e1e67d5f

AUTOPROMOCJA 0111228876

kurier lubelski

w prenumeracie
z Tele Magazynem

12 312 53 88



radar w slangu CB
poemat Puszkina
miasto koło Gryfic
najstarszy w rodzie
gruba zasłona
odgłos flagi na wietrze
najdłuższy bieg
pokój w chacie
od wikarego do prymasa
cieszy rolnika
domena szatana
serial z Popiołkiem
model Seata
oddział, filia
grecka litera
dział mechaniki
naśladuje obraz olejny
rzeka w Hadesie
rącznik pospolity
naczynie kwestarza
autko na torze
włoskie miasto nad Adriatykiem
cyfra nic
związki chemiczne
drobny deseń
stolica Kolumbii
pan z karabelą
zmierzwiona czupryna
pseudonim Adama Asnyka
miejsce pracy klauna
lanie, cięgi
rzymski Ares
w parze z igrekiem
wczesna marchew
pomnik nagrobny
polski film biograficzny
grecka litera
doskonały mówca
strój, ubiór
rywalka „Ixi”
Carl Zeiss ...
opera Verdiego
21
hebanowiec, śliwodaktyl
harcerz z Anglii
mała organizacja sportowa
paliwo do lamp
antonim wzlotu
bulwy kolokazji
znak zodiaku
toksyna żmii
zasila Wartę
barwny ptak
proszek do prania
20
funkcja trygonometryczna
córka Zeusa i Temidy
Luigi, włoski kompozytor
żużlowcy z Leszna
umiar, delikatność
skrzydlata jazda
Pa dla fizyka
wiatr pustynny
warszawski teatr
prosta droga leśna
angielski arystokrata
turecka metropolia
zgrana paczka, ferajna
kolarska manierka
22
przestankowy w zdaniu
bibosz, hulaka
ptak błotny
zwój tkaniny
bogini zwyciętstwa
18
roślina jak sułtanat
francuski feudał
regionalna mowa
święty byk faraonów
17
odpowiada w lesie
izotop wodoru
towarzysz Kajka
papiery urzędowe
4
kotlet zawijany
ciąży na sumieniu
19
lewy dopływ Odry
15
miła przechadzka
szkodnik drzew
rejonowy lub apelacyjny
dalszy plan obrazu
afrykańska antylopa
zakazany embargiem
pieje o świcie
ciecz w butelce
karny lub wolny
10
5
drapieżna ryba, miękława
plac z kramami
z białym ekranem
niski podłużny stół
majowe drzewo
jedno u cyklopa
26
ostry w trójkącie
woda na herbatę
23
zgiełk, wrzawa
25
opowiada przebieg akcji
niewielki kitel
kwiatowa grządka
indyjski stan
miasto w stanie Georgia
część ustawy
6
kobiece imię palindrom
imię Lipnickiej
przynosi szczęście?
wypełnia siennik
14
gatunek śledzia
muza astronomii
zdrów jak ...
Y dla chemika
imię Teligi, żeglarza
glina ogniotrwała
ostrze strzały
film Holland
klub ze Świdnika
znak dla wodniaka
Kelvina lub Celsjusza
postawa, prezencja
odmiana w hodowli
górna część tułowia
taniec hiszpański jak grecka litera
warzywo na surówkę
nora
13
poniżej nosa
talia, kibić
12
narzędzie ślusarza
polski Kamaz
zapisek na marginesie
piastunka, niania
okienko w banku
pieczara
gaz o intensywnym zapachu
strój noszony przez Hinduski
część twierdzenia
24
sol lub la
zgorzel wargi i policzka
sopocki deptak
„Nie płacz ...”
dotknięty bielactwem
zlot czarownic
wyciągana na powitanie
9
matka Hefajstosa
dzień, miesiąc, rok
11

SŁOWNIK: GLOSA, OJRENE, RESKO, SAVANNAH.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26, utworzą rozwiązanie: myśl Owidiusza.

ROZWIĄZANIE: RZECZY SIĘ STAJĄ, IDEE ISTNIEJĄ.

eprasa.pl 14e1e67d5f

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 3–5.07.2026

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny zapowiada, że spotkanie przyniesie nową inspirację.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój i cierpliwość okażą się dziś największym atutem. Horoskop na dziś wróży, że przed Tobą dobry moment na ważną rozmowę.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi otworzyć się na nowe pomysły i nie bać się zmian.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą dzisiaj Twoim przewodnikiem. Horoskop dzienny radzi znaleźć chwilę na odpoczynek.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie będzie przyciągać uwagę. Horoskop na dziś radzi wykorzystać okazję, by zrobić kolejny krok naprzód.

Rak (22.06 - 22.07)
Wróci harmonia. Horoskop dzienny na piątek radzi wysłuchać kogoś, kto ma dla Ciebie dobrą radę.

Lew (23.07 - 22.08)
Energii będzie Ci można tylko pozazdrościć. Horoskop dzienny radzi skupić się na priorytetach – osiągniesz dzięki temu więcej niż zwykle.

Panna (23.08 - 22.09)
Los sprzyja odważnym planom. Horoskop na dziś stanowczo podpowiada, by nie odkładać decyzji, które mogą otworzyć nowe możliwości.

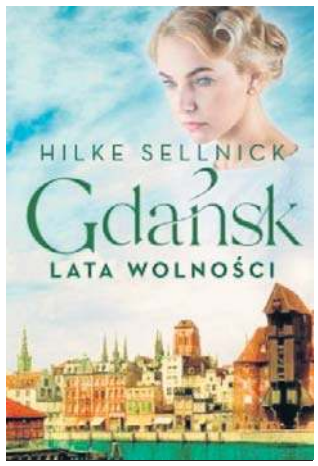
Waga (23.09 - 22.10)
Wytrwałość przyniesie efekty. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ktoś doceni Twój wysiłek i zaproponuje ciekawą współpracę.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Kreatywność będzie Twoją siłą. Horoskop dzienny radzi podzielić się pomysłami i zaufać własnym możliwościom.

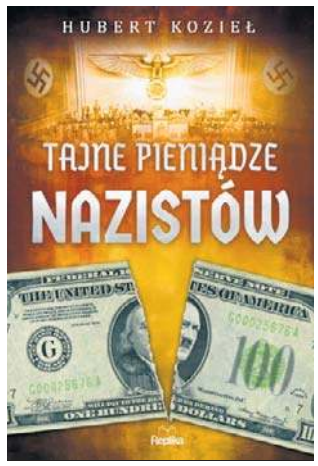
Strzelec (22.11 - 21.12)
Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś zapowiada, że dzień zakończy się miłym akcentem i dobrymi wiadomościami.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wszystko będzie układać się po Twojej myśli. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że niektóre osoby trochę Ci tego pozazdroszczą...

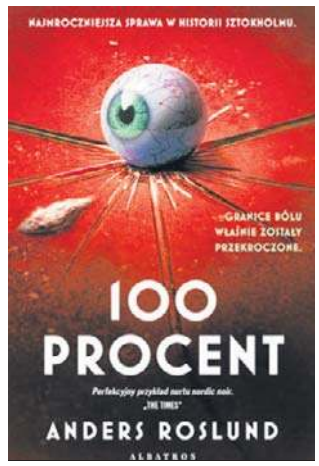
CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.



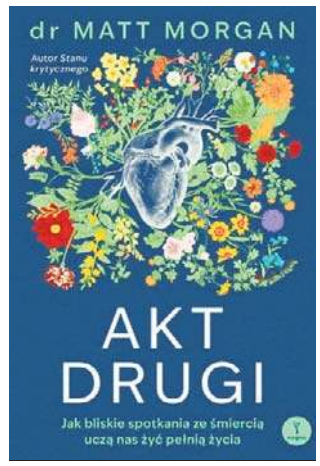
Hilke Sellnick „Gdańsk. Lata wolności"
Po śmierci męża Johanna musi zawalczyć o swoje miejsce w stoczni. Paweł, jako prawowity spadkobierca, przejmuje kierownictwo i skrycie pragnie mieć Johannę u boku nie tylko jako współpracownicę, lecz także jako partnerkę życiową. Jednak nad przedsiębiorstwem zbierają się czarne chmury, a kolejne przeciwności losu wystawiają ich relację na coraz cięższe próby. Tymczasem przyjaciółka Johanny, Augusta, robi wszystko, by nie dopuścić do zbliżenia młodej wdowy i Pawła, podsuwając jej znacznie „stosowniejszego" kandydata na męża. Gdy dramatyczny skandal wstrząsa gdańskim towarzystwem, Johanna i Paweł znajdują się w obliczu rozpadu rodzącego się uczucia.
Czarna Owca



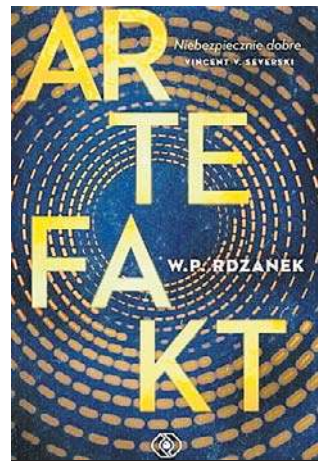
Hubert Kozieł „Tajne pieniądze nazistów"
Narodowy socjalizm był od początku projektem, za którym stała awangardowa, jak na tamte czasy, polityka gospodarcza, inwestycje dokonywane przez zachodni kapitał oraz pomoc Sowietów. Skąd wzięło się ekonomiczne zaplecze wojny rozpętanej przez Niemcy? Czym można tłumaczyć wsparcie zagranicznych inwestorów dla niemieckiego reżimu deklarującego przekształcenie Europy w jedną, wspólną przestrzeń gospodarczą? Czemu niszowa NSDAP już w 1922 r. otrzymywała fundusze od Henry'ego Forda i innych potentatów biznesu? Kto czerpał zyski z systemu obozów koncentracyjnych? Jakie profity z wojny odnosiły znane firmy i marki?
Replika



Anders Roslund „100 procent"
Kolejna powieść z Ewertem Grensem, błyskotliwym detektywem zmagającym się z demonami przeszłości oraz Pietem Hoffmannem, facetem z przeszłością, który od czasu do czasu – nie zawsze z własnej woli – współpracuje ze sztokholmską policją, choć kiedyś stał po drugiej stronie prawa. „Więc twierdzisz, że nagle znaleźliśmy się w czymś w rodzaju... cóż, powieści kryminalnej o seryjnych mordercach? Wiesz, że nie zajmuję się takimi sprawami, nigdy się tym nie zajmowałem – z tego prostego powodu, że w Szwecji nie ma seryjnych morderców, nigdy ich nie było". Ale skoro w Szwecji seryjni mordercy nie istnieją, to... jak wytłumaczyć wydarzenia, do których doszło w tym kraju?
Albatros



Matt Morgan „Akt drugi"
Dr Matt Morgan poznał setki ludzi, którzy dosłownie wrócili z martwych. Ich serca przestały bić, ciała na nic nie reagowały – jednak dzięki nowoczesnym technikom intensywnej terapii odzyskali życie. Jedną z takich osób jest Ed. Szedł przez łąki, gdy uderzył w niego piorun, a prąd o napięciu trzystu milionów woltów zatrzymał jego serce. Reanimacja przywróciła mu życie. Dziś jest innym człowiekiem – każdego dnia pamięta, jak cienka jest granica między życiem a śmiercią. W książce „Akt drugi" dr Matt Morgan opisuje historie pacjentów, którzy przeszli hipotermię, zawał, przeszczep lub przedawkowali – i szczęśliwie wrócili do świata żywych, dostali drugą szansę, którą zesłał im los.
Insignis



W.P. Rdzanek „Artefakt"
Myślisz, że era programowania zaczęła się w XX wieku? A co jeśli pierwszy kod powstał tysiące lat temu i dziś okazuje się groźniejszy niż najbardziej zjadliwy wirus? Marta, doktorantka archeologii, potajemnie wynosi z muzeum w Elblągu gocką bransoletę. Wkrótce potem policja znajduje na brzegu Wisły jej nagie ciało pokryte nordyckimi runami. Okazuje się też, że nie ona jedyna padła ofiarą tajemniczego rytuału. Artefakt ginie bez śladu. Kilka dni później padają systemy bankowe, a z kont klientów znikają miliony. Północnokoreański szpieg powraca, by definitywnie zemścić się na Karolu Koppelu. Gdy ostatni element pradawnego kodu zostanie uruchomiony, świat, który znasz, przepadnie.
Rebis

KRYMINAŁ

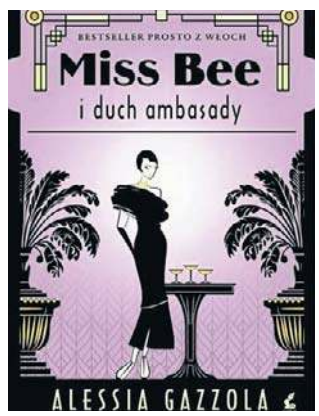
Miss Bee wplątana w sieć intryg i sekretów

Powieści kryminalne można sklasyfikować w określone gatunki. Są kryminały klasyczne, policyjne, psychologiczne, sądowe, historyczne. Są też kryminały z przymrużeniem oka, wręcz rozrywkowe, łączące elementy zagadki detektywistycznej z subtelnym romansem i klimatem minionych epok.

W takich właśnie kryminałach do popołudniowej kawy specjalizuje się Alessia Gazzola, Włoszka, która zajmowała się ongiś medycyną sądową. Do momentu, gdy zorientowała się, że pisanie dla aspirującej klasy średniej jest znacznie bardziej opłacalne.

Już tytuł dzieła - „Miss Bee i duch ambasady" - mówi nam wiele. Jesteśmy w Londynie, mamy rok 1925. Otacza nas świat elegancji, przyjęć i subtelnych starć, gdzie każdy gest ma swoje znaczenie, a za fasadą uśmiechów kryją się sekrety.

Główna bohaterka, Beatrice Bernabň, sekretarka we włoskiej ambasadzie w Londynie, staje w obliczu niezwykłej zagadki. Gdy do Londynu przybywa dyrektor florenckiej Galerii Uffizi wraz z koleżanką archeolożką, a także syn ambasadora Edoardo i jego narzeczona Elisa, w ambasadzie zaczynają dziać się rzeczy, które wymykają się racjonalnemu wytłumaczeniu.



Alessia Gazzola,„Miss Bee. Miss Bee i duch ambasady", wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł

Dziwne hałasy, szepczące głosy w mroku, przeczucie czyjejś obecności czającej się w zakamarkach starego budynku - to sprawia, że Miss Bee zaczyna zadawać sobie pytania, na które - jak piszą cwani recenzenci - „nie ma łatwej odpowiedzi".

Dodajmy jeszcze jeden element: romans. Pewnego dnia Beatrice Bernabň poznaje wicehrabiego Juliana Lennoxa - mężczyznę, do którego wciąż żywi głębokie uczucie, choć on pojawia się u boku swojej przyszłej żony, lady Octavii. Niby kłopot, ale dodaje akcji dodatkowej obyczajowej pikanterii.

Można spytać: co salonowo-alkowiane przygody Miss Bee mają wspólnego z łamigłówkami Sherlocka Holmesa czy mroczno-szpiclowym znojem Filipa Marlowe'a? Czy powieści Alessii Gazzoli można w ogóle stawiać na półce z tzw. tradycyjnymi kryminałami?

Pytanie zasadne, choć wypływające z uprzedzeń. Jeśli zdefiniujemy kryminał jako gatunek, którego fabuła koncentruje się wokół zagadkowego przestępstwa i który opowiada o śledztwie, którego celem jest wykrycie sprawcy, to „Miss Bee i duch ambasady" jest kryminałem w stu procentach. Tyle że w innej konwencji.

Beatrice Bernabň wykorzystuje bowiem swój spryt i inteligencję, by rozwikłać zagadkę zagrażającą spokojowi ambasady i jej mieszkańców. Zresztą nie pierwszy raz. W innej powieści z serii - „Miss Bee i trup w bibliotece" - Beatrice, znów uzbrojona jedynie w swoją spostrzegawczość, rozpoczyna z powodzeniem śledztwo. Z kolei w „Miss Bee i zimowym księciu" ściera się z ponurym rosyjskim arystokratą, Alexandrem Aliankowem,

Co skłania do wniosku, że kryminał niejedno ma imię.
margra

kurierlubelski
www.kurierlubelski.pl

Redaktor naczelny **Krzysztof Nowacki**,
Z-ca redaktora naczelnego **Marek Podgajny**,
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**,
Kierownik działu reklamy **Karolina Rudnicka**

Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1, 20-002 Lublin,
tel. 81 44-62-800, fax 81 44-62-819,
redakcja@kurierlubelski.pl,
Druk Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 14e1e67d5f

Wybawca Kane, wątpliwy karny Belgii i spokojny awans USA

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Anglia i Belgia odwróciły wynik w meczach z drużynami z Afryki i awansowały do 1/8 finału mistrzostw świata. USA w „dziesiątkę" poradziły sobie z Bośnią i Hercegowiną.**

Reprezentacja Anglii strasznie męczyła się z drużyną Demokratycznej Republiki Konga. W 7. minucie niespodziewanie pomocnik Bryan Cipenga dał drużynie DR Kongo prowadzenie, strzałem z bliskiej odległości. Zespół „Trzech Lwów" przez niemal 70 minut nie mógł znaleźć sposobu na wyrównanie. Dopiero w 75. minucie napastnik reprezentacji Anglii Harry Kane wziął sprawy w swoje ręce i uderzeniem głową doprowadził do stanu 1:1. A w 86. minucie otoczony przez trzech obrońców, uciekł wszystkim, poprawił swoją pozycję i strzałem z pola karnego w okienko zapewnił Anglii zwycięstwo 2:1.

Kane zdobył już na obecnym mundialu 5 bramek, a 13 razy trafiał do siatki w historii mistrzostw świata, co pozwoliło mu wyprzedzić Pelego z 12 golami i usadowić się na 7. miejscu w klasyfikacji strzelców mundiali (prowadzi Argentyńczyk Lionel Messi z 19 bramkami, przed Francuzem Kylianem Mbappe z 18 golami i Niemcem Miroslavem Klose z 16 trafieniami).

Harry został pierwszym piłkarzem w historii reprezentacji Anglii, który strzelił dwa gole po 75 minutach regulaminowego czasu gry w meczu na mistrzostwach świata.

Kane strzelił też 84gole w reprezentacji Anglii, czym zrównał się z Ferencem Puscasem pod względem liczby bramek w drużynie narodowej i razem ze słynnym Węgrem zajmuje 9. miejsce w klasyfikacji reprezentacyjnych strzelców wszech czasów, w której prowadzi Portugalczyk Cristiano Ronaldo – 145 goli (przed Leo Messim – 123 gole i Irańczykiem Ali Daei – 109 goli; Robert Lewandowski z 89 bramkami jest siódmy w tym zestawieniu).



FOT. EPA/PAP

Kapitan reprezentacji Anglii Harry Kane wybawił zespół „Trzech Lwów" z opresji w meczu 1/16 finału z DR Konga

– Szczerze mówiąc, to uczucie jest po prostu niesamowite. Co za szalony mecz! To bardzo uparta drużyna, ale po pierwszej przerwie na uzupełnienie płynów graliśmy znacznie lepiej, chociaż ich bramkarz popisał się kilkoma niesamowitymi obronami. Rozmawialiśmy o tym, że nadchodzi czas, aby ktoś coś zrobił, i że każdy może być bohaterem. Dziś ja zostałem tym bohaterem – skomentował swój występ Kane.

Anglia zagra z Meksykiem w 1/8 finału w poniedziałek, 6 lipca, o godzinie 2.00 czasu środkowoeuropejskiego.

Reprezentacja Belgii uniknęła porażki w regulaminowym czasie gry z Senegalem, przegrywając 0:2 do 85. minuty. Bramki Romelu Lukaku i Youriego Tielemansa doprowadziły do dogrywki, w której „Czerwone Diabły" strzeliły trzeciego gola z kontrowersyjnego rzutu karnego, po faulu Lamine Camary na Tielemansie. „Jedenastkę" na zwycięską bramkę, dającą awans do 1/8 finału, zamienił sam poszkodowany.

Gol Tielemansa w 120+5 minucie z rzutu karnego (124 minuta i 43. sekunda) okazał się najpóźniej strzelonym w historii mistrzostw świata. Wcześniej takim osiągnięciem szczycił się Algierczyk Abdelmoumene Djabou, który zdobył bramkę w 120. minucie i 49. sekundzie w 1/8 finału z Niemcami (1:2) w 2014 roku.

Reprezentacja Stanów Zjednoczonych pokonała Bośnię i Hercegowinę 2:0. W ostatniej minucie pierwszej połowy Amerykanom udało się zamienić przewagę na bramkę Folarina Baloguna, który skierował odbitą piłkę od obrońców między nogami bramkarza Nikoli Vasilja. To trzeci gol amerykańskiego napastnika na mundialu 2026 roku na swojej ojczystej ziemi.

W 64. minucie Balogun sfaulował środkowego obrońcę Tarika Muharemovicia, za co ujrzał czerwoną kartkę i choć „Jankesi" przez pół godziny grali w osłabieniu, udało im się zdobyć drugą bramkę – Malik Tillman z rzutu wolnego.

Na pocieszenie gości – bośniacki napastnik Edin Džeko zapisał się w historii – mając 40 lat i 106 dni został pierwszym zawodnikiem z pola w wieku 40 lat lub starszym, który zagrał w fazie pucharowej mundialu.

Reprezentacja USA po raz czwarty w historii pokonała drużynę z Europy na mistrzostwach świata. Tym razem wydarzyło się to w meczu 1/16 finału z Bośnią. Wcześniej w 1930 roku zwyciężyła 3:0 Belgię, w 1950 roku 1:0 Anglię i w 2002 roku 3:2 Portugalię.

Tym samym wszystkie trzy drużyny będące gospodarzami mistrzostw świata – USA, Kanada i Meksyk awansowały do 1/8 finału turnieju.©℗

Rzucił klątwę na Messiego i Argentynę. Czy dojdzie do największej sensacji XXI?

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Kończymy 1/16 finału MŚ 2026. W nocy z piątku na sobotę ostatnie mecze tej rundy w fazie pucharowej.**

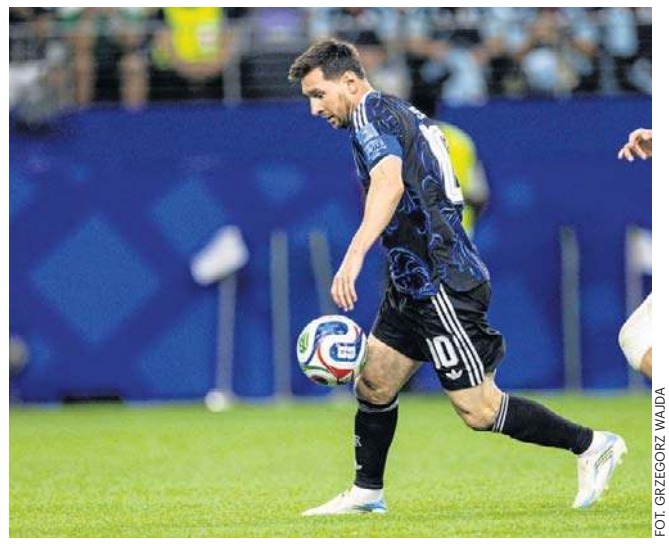
Argentyna zmierzy się z Republiką Zielonego Przylądka w 1/16 finału. Tymczasem sporo emocji wywołała wypowiedź szamana, który przewiduje sensacyjny scenariusz. Według Nany Kwaku Bonsamy debiutująca reprezentacja ma sprawić niespodziankę i awansować do kolejnej rundy. Co więcej, jego zdaniem Leo Messi wyczerpał już swój „limit" bramek na turnieju, który ma zatrzymać się na sześciu trafieniach.

Niezależnie od tej przepowiedni Messi stanie przed szansą powiększenia dorobku bramkowego. Argentyńczyk ma już 19 goli w klasyfikacji strzelców wszech czasów mistrzostw świata, czyli o jedno więcej od goniącego go Kyliana Mbappé.

Tuż za nimi znajduje się Erling Haaland. Początek meczu Argentyny z Republiką Zielonego Przylądka w sobotę o północy (z piątku na sobotę). Transmisja w TVP 1 i TVP Sport. Skomentują go Maciej Iwański oraz Radosław Gilewicz.

Kilka godzin wcześniej o awans powalczą Australia i Egipt. Obie reprezentacje zajęły drugie miejsca w grupach. „Kangury" ustąpiły jedynie współgospodarzom turnieju – Stanom Zjednoczonym, natomiast Egipt zakończył fazę grupową za plecami Belgii. Początek spotkania w piątek o godz. 20.00. Transmisja w TVP 2 i TVP Sport.

W meczu Kolumbia – Ghana poznamy ostatniego uczestnika 1/8 finału. Zdecydowanym faworytem jest Kolumbia, która wygrała grupę K, wyprzedzając Portugalię. Ghana awansowała z trzeciego miejsca, kończąc fazę grupową z dorobkiem 4 punktów, za plecami Chorwacji i Anglii. Początek spotkania w sobotę o godz. 3.30 czasu polskiego. Transmisja w TVP 2 i TVP Sport. ©℗



FOT. GRZEGORZ WAJDA

Na Argentyńczyka Leo Messiego padła klątwa jednego z afrykańskich szamanów. Czy będzie skuteczna?

Hubert Hurkacz: Ambicje mam na pewno większe niż trzecia runda

Agnieszka Bialik z Londynu
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **– Mój trener lubi dopracowywać detale, na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać – przekonuje Hubert Hurkacz.**

Jakie to uczucie być w trzeciej rundzie, po powrocie po kontuzji?
Cieszę się z wygranej, nieważne czy bez straty seta, czy nie. I że będę miał kolejne wyzwanie na mojej drodze. Ambicje mam na pewno większe niż trzecia runda. Każdy mecz na wielkim szlemie jest dużym wyzwaniem. To był trudny mecz, zwłaszcza w pierwszym secie.

Pana kolejnym rywalem będzie Amerykanin Tommy Paul, aktualnie 25. rakieta świata, finalista turnieju w Queens, imprezy poprzedzającej Wimbledon. Graliście cztery razy, trzy z tych spotkań pan przegrał. Jaki to przeciwnik?
Skoro przegrałem trzy razy – to znaczy, że to nieprzyjemny rywal (śmiech). Ma bardzo dobry return i świetnie porusza się po korcie. W ostatnich latach miał dobre wyniki i był w finale w Queens dwa tygodnie temu, więc na trawie czuje się świetnie. Będzie to dobre sprawdzenie moich umiejętności.

Z jakiego elementu gry jest pan najbardziej zadowolony po tych dwóch wygranych?
Grałem równo, solidnie, w kluczowych momentach, kiedy rywal miał okazję na przełamanie, podnosiłem swój poziom. Ważne, że utrzymywałem swój serwis. Dzięki temu wywiera się większą presję na przeciwniku. Łatwiej jest też o szanse i okazje dla siebie.

Jeden z punktów zdobył pan po pięknym rzucie na kort i zagraniu woleja. Czy nie boi się pan takich uderzeń? Przy okazji takiego właśnie zagrania nabawił się pan kontuzji na Wimbledonie dwa lata temu...
Cała rekonwalescencja i powrót były dość ciężkie. Przez kilka miesięcy w ogóle nie mogłem się ruszać. Zabiegi nie dawały poprawy przez długi czas, aż w końcu zacząłem robić progres. Miałem okazję zrobić cały okres przygotowawczy. Pomału nabierałem większej pewności siebie.

Od niedawna pana trenerem jest Francuz Gilles Cervava, który w przeszłości doprowadził Rosjanina Daniła Miedwiediewa do triumfu w wielkoszlemowym US Open. Czy różni się od poprzednich pana szkoleniowców?
To ciekawy szkoleniowiec, niesamowita postać. Jest inny niż poprzedni moi trenerzy. Bardzo dba o szczegóły, ważna dla niego jest komunikacja ze sztabem, z teamem. Lubi dopracowywać detale, by wszystko grało. Na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać.

W pana boksie pojawiła się tajemnicza pani...
To moja wspaniała dziewczyna, Joanna, która jest dla mnie cudownym wsparciem. ©℗

eprasa.pl 14e1e67d5f

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

Egzon Kryeziu nowym piłkarzem drugoligowej Avii Świdnik
26-letni Słoweniec Kryeziu zamienił Łęczną na Świdnik. Pomocnik występował w Górniku przez cztery ostatnie sezony. – Szanuję to, że grałem ostatnio dla Górnika, ale tak to bywa w życiu piłkarza i dziś w nowych barwach będę chciał prezentować się jak najlepiej – powiedział klubowym mediom Avii. Wcześniej do klubu dołączył napastnik Kacper Wełniak.



FOT. AVIA ŚWIDNIK

PIŁKA NOŻNA

Drugi sprawdzian Motoru
Dziś o godz. 14 Motor zmierzy się w Warszawie z pierwszoligową Wartą Poznań. To drugi sparing Lublinian (w pierwszym pokonali Dinamo Bukareszt 3:1). Transmisja na klubowym kanale YouTube.

Weteran reprezentacji Polski i inni. Kim interesuje się piłkarski Motor Lublin?

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. **Bartosz Bereszyński, Mateusz Łęgowski, Luquinhas. Czy ktoś z nich dołączy do Motoru?**

12 lipca Bartosz Bereszyński skończy 34 lata. Właśnie skończył mu się kontrakt we włoskim Palermo i został wolnym zawodnikiem. 59-krotnym reprezentantem Polski interesuje się Motor Lublin - tak twierdzi Łukasz Olkowicz z Przeglądu Sportowego Onet.

- Można powiedzieć, że mam bezpośredni kontakt z jednym czy dwoma właścicielami klubów, więc ten kontakt jest bezpośredni. A w jaką stronę to pójdzie, zobaczymy w niedalekiej przyszłości - mówił „Bereś" w czerwcu Przeglądowi Sportowemu.

W swoim CV ma takie kluby jak między innymi Lech Poznań, Legia Warszawa, Sampdoria czy Napoli. Prawy defensor na koncie ma pięć mistrzostw Polski, dwa puchary Polski i mistrzostwo Włoch. W narodowych barwach zagrał na mundialach 2018 i 2022 oraz na mistrzostwach Europy 2020 i 2024.

W Lublinie może zagrać także inny reprezentant Polski. Mowa o Mateuszu Łęgowskim, który z orzełkiem na piersi zagrał raz (4 minuty przeciwko Holandii w 2022 roku) - to doniesienia Tomasza Włodarczyka z portalu Meczyki.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

23-letni Łęgowski na szerokie wody wypłynął w Pogoni Szczecin, skąd trafił za granicę, do włoskiej Salernitany. Był jeszcze wypożyczony do szwajcarskiego Yverdon-Sport, a ostatnio występował w tureckim Eyupspor. Obecnie jest wolnym zawodnikiem, więc do Motoru też mógłby dołączyć za darmo.

Dołączy Brazylijczyk?

Dobrze znany fanom Ekstraklasy Luquinhas w ostatnim sezonie grał w Radomiaku. Zdaniem Łukasza Olkowicza 29-latek znalazł się w oribicie zainteresowań klubu z Lublina.

Póki co z Motorem po sezonie pożegnało się dwunastu piłkarzy. Do klubu dołączył 25-letni rumuński bramkarz Mihai Popa, z wypożyczenia wrócił 26-letni senegalski pomocnik Christopher Simon. ©℗

Wybierają stadion zastępczy, ale póki co podejmą Stal

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

ŻUŻEL. **We wtorek rano działacze ORLEN OIL Motoru byli na oględzinach stadionu w Tarnowie-Mościcach. Być może właśnie tam „Koziołki" będą odjeżdżały mecze domowe w czasie remontu obiektu w Lublinie, który ma rozpocząć się w pierwszym kwartale 2027 roku. Póki co jednak trwa obecny sezon, a w niedzielę starcie z Gezet Stalą Gorzów.**



FOT. ARCHIWUM

Motor czekają cztery kluczowe mecze w walce o medale w sezonie 2026

- Nie jest tajemnicą, że rozmawiamy. Zresztą sam prezydent Tarnowa o tym mówił. Ale potrzebujemy jeszcze trochę czasu, żeby ogłosić ostateczną decyzję, negocjacje trwają - powiedził nam prezes Motoru Jakub Kępa.

Ewentualne przenosiny Motoru do Małopolski byłyby niemożliwe bez poprawy infrastruktury stadionowej w Tarnowie-Mościcach.

- Czekamy na listę zastrzeżeń od Ekstraligi. Pytaniem jest czy władze Tarnowa będą w stanie spełnić te wymogi W głównej mierze chodzi o oświetlenie, ale będziemy jeszcze wszystko weryfikować. Być może będzie więcej tych luksów na stadionie - zauważa prezes Kępa. - Co działa na plus, to fakt, że obiekt już przeszedł mocną modernizację toru, band, odwodnienia. W tym kontekście stadion spełnia wymogi. Największym zmartwieniem jest jednak oświetlenie - podkreśla włodarz klubu.

W poniedziałek wieczorem na obiekcie przeprowadzono próbę świateł, która nie zdała egzaminu Ekstraligi i wymogów transmisji telewizyjnych. Jak informuje portal tarnow.naszemiasto.pl, w Małopolsce liczą na to, że będzie można wykorzystać oświetlenie, które zostanie zdemontowane ze stadionu w Lublinie, który czeka przebudowa.

- W tym temacie konieczne będą rozmowy również z władzami Lublina oraz tamtejszego MOSiR-u, jeśli tylko Motor podejmie ostateczną decyzję o tymczasowych przenosinach do Tarnowa - zastrzega Jakub Kwaśny, prezydent Tarnowa.

Pierwszy z czterech „finałów"

Żużlowcy ORLEN OIL Motoru (bilans: 6-0-4) na cztery kolejki przed końcem sezonu zasadniczego zajmują piąte miejsce w stawce. O medale pojadą natomiast tylko cztery najwyżej sklasyfikowane ekipy PGE Ekstraligi.

W niedzielę o godzinie 17 „Koziołki" podejmą przy Al. Zygmuntowskich 5 Gezet Stal Gorzów (bilans: 4-1-5), czyli rywala, z którym w maju przegrały 44:46. Stawka jest duża: wygrana w meczu plus bonus za dwumecz. Transmisja ze spotkania w Canal+ Sport.©℗

Awizowane składy:
Motor: 9. Martin Vaculik, 10. Fredrik Lindgren, 11. Kacper Woryna, 12. Mateusz Cierniak, 13. Bartosz Zmarzlik, 14. Bartosz Jaworski, 15. Sven Cerjak.
Stal: 1. Paweł Przedpełski, 2. Jack Holder, 3. Marcel Szymko, 4. Hubert Jabłoński, 5. Anders Thomsen, 6. Oskar Paluch, 7. Igor Kordun.



FOT. KONRAD SUGIER

Na zdjęciu, od lewej: Kamil Wojdat i Krzysztof Nowacki, dziennikarze wyróżnieni przez wojewodę Komorskiego

Dziennikarze nagrodzeni przez wojewodę

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

WYRÓŻNIENIA. **Wśród wyróżnionych przez Krzysztofa Komorskiego dziennikarzy sportowych znaleźli się trzej przedstawiciele Kuriera: Krzysztof Nowacki, Krzysztof Szuptarski i Kamil Wojdat.**

- Serdecznie gratuluję wszystkim wyróżnionym. Bardzo dziękuję za rzetelne wykonywanie swoich obowiązków zawodowych, choć jak wiemy, jeżeli obowiązki służbowe są pasją, to nie można ich nazywać pracą. Życzę wam, żebyście zawsze mieli poczucie, że jest to wasza pasja, wasze hobby - mówił wojewoda na spotkaniu z okazji Światowego Dnia Dziennikarza Sportowego. - Życzę wam i sobie, abyśmy mieli w tematyce sportu jak najwięcej dobrych, wzniosłych emocji, samych sukcesów. A nawet jeżeli będą porażki, to żeby były jak najrzadsze i aby koniec końców prowadziły nas do wspólnego sukcesu. - dodawał.

Krzysztof Nowacki był jednym z dwunastu dziennikarzy wyróżnionych dyplomem i Medalem Wojewody Lubelskiego. Pozostali to: Andrzej Kwiek, Andrzej Szwabe, Janusz Kawałko, Karol Kurzępa (wszyscy czterej w przeszłości związani z Kurierem Lubelskim), Adam Rozwałka, Tomasz Jasina, Jakub Drzewiecki, Andrzej Frączkowski, Tomasz Maciuszczak, Witold Miszczak, Marek Skowronek.- Od lat spotykamy się na różnych uroczystościach, spotykamy się na meczach, bardzo często telefonicznie. Dzielimy te emocje związane ze wspólnymi sukcesami i porażkami naszych drużyn. W ostatnim czasie mamy więcej tych sukcesów, ale również i przekrój wiekowy w państwa zawodzie jest bardzo szeroki: od młodych, wschodzących gwiazd do nestorów dziennikarstwa sportowego - zwracał uwagę wojewoda.

Krzysztof Komorski przekazał też listy gratulacyjne, które otrzymali między innymi Krzysztof Szuptarski i Kamil Wojdat z Kuriera Lubelskiego. ©℗

eprasa.pl 14e1e67d5f